S. I. Witkiewicz

Pojęcie (BSS)

Traktat o Bycie Samym dla Siebie

I–II

4 – 18

23 – 33

37 – 49

I

Przedmowa

Praca niniejsza jest uzupełnieniem i poniekąd dalszym ciągiem mojego tzw. „głównjaka" (Hauptwerk) pt. „Pojęcia i twierdzenia, implikowane przez pojęcie Istnienia" *). Celem jej jest przeprowadzenie szkicowe idei bijologicznego monadyzmu z punktu widzenia realistycznego, ze wszystkiemi jego konsekwencjami w stosunku nietylko do głównych, ale też i pobocznych problemów Ontologji. Nie twierdzę bynajmniej, że jest to jedyne rozwiązanie tego typu problemu, najdoskonalsze (możliwe, że istnieje ograniczona ilość innych, bardziej zgodnych ze stanem rzeczy, który w istnieniu zastajemy). Chodzi mi o pokazanie tylko, że możliwa jest do przyjęcia jakaś koncepcja tego rodzaju, zgodna według mnie i ze zdrowym rozsądkiem poglądu życiowego i z wynikami nauk poszczególnych, rozwiniętych do swych ostatecznych, możliwych granic. Do koncepcji tej doszedłem nie dogmatycznie, przyjąwszy monadyzm bijologiczny z góry, tylko przez eliminację znanych poglądów jak: materjalizm

a) Stanąwszy na niesamowystarczalny światopogląd H. Corneliusa (uzupełnić ontologicznie od r. 1917), w którym, mogę powiedzieć, „żyłem" niemal dziesięć lat poprzednich i który uważam za sformułowanie najdoskonalsze psychologizmu, jednego z krańcowych (konsekwentnych) poglądów na istnienie i

*) Kasa im. Mianowskiego 1935.

II

fizykalny we wszystkich odmianach, aż do najbardziej „odmaterjalizowanego" fizykalizmu, reizm, solipsyzm, idealizm ontologiczny (aż do monadyzmu spirytualistycznego), witalizm i psychologizm, [illegible] włącznie z poglądami Szkoły Wiedeńskiej i im pokrewnych, a także z metafizykami fizyków i wszelkich innych monistów, które to kierunki wydają mi się, mimo cennych zdobyczy częściowych w nich zawartych, nieodpowiednie dla adekwatnego opisu całości Istnienia. Zdaję sobie zupełnie sprawę z szkicowości wykonania, mając nadzieję, że praca ta posłuży może jako podnieta dla kogoś, który lepiej opracuje przedstawione tu tezy. Nie wahałem się powtarzać niektórych rzeczy w różnych oświetleniach i zestawieniach z innymi poglądami, których pobieżną krytykę załączam we „Wstępie" i „Dodatkach". Szczegółowe prace krytyczne są częściowo wykonane; dotąd opracowane zostały poglądy: Bergsona, Kotarbińskiego, Wittgensteina i częściowo Whiteheada. W przygotowaniu jest praca o Carnapie i innych.

[Margin note:] Eliminacja ta utwierdziła mnie definitywnie w poglądzie sformułowanym ogólnie, uprzednio w pierwszej wersji „Schemaciku" z 1917 r., który [illegible] mimo kilkakrotnych przeróbek w zasadzie [illegible] zmianie nie uległ.

S. I. W.

6/II 1938 r.

Warszawa

siebie, ponieważ jestem pierwszym i jedynym przykładem tego pojęcia. Dalej dopiero, na podstawie analogji z innemi stworzeniami tego samego gatunku, a jeszcze dalej gatunków innych, dochodzę do przekonania, że inne żywe stwory są również pewnemi (BdSN), które taksamo właśnie same w sobie i dla siebie istnieją, jako i ja sam. To „nastawienie" do innych (IPN), które nie tylko jest wynikiem rozumowania, ale 1) bezpośredniego stosunku do innych stworzeń tego samego gatunku, polegającego na podobieństwie ich między sobą i z danym stworem jako (BdS) rozpatrywanym, 2) pochodzenia jednych stworzeń od drugich, co przy niemożności wytłomaczenia materjalistycznego zjawisk bijologicznych prowadzi nas do koncepcji „wieczności Życia" zindywidualizowanego, utożsamionego z samem Istnieniem (a dalej do poglądu monadystycznego) i 3) związanych z tym ostatnim faktem „mechanizmów organicznych" i nastawień bezpośr. uczuciowych (uczucia sprowadzalne do kompleksów czuć wewnętrznych (organów, mięśni etc) (ew. następnie [illegible]) zorganizowanych, tj. stanowiących całości związki) skombinowanych z odpowiedniemi obrazami pamięciowemi i wyobrażeniami.

Pojęcie (BDŚ).

I Część ogólna

Poczucie bezpośrednie bytu samego w sobie i dla siebie jest to niesamodzielny moment całości ja-wiska, którego określamy przez pojęcie Istnienia Poszczególnego Samego dla siebie jako takiego, które jako takie przedstawia się nam jako trwanie samo dla siebie (=(AT)) z wydzieloną w jego obrębie rozciągłością samą dla siebie, (czyli ciałem), (=(AR)). Nie przyjmujemy tu nic ponadto, co nam się przy bezpośrednim oglądzie stanu rzeczy narzuca i nie robimy żadnych hypostaz, mając stale na myśli ogólne pojęcie konkretnego żywego osobnika. Najpierw więc zakładamy istnienie żywego osobnika czyli Istnienia Poszczególnego na podstawie tego faktu, że jesteśmy sami takim osobnikiem i widzimy podobne nam inne osobniki w otaczającej nas Przestrzeni Rzeczywistej, na tle materji martwej (=(MM)) czyli „martwicy", używając świetnego terminu prof. Garbowskiego. Postawiwszy ogólne pojęcie (IP) nie możemy o niem nic powiedzieć bez zaznaczenia zaraz z punktu tego czy rozpatrujemy je „od środka", czy „z boku"; wynika to z zasadniczej struktury (IP), bez której byłoby ono nie-do-pomyślenia, niewyobrażalne, chyba werbalnie, „na-niby", (wyrażenie T. Witwickiego).

Tu, w tej właściwości (IP), w tym stanie rzeczy, że zawsze mamy jedno (IP), które musimy rozpatrywać od środka t.j. nas samych, a następnie wielość (IPN) w Rzeczywistej Przestrzeni, ~~które~~ jakoś muszą istnieć także, dla tego rozpatrywanego od środka (IP), tkwi cała problematyka filozoficzna z jej głównemi zagadnieniami: stosunkiem pojęć (P) do pojęć (F), stosunkiem (MM) do (XN) (bezpośrednio danych), stosunkiem (MM) do (MŻJ) i stosunkiem logiki do psychologji. — Istnienie bez wielości, jako absolutna jedność jest nie-do-pomyślenia — *) Negować ten stan można tylko właśnie „na-niby"; jest nie widzenie go tylko chowaniem głowy pod skrzydło; tem niemniej on to właśnie, najprościej sformułowany, zawiera w sobie implikacje, pozwalające na konstrukcję poglądów z nim jawnie sprzecznych, a jednak czysto-logicznie nieodpartych jak n.p. solipsyzm i ontologiczny idealizm krańcowy; oba kierunki te uznają sprowadzalność wszystkiego do przeżyć, co z punktu widzenia (IP) rozpatrywanego od środka jest słusznem, ale nie wyczerpuje całości mającego być opisanem Istnienia: w solipsyzmie psychologistycznym zakłada się tylko jedną jaźń, z resztą składającą się z jej przeżyciami, w solipsyzmie jedno-cielesnym (forma wprost idjotyczna) jedną jaźń cielesną, a w idealizmie wielość jaźni spirytualistycznych, z przyporządkowanemi

*) Patrz, proszę Cię, mój „główniak" (PJTIPJ). Kasa im. Mianowskiego 1935

im „Korelatami intencjonalnymi ich przeżyć"/ do których zalicza się też ich ciała. Na podstawie tego, że każde (JP) wypatrywane „od-środka" jako jego trwanie samo dla siebie jako takie (=(AT)) jest absolutnie w sobie, w tem trwaniu zamknięte i nieprzenikalne, istnieje zawsze możliwość założenia solipsyzmu i idealizmu, bez możności logicznego ich odparcia. Jednak istnieje według mnie dowód-przeciw ontologiczny, który poniżej w krótkości przedstawię.*) Podobnie istnienie (MN), na które rozpada się (JPN) jest źródłem możliwości stworzenia koncepcji materyalistycznych różnych typów zależnie od rodzaju poglądu (F) który się wyznaje; przyczem jednak należy zauważyć, że logiczna konsystencja materyalizmu nie jest tak nienaruszalna jak konsystencja solipsyzmu i idealizmu, i jest to w związku z tem, że fizykalny pogląd da się całkowicie wyrazić w terminach psychologistycznych, tzw. poglądu (P), czy weźmiemy je w postaci corneliusowskiej, czy też, jak ja twierdzę, w definicji fenomenologicznej, w fałszywej terminologji Husserla: w jednym i drugim wypadku chodzi ogólnie o tzw. „dane świadomości", do których kombinacji cały fizykalizm jest sprowadzony.

Dowód całkowity (dla mnie) znajduje się w appendixie do Krytyki krytyki Whiteheada prof. Joachima Metallmana.

*) Polega to na nieprawnej hypostazie usamodzielnionej jednego momentu niesamodzielnego stanu rzeczy (JP) od środka, a właściwie jedności jego osobowości, która bez choćby jakości cielesnych i wspomnień ich jest niewyobrażalna. O tem będzie mowa później.

działny. Nie można tego powiedzieć o materjaliźmie fizykalnym, który conajwyżej może w pewnych granicach przyporządkować zależnie, a nigdy nie sprowadzić, wbrew twierdzeniom „Koła wiedeńskiego", swoje terminy psychologistycznym: jakości i złożone z nich przeżycia, odmyśleć się precz nie dadzą; i załatwienie się pojęciem „epifenomenów" jest czysto werbalne, „na-niby". Poglądy „Koła wiedeńskiego" oparte na (jawnie fałszywem) twierdzeniu o wzajemnej sprowadzalności poglądów (P) i (F) nie tworzą zwartego systemu niezawisłego jak nie samowyłączające się wzajemnie poglądy (P) i (F), częściowe, konieczne, jako takie t. j. w ich częściowości, wynikające z samej najistotniejszej struktury Istnienia.*)

Wracając do pojęcia (BDŚ) musimy skonstatować, że najprostsze (rzeczywiste) stany rzeczy jakie napotykamy są złożone i wykazują istnienie elementów niesamodzielnych, które nazywamy w odróżnieniu od części (danej całości) w ścisłem tego słowa znaczeniu**) i elementów samodzielnych „momentami" niesamodzielnemi danych stanów rzeczy". Stan rzeczy (naj-

(w najszerszem znaczeniu tego wyrazu)

**) Pomieszanie części z momentem należy do najbardziej fatalnych dla rozwoju myśli ludzkiej, jak również pomieszanie całości z istotą jedności. Doprowadziło to do zatarcia różnicy między bytem samym dla siebie (osobą), a wszystkiem jakości istniejącym dla poprzedniego — rzeczy (i do traktowania osób i rzeczy jednym poziomie z pominięciem ich różnic istotnych).

*) Nie mówię tu o materjaliźmie djalektycznym, będącym hybrydą pojęciową, który mógł żyć jako tylko pewna idée-force, a nie konsekwentny choćby częściowo z własnych założeń powstały system pojęciowy. W czystym materjaliźmie niema miejsca dla „djalektyki" i różnice jakościowe.

ogólniejsze pojęcie bezpłciowe, obok istności, które używam; (pojęcia te niezobowiązują – w przeciwieństwie do zdarzeń i przedmiotów – do niczego, są naprawdę obojętne), który określamy pojęciem (BDŚ) należy do stanów rzeczy złożonych; wyodrębniają się w nim pewne momenty; momentów tych nie możemy nijak pomyśleć i wyobrazić sobie jako samodzielnych; przesadzają się one wtedy w hypostazy, żyjące nieprawnie samodzielnem życiem i doprowadzające do groźnych nieporozumień w kwestji opisu świata i istnienia wogóle. Istnienie ma być opisanem i z opisu tego mają być wyprowadzone ogólne zasady istnienia wogóle, a nie ma być ono pretekstem do „spontanicznej twórczości," czyli dowolnej spekulacji filozoficznej, u których podstaw leżą hypostazy pewnych elementów, lub momentów niesamodzielnych tego Istnienia.

Żeby wykryć istotne momenty (BDŚ) musimy oddać się introspekcji, jako że jesteśmy dla siebie jedynymi (BDŚN) podległemi bezpośredniemu oglądowi „od-środka", na mocy tego faktu pierwotnego, a koniecznego dla (BDŚ), że to, co trwa, zostawia w nas swoje wspomnienie. Przedewszystkiem oglądamy samych siebie tylko i jedynie we wspomnieniu, jako w aktualnej treści naszego trwania: innego oglądu nas samych

nie mamy: albo przeżywamy coś bezpośrednio –
i wtedy, na tle jednowymiarowości trwania
(jako sumy wszystkich (ATN) oglądanych z boku)
(i czasu) nie ma już w tym samym momencie
czasu/odróżnić dwa znaczenia słowa: „moment”!)
miejsca nic innego, albo też widzimy jakoco
przeszły choćby moment jako taki, t.j. [tzn.], że
jest on, na tle innych, usuniętych dalej po [czy głębiej]
[w centrum] pola świadomości, właśnie jako taki w
„punkcie rzucającym naszej [świadomej siebie] [jaźni”], [w tło zmieszane (unbewusstes Hintergrund)]
[że tak powiem]
Który to stan rzeczy w analogii do sfery
wrażeń wzrokowych tak uprzystępnić sobie
możemy.

Widzimy, że przedewszystkiem najlżejszy,
najbardziej powierzchowny opis świadomości,
czyli właśnie (BDŚ) [lub (AT) = trwanie samo dla siebie, w terminologii Stróżniaka] wymaga odrazu całego
obrazu stanu rzeczy, implikującego wiele
pojęć oznaczających jego niesamodzielne
momenty. Że tak jest wynika właśnie
z tego faktu, że stan [rzeczy] ten takie momenty
z konieczności zawierać musi, jest po-
średnim dowodem (poza samoobserwacją w prze-
i bezpośrednim [w niej]) skonstatowaniem [życiu]
owych momentów) na istnienie właśnie
niesamodzielnych momentów. Bezpo-
jęcia tego nic wogóle w istnieniu opisać
się nie da: najprostszy stan rzeczy wśrem [rzeczywiście (jest on złożonym) już w abstrakcji – w bezpośrednim przeżyciu zdaje się być prima facie jednolitym)]
implikuje pojęcie to w sposób konieczny.
Ponieważ wszystkie pojęcia momentów
niesamodzielnych stanu rzeczy, który

nazwaliśmy (tylko nazwaliśmy – dotąd naprawdę tylko – o definicji mowy być nie może) (BDJ), a którego jedynym przykładem dla nas jesteśmy my sami, jedni i jedyni (jak każdy z nas sam dla siebie) implikują się wzajemnie, więc trudność polega na tem od czego zacząć opis tego jedynego w swoim rodzaju, a jednocześnie [illegible] powszechnego stanu rzeczy: [illegible] Mówię: „powszechnego”, bo według mnie okaże się z niniejszych rozważań, że inny byt jak sam w sobie jest nie do pomyślenia i niewyobrażalny, a inne rodzaje bytu jak: fenomenalny i tak zwany idealny, są tylko od niego pochodne: pierwszy faktyczny, a drugi złudzeniowy.

Przy pierwszym najogólniejszym ogłądzie stanu rzeczy wydzielają się odrazu dwa (niesamodzielne) momenty zasadnicze, wzajemnie niesprowadzalne i do przyjęcia konieczne: jedność naszej osobowości i to, co ona obejmuje w swej jedności, t.j. wszystkie nasze przeżycia – na razie y compris (nawet) świat nas otaczający – na podstawie czego przeżycia te są mojemi przeżyciami, dla innych bezpośrednio niedostępnemi (– stosuje się to do wizji świata (mojej) również). Z chwilą gdy nie zgodzimy się na ten stan rzeczy i będziemy twierdzić a) że nas niema, a są tylko przeżycia, lub b) że jesteśmy czystą jaźnią, a przeżycia są tylko do tej jaźni mniej lub więcej luźnie doczepione, albo c) że przeżycia są czemś nieistotnem, jakiemiś „epifenomenami” (ale przecie jakoś są – odmyśleć ich przecie się nie da) (czyli) są złudzeniem (ale – czy możemy pomyśleć z sensem złudzenie samo w sobie – wtedy jest ono jako takie czemś rzeczywistem, chyba – czyli otrzy-

mujemy nonsens) i że tylko nasza mowa się ~~[illegible]~~ nie dlatego, że my chcemy już musieć i musiamy (co jest faktem pierwotnym) tylko dlatego, że tak się musiały wszystkie atomy ją składające, to oczywiście nie ma wtedy co gadać: przystępujemy mimo (pozornie zupełnie ~~[illegible]~~ niedogmatycznych) założeń: 1) wyjścia z bezpośrednio danych, lub 2) badania niczem nie zmąconej czystej jaźni czy świadomości, w jej bycie absolutnym, jak to czynią transcendentalni fenomenologowie, (czy też 3) z założenia badania jedynej konkretnej i objektywnej materjalnej rzeczywistości; (do rzeczywistości) ~~[illegible]~~ ze z góry powziętemi idejami, fabrykującemi odrazu stan rzeczy, który zastajemy i produkujemy albo psychologizm (lub psychologistyczny solipsyzm), albo fenomenologję à la Husserl (który tkwi w ontologicznym idealizmie), albo materjalizm, te 3 zasadnicze poglądy na świat, (lecz nie w swej solipsystycznej postaci) z których pierwszy i trzeci są koniecznemi częściowemi poglądami na Istnienie, wynikającemi w swej nieprzezwyciężalności z jego najogólniejszej struktury, a drugi jest luksusem, łagodnie nie opartym (tylko ontologicznie można go przezwyciężyć), ale jawnie ~~[illegible]~~ deformującym stan rzeczy, danym nam pogl. (Z) przez fałszywą (u podstaw) terminologję i przyjmowanie za pierwotne pojęć notorycznie sprowadzalnych ~~[illegible]~~ jak: intencjonalność, akt ideacji, nie mówiąc o całej teorji pojęć, obciążonej pojęciowym (ogólnym) realizmem, czyli platonizmem, a w najlepszym razie arystotelizmem.

*) Krytykę materjalizmu („Zet" 1936–7), a dalej krytykę przedstawicieli koła wiedeńskiego przeprowadzam na innem miejscu. Krytyka psychologizmu i husserlizmu nastąpi w krytyce (szczegółowej) [illegible]

Chęć znalezienia prostej odpowiedzi według [prostego] wzorku, że coś jest czemś, albo niem nie jest, czy osobnik jest [identycznym ze swem] ciałem, jak to chciał załatwić Kotarbiński, uważam za zbyt symplicystyczne. Wzorek ów dobry o ile się mówi o jakichś ogólnych P-ach (przedmiotach) zawodzi gdy natykamy się na osobnika, który jest ciałem bezsprzecznie w pewnym sensie, jako byt fenomenalny dla drugich osobników; jest ciałem, ale nie w perfidnem uogólnieniu (ciało stałe, chemiczne i żywe – to są różnice nieistotne – chodzi o to czy jest bezwładne i nieprzenikliwe, nie mówiąc już o rozciągłości) a przytem, i to jest najważniejsze, jest organizmem, w [absolutnem] przeciwieństwie do ciał martwych, wbrew różnym analogjom między (MM), a (MŻY), któremi materjaliści, starając [się] pokryć różnice ich zasadniczą, otwierają nowy dodatkowy problem, zamiast rozwiązać stary, jak to słusznie zauważył Bertalanffy.*) Ciałem jest i [osobnik] sam dla siebie, ale to go nie wyczerpuje i pomijając to, że jest całkiem inaczej ciałem dla siebie (jako suma czuć wewnętrznego**) i zewnętrznego dotyku), a inaczej jako organizm czy wogóle przedmiot, albo inny osobnik wogóle, czy inny jako ten, a nie inny dla drugich osobników, jest jeszcze sam dla siebie ciałem plus

Nota 1
*) Rosnące kryształy, koloidy w alkoholu, gejzery itp.

**) Wewnętrznym dotykiem nazywam wszystkie czucia cielesne (stawowe, ścięgniowe, mięśniowe, organów wewnętrznych) z wyjątkiem czucia dotyku powierzchni skóry, które jest dwoiste: czujemy w niem nas samych narówni z dotykanym przedmiotem.

13 1/7

nikłe choćby pozornie wspomnień tegoż: ciała [+ dalej plus suma] doznań zewnętrznych jako takich, t.j. doznań dotykowych od innych przedmiotów, w których czuję je jako inne „coście" [cosie.] prócz czucia jednoczesnego z tamtemi, swego ciała i znowu [plus] wspomnienia tychże doznań: to musimy założyć dla najskromniejszego wyobrażalnego stwora żywego.*) Dlatego uważam, że (ciała [żywego] nie wyczerpuje pojęcia [pojęcie] osobnika IP (=(IP)). Przedewszystkiem, wobec właściwości osobnika, że jest [przedewszystkiem] sam dla siebie, że może być bytem fenomenalnym jako przedmiot, lub drugi osobnik jako taki (co implikuje nic więcej jak czystą fenomenalność; ale też pewne bezpośrednie odczuwanie drugiego osobnika przez wrodzone nastawienia organiczne nawet nie w wypadku osobników jednego gatunku), albo też jako organizm, nie możemy mówić nic o nim wogóle, chyba banalne truizmy z „tw. „ontologji formalnej"" (jako o przedmiocie wogóle) więcej odrazu wyłania się kwestja czy mówimy o nim jako o nim samym „od środka" (do czego właściwie [istotne] prawo mamy jedynie w stosunku do nas samych) czy też mówimy o nim jako o czemś „z boku".

*) Zwracam uwagę, że w mojej monadologji nie potrzebujemy zupełnie przyjmować nieskończonej hierarchji „monad", która tak zaplugawiła system Leibniza; możemy przyjąć najniższy typ daleko inny od „monades dormantes", w granicy prawie punktom materjalnym równych, a najwyższy nieskończenie jako „monos monadum" czyli Boga

[zmuszając do przyjęcia „monad ślepych" – w granicy martwych i ich „małych percepcyj" a z drugiej strony do przyjęcia „monas monadum", monady nieskończonej, wszechobejmującej.]

a wtedy też możemy mówić o nim jako osobniku „od-środka", mimo, że nim (tym obserwowanym „z boku") nie jesteśmy.

Prócz sposobów rozpatrywania, wymienionych poprzednio. Widzimy, że, jeśli chodzi o osobnika (= (JO)) to sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż w stosunku do przedmiotu jakiegokolwiek wogóle, i dlatego formułki logiki, których ważności wogóle tu nie kwestjonujemy (ani też nie twierdzę, że świat jest irracjonalny, i że go w ramach logiki opisać się nie da) nie mogą nam jako takie, bez pewnego zróżnicowania, do którego zmusza nas struktura samego bytu, całkowicie wystarczyć.

Z tego co tu wypowiedzianem było widać jak w Ontologji Ogólnej wszystkie pojęcia wiążą się ze sobą, wzajemnie się treściowo implikując, a szczególniej pojęcia, oznaczające momenty niesamodzielne. Należałoby je wszystkie wypowiadać jednocześnie, jednym tchem; tymczasem, ponieważ to jest niemożliwe, główną rzeczą będzie ustanowienie porządku i hierarchji pojęć tych i ich implikacji i to właśnie usiłowałem przeprowadzić w moim „słowniczku", którego znajomość zakładam u czytelnika niniejszej rozprawy. Tutaj, ponieważ chodzi mi wyłącznie o pojęcie (BOS), nie dbam tyle o porządek innych pojęć implikacji, co o opis zawartości tego pojęcia, jednak muszę od czasu do czasu sięgać po pojęcia, których konieczność zakładam dalej, zgóry, nie przeprowadzając oddzielnych dowodzeń.

A więc przedewszystkiem jestem jako osobowość – coś absolutnie niedefinjowalnego – jeden i jedyny jakodatki; mam przeżycia, do których narazie zaliczam też świat, mimo jego objektywności (niezupełnie dokładnej z powodu różnych punktów widzenia dla każdego osobnika zlokalizowanego w ściśle określonym miejscu) – przeżycia te są bezpośrednio moje – nie jest takim świat poza granicami mego ciała, które również charakteryzuje owa „mojość" w przeciwieństwie do przedmiotów świata i zawartych w nim innych osobników „będąca funkcją mego osobowego bytu". Na ten ogólny stan rzeczy (zawarty w pojęl. (Ż)) musi się zgodzić każdy, który chce wziąść udział w dalszych rozważaniach. Solipsyzm jaźniowy i cielesny, czysty psychologizm (Mach, Cornelius), skrajny idealizm ontologiczny (Husserl), materjalizm fizykalny (Hogben) jako też wnioski „wiedeńczyków" zakładam tu za ogólnikowo odparte.

Jedność Osobowości mojej to nie jest jakaś istność bezprzestrzenna, a więc tem samem nigdzie w istocie nie-zlokalizowana. To jest kardynalny błąd idealistów, hypostazujących jeden moment niesamodzielny (BDś) w coś samoistnego a nieistniejącego, co tylko łącznie jakoś związane jest ze wszystkiemi swemi treściami, do których należy ciało. W istocie tego rodzaju jedność osobowości jest nie-do-pomyślenia, dyktowana „wiarą", czysto werbalnie, a podmiot nie jest to zgodnie z najprostszą introspekcją, byle nie była ona zaciemniona z góry fałszującą wszystko fenomenologiczną terminologją i

wynikająca z niej frazeologja. Jak wiem wspólne
(żadnemu stanowi rzeczy nieodpowiadająca)
można pomyśleć ową nieprzestrzenną jaźń,
z której „wytryskują" intencjonalne akty? Jeśli
coś jest nieprzestrzenne, a jednocześnie (gdzieś) (w przestrzeni) jest
to musimy pomyśleć że coś skupione w
(jakimś) jednym punkcie matematycznym. Ale
jak? Wszelka możność wyobrażania jest nam
wtedy odebrana: coś co jest w punkcie ma-
tematycznem, czyli ma aktualnie 0-rozcią-
głości (naprawdę) właściwie nie istnieje, bo nadanie temu
czemuś bytu trwaniowego jest bezkowerbalne:
coś, co jest musi być czasowo-przestrzenne:
nie może nie być przestrzenne i trwać, tak
jak nie może być przestrzennem i nie trwać
czyli „trwać nieskończenie krótko"! Musi-
my, na tle czasowo-przestrzenności wszystkiego wy-
rzec się tego rodzaju pojęć [illegible] nie jako ni-
posiadających określon[illegible], ale wręcz
bezsensownych; [illegible] to stało [illegible] podstawą
do wszelkich w[illegible]alnych (koncepcji ontologicznych) [illegible] bezsensownych
[illegible]nych i z urojonych
[illegible]logji (światów) [illegible] (Te koncepcje właśnie) za-
[illegible] fikcyjnej i zniechęcają [illegible]
niej ludzi o zdrowem realistycznem,
pogl.(ż) ufundowanem, nastawieniu.
Ulegając sugestji pozornie sensownych wy-
rażeń, ufundowanych w (częściowych) nieanalizowa-
nych pojęciach pogl.(ż), lub w stanach
rzeczy granicznych, których nie można
za żadną cenę aktualizować, niechcąc

(bo jasnie nie są wszędzie napędzie elektrony tylko właśnie tu w tym czasie-)

18 17

popaść w bezwyjściowe antynomje [illegible] pojęcia Nieskończoności Aktualnej i tworzą niektórzy filozofowie gmachy zadziwiające swymi konstrukcjami w wyższych piętrach, a stojących na nieproporcjonalnie nikłych fundamentach, tkwiących wprost w jakiemś ontologicznem bagnie.

Musimy więc pomyśleć naszą osobowość [illegible] przedewszystkiem jako kompleks aktualnych jakości cielesnych, stanowiących jedność w Przestrzeni – i to nazywam bytem samym w sobie ciała. Do tego dochodzi wspomnienie tego ciała, powstające po każdej upływającej, minimalnie krótkiej chwili teraźniejszości (czasów psychologicznych nieskończenie krótkich niema i być nie może); szereg takich wspomnień, złokalizowanych mniej lub więcej nieokreślenie w „bytem trwaniu”, stanowi cielesną przeszłość (P. P.), będącą podstawą tego, co nazywamy bytem samym dla siebie, t. j. bytem w trwaniu, w którem na tle całej przeszłości mniej określonej, rysuje się aktualny kompleks jakości cielesnych, przyczem w trwaniu obecnem może wystąpić którykolwiek z chwil przeszłości mniej lub więcej dokładnie; to stanowi podstawę do zjawiska „reflexji”, samo-oglądania [illegible], które nie potrzebuje żadnej s[illegible] „ja” może się oglądać tylko w [illegible]: nigdy nie może aktualnie [illegible] samo [illegible] treść jakości, ale sama jedność osobow[illegible] być oglądana sama przez się [illegible] aktualnie,

kru stałego, który nazywamy naszem ciałem.
Gdyby nie trwanie (J P) i konieczność przyję-
cia wspomnień, bez których ciągłość naszej
jedności osobowości w trwaniu byłaby niemo-
żliwa, moglibyśmy (adekwatnie) użyć zdania, że „jesteśmy
naszymi ciałami"; to jednak nie wyczerp…
całego stanu rzeczy i dlatego opis J…
nie jest czemś tak łatwem, jak to tw…
bezpłciowych („t.j. jednorodnych jakościowo") pseudo-naukowych, m…
"nych systemów się wydaje. Opisanie…
od wewnątrz, tak jak ono się na…
cia bezpośredniem przedstawia, w termi…
samych wszystkich jakości specyficznych,
jest możliwe, ale nie wyczerpuje również
całości stanu rzeczy, bo właśnie ta spe-
cyficzność jakości, w których ciało nam
jest dane, konieczność przyjęcia różnych
rodzajów tych jakości; conajmniej (zasadniczych)
dwóch: dotyku wewnętrznego i zewnętrznego,
(oba mogą być u wyższych organizmów
zróżnicowane na jeszcze dalsze pod-rodzaje)
i jakości dwoistej granicznej, na granicy
naszej rozciągłości, w której możemy,
w pewnych chwilach zetknięcia z innemi
rozciągłościami, mieć nas danych w
wyraźnem i ostrem odgraniczeniu od
reszty świata w Przestrzeni a jednocześnie (zasadniczo graniczną)
i dlatego naczelnem tę jakość mieć
tę inną rozciągłość jako taką, tzn.
jako inną właśnie od naszej;

nie jest w systemach tylko jako konieczna wytłumaczona.

Tylko taki opis (BDŚ), zgodny z rzeczywistością taką, jaką dana nam jest w pozn. (Ł) nie wiadomo poco mającym być uznanym za złudę — (chyba po to aby odproblemić świat w idealistycznem nań wejrzeniu) przy traktowaniu ciała jako pierwszej rzeczywistości, pierwszego przedmiotu jako takiego danego w jakościach gdzieniegdzie nielokalizowalnych, daje nam możność, na tle założenia pierwotnego istnienia innych cielesnych indywiduów, rozpatrywania ciała jako organizmu „z boku", wyznaczonego ogólnie, z pewną konieczną niedokładnością, jako siebie cielesnego „od-środka".*) Pojęcia (rozpatrywania): „od-środka" i „z-boku", są koniecznemi implikacjami pojęć: bytu samego w sobie i dla siebie i bytu zjawiskowego. Przejście od systemu psychologicznego (w postaci solipsystycznej (Mach); idealistyczno-transcendentalnej (Cornelius)) jak i od systemu fenomenologicznego do ciała jako takiego jest niemożliwe: przepaść tą niczem nie da się zapełnić i konsekwencją założeń tych systemów, pozornie tylko „jasno" (czysto) opisujących, jest ontologiczny idealizm. Nie mówię już o tem, że dalej, przechodząc do realistycznego monadyzmu, możemy bez żadnych sztucznych „konstrukcyj" i „harmonij przedustanowionych" w mniej lub więcej zamaskowanej postaci, wytłomaczyć jedynie na tle statystyki, w związku z istotnym ...

(To na razie bezpośredni statystyki biologicznej)

Nota *) N.p. poznawanie jednolitego, nieokreślonego (bez dotykania, ściślej rzeczy) nacisku w stosunku do potrzeby ilości pewnych wewnętrznych konieczności

rzeczy w fizyce, t.j. jej przepojenia sta-
tystyką właśnie, całą beznadziejność w in-
nych systemach kwestji istnienia (M.M.)
i jej stosunku do (MŻJ).

Przyjmując tylko jedność osobowości i „prze-
życia” objęte nią i rozkładalne na jakości
nie upraszczamy sztucznie stanu rzeczy,
tylko ujmujemy go w jego istotnych skład-
nikach. Nie potrzebujemy nic więcej, aby „ukon-
stytuować” wszystkie rodzaje przeżyć z kom-
pleksów jakości, włączając w to procesy myślo-
we i całą wogóle pojęciowość razem z logiką (której to pojęciowości istotą jest) opartą na symbolizmie,
tkwiącym już w pamięci samem zjawisku pierwotnem, w jej przedstawianiu
czegoś nie-aktualnego, pod warunkiem, że
nie będziemy fałszować stanu rzeczy przez
eliminację ciała (na razie danego „od-środka” tylko)
jako składającego się dla nas z jakości spe-
cyficznych, specjalnie „organizacyjnie” rozło-
żonych, co stanowi pierwszą pierwotną warstwę bezpo-
średnio danej jedności w wielości, nieskończenie niemal prawdo-
podobnie, od najprostszego stworu po-
czynając, tej jedności w wielości, który właśnie
w dalszych jej komplikacjach, w związku z pa-
mięcią, wyobraźnią i pojęciowością sami
jesteśmy. Zasadnicze moje twierdzenie
będzie można tak sformułować: nie wolno
rozpatrywać „czystej świadomości” w jej
przeżyciach jakichś pierwotnych, nie biorąc
pod uwagę tego faktu, że pierwszą treścią
tej świadomości, czyli raczej jedności osobo-
wości, związaną z nią w integralną, nieroz-
dzielną całość jest kompleks czuć cielesnych

Nowy Sącz 14/XI 1936

i jego pamięć w trwaniu rozstającego i trwającego, „to zmysłowe", w którem aktualny kompleks jako taki się zużywa, przyczem elementy tej pamięci t.j. kompleksy jakości byłych, reprezentujące kompleksy niegdyś aktualne, mogą się pojawiać w trwaniu aktualnem ze specyficznym niesprowadzalnym charakterem byłości. To jest najprostszy stan rzeczy, jaki zastajemy, gdy wejrzymy w nas samych, jako pierwszy dla nas przykład dany bezpośrednio (BDś). Widzimy, że nigdy nie mamy do czynienia z elementami prostemi (pojęcie najogólniejsze) w rzeczywistości istnienia (w przeciwieństwie do pojęciowej abstrakcji) tylko ze złożonemi stanami rzeczy, stanowiącemi integralne całości, w których możemy dopiero wyróżnić (w bezpośredniej abstrakcji t.j. w ukazywaniu się pewnych jako takich na tle kompleksów innych) momenty ich niesamodzielne, niewyobrażalne i nie-do-pomyślenia jako oddzielne (wyodrębnialne w stanach rzeczy), niezależne, samodzielne istności; Powinny one być wymienione i opisane nie jako „jednym tchem" istności jako od siebie nieoddzielalne. Musimy to jednak wykonać po kolei, postępując od warunków (BDś) aby najogólniejszych w wyglądzie najkonieczniejszych i miły sobie sprawy, zdając, że w istocie wszystkie czasowe elementy są równie ważne, chociaż bez jednego z nich ów stan rzeczy, który (BDś) właściwie nazywamy, i który jest pierwszy dany nam rzeczywistością, a nie żadną konstrukcją myślową, byłby zupełnie nie-do-pomyślenia. Ta metoda ułatwi nam może jednak analizę, bo najpierw będziemy starali się ująć rzecz najszerzej i w niej doszukiwać się momentów niesamodzielnych

pierwszej ogólności, a dalej dalszych, będą- 22 27
cych ściślejszemi częściami pierwszych, a przeto częściami jakiemiże całości (momentowemi i niesamodzielnemi). Zwra-
cam uwagę specjalną na charakter części
momentowej niesamodzielności, bo nie uwzg-
lędnianie różnych znaczeń słów: całość i część,
prowadzi do strasznych zamięszań, jak
wogóle każde stosowanie jednolitych form
logiki wprost do Ontologji, bez uprzedniego
ich zróżniczkowania, w samej logice nie-
potrzebnego, ale przeto nie implikują-
cego żadnej nieracjonalności termi-
nów danego opisu, a przeto i nieracjo-
nalności jego samego (i odpowiadającego mu stanu rzeczy, t.j. w naszym wypadku Istnienia w Całości wyrażanego). Czy będzie można
nazwać pewne momenty momentami
pierwszemi, dalsze drugiemi itp. jak
to czynimy z częściami zaraz zobaczy-
my. Możliwe, że opis taki trzeba będzie
przyjmować tylko jako daleką analogję,
a momenty będą, wobec jedności czyli całościo-
wości absolutnej! (integralności, rzeczywistej niepodzielności) stanu
rzeczy, znajdować się na bez-
względnie jednym poziomie (na pierwszym planie badań).

Przedewszystkiem więc znajduje-
my jedność naszej osobowości: jesteśmy sami
sobą teraz, w przeszłości i mamy poczucie (początkowo czysto cielesnem, kiedy jedyną treścią świadomości jest ciało, i jego bezpośrednia przeszłość),
że byliśmy takimi w ciągłem naszem napięciu na przy-
szłość i jesteśmy ze sobą identyczni w naszem trwaniu (ogólnie) w
czasie — to jest fakt pierwszy. W tym
stanie rzeczy, który nie przedstawia się bynajmniej
w jakiejś różniczce czasu przestrzennie punktowie,
tylko stanowi pewną objętość czasoprzestrzenną,

popr. 6 VII 1937

(mniej lub więcej określoną) ciągłość, wyróżniają się jednak dwa
momenty, stanowiące jedność zu-
pełną (jeśli chodzi o ciało i przeżycia t. zw.
wewnętrzne): a) rozciągła jedność nasza,
obejmująca nierównomiernie, wogóle i
w danej chwili (jeśli chodzi o ciało jako takie) (n. p. kolano i głowa, aktu-
alny ból i wspomnienie z dzieciństwa jeśli
chodzi o przeżycia t. zw. „wewnętrzne" — bowiem ból ciała nie
jest dla nas samem ciałem (jego częścią) danem w dotyku wewnę-
trznym i zewnętrznym) swoje mniej lub więcej
wyraźnie rozciągłe treści i b) treści te
jako takie (rozkładalne na kompleksy jakości prostych mniej lub więcej wyraźnie przestrzennie i czasowo zlokalizowanych), czyli przeżycia. Pusta jedność
osobowości (jako czysta jaźń) (która występuje u fenomenolo-
gów) jest (czysto) nie-do-pomyślenia (chyba „na-niby",
tj. werbalnie) jak również nie-do-pomyślenia
są przeżycia do jakiejś osobowości nie
należące. To musimy przyjąć (jako absolutnie zgodne ze stanem rzeczy) jeśli nie
chcemy sfałszować z punktu tego samego (właśnie) stanu rzeczy;
wtedy sytuacja staje się beznadziejna i na-
stępuje rozpaczliwe brnięcie w różne
„konstrukcje" pojęć, t. zw. składanie pojęć
pierwotnych z nieprawdziwych ich części, lub
hypostazyjne nadbudówki: oba proce-
dery mają służyć do wyrównania faktów
t. zw. niezgodności ze stanem rzeczy, po-
pełnionych w wygodnych pozornie założe-
niach pierwotnych. Takiemi są, prócz
różnych koncepcji idealistycznych (n. p. Husserla)
pomysły Macha i Russella, chcących osobowość
zredukować do „jednostki praktycznej", lub
„istności gramatycznej". Ale skąd się bierze
praktyczność w kupie elementów, lub

„gramatyka" w „neutral-stuff'ie" oto pytać już niewolno: są to „szajnproblemy", nienaukowo, „źle" postawione kwestje.

Przyjąwszy (z konieczności) powyższy stan rzeczy jako pierwotną rzeczywistość, (t.j.) nas samych cielesnych w „jakimś" świecie nas obejmujących, widzimy odrazu, że wszystkie przeżycia, rozkładalne na jakości proste, jako na ich momenty niesamodzielne, lub też elementy względnie samodzielne (n.p. tony) t.zn. nie stanowiące (wbrew Kotarbińskiemu) [illegible] własności czegoś (rzeczy), tylko istności względnie, jako bezpośrednio dane, w znaczeniu psychologicznem, niezależne. To naraz zakładamy, nie przeprowadzając dowodu szczegółowego (konieczności przyjęcia tego stanu rzeczy): a więc w innej trochę terminologji: jest trwanie samo dla siebie (samoczujące się ciało), t.j. (JP) przeżywane bezpośrednio od środka (pewnej istności) i jest ono wypełnione jakościami w różnych (to niektórych) koniecznych do przyjęcia rodzajach, tworzących kompleksy aktualne w tle przeszłości: które (Erlebnis, [illegible] vivance) nazywamy ogólnie „przeżyciami."

Z chwilą gdy ten fakt już niezmiennie złożony (nie w ogólnym swoich elementów, ale w ich powiązaniach) założymy, (widzimy) przedewszystkiem, że wszystko to, co nazywamy (BDś) musi być czasowo-przestrzenne.

Wszystkie jakości, nawet bardziej trwaniowe, (dźwięki, zapachy) posiadają element przestrzenności i wszystkie, i obejmującą je jedność osobowości, tworzą, i ta ostatnia jest również według naszego określenia, zgodnego z niespaczonym zdaniem rzeczy, również rozciągła. Wydawałoby się, że jest to włości-

(przyczem pojęcie rzeczywistości zostało w ten sposób w pewnem omówieniu wprowadzone jako niby-pierwotne)

Naczynie mogłoby być istotnego wszystkiego między jednością osobowości a jakościami, a także jakościami takiemi n.p. jak tony z dźwiękami jak barwy, w obrębie tej jedności osobowości.

ności stanu rzeczy dokwaręg, że należałoby ją przedewszystkiem znowu usunąć: Ale ja uważam, że nie możemy mówić o czaso-przestrzenności bez mówienia najpierw o tem co jest to, co jest czasowo-przestrzenne, choćby takiem miało być absolutnie wszystko: całkowity stan rzeczy w Istnieniu. Zależnie od czaso-przestrzenności jako takiej wynika z przyzwyczajenia traktowania istnienia fizykalnie; w pogl. (F) nie chodzi bowiem nawet do pewnego stopnia [badanie] co jest (nie wiemy co to jest elektron, elektryczność, pole itp) tylko o niezależności tego i tego, o stosunki ilościowe zachodzące między nieobjaśnialnemi w istocie swej istnościami fizykalnemi ostatecznemi, „ostatecznostkami”.

Jakkolwiek więc wszystko co istnieje jest przepojone czaso-przestrzennością, ponieważ zarówno pogl. (Z), jak (S) i (F) bez tej jednej dwoistej formy Czaso-przestrzeni, niczego analizować nie mogą, jak również i pogląd ontologiczny, mający powyższe poglądy uzgodnić; to jednak opisując byt sam w sobie i dla siebie musimy zacząć od charakterystycznych dla niego elementów, mimo, że już czasowość i przestrzenność, które w opis jego wchodzą są trwaniem samem dla siebie [(wobec tego i trwania)] i także zewnętrzności [samy dla siebie], które zdają się być czyściami ogólnego, obejmującego wszystko Czasu i Przestrzeni. Pomijając już że Czas nie ma w abstrakcji od trwania [samego dla siebie] tej realności, co Przestrzeń w abstrakcji od rzeczywistej rozciągłości samej dla

siebie czyli ciała, między trwaniem i rozcią-
głością samemi dla siebie, a wymienionemi
istnościami od nich (jako pojęcia) pochodnemi, leży cała
przepaść różnicy ich znaczeń, która czyni, że
dla opisu bytu samego dla siebie, na wielu drogach
Forma Istnienia, bez jej koniecznościowej (w opisie) zmiany
i rozdziału na (AT) i (AR) (t. zn. na trwanie samo dla siebie i wydzielone z niego ciało), jest
nieprzydatna: musimy wyjść z (AT) i (AR)
a nie z (Cz.) i (Prz.) jako takich i dopiero na-
prawdę dostatnie drogą abstrakcji z pierwszych
otrzymać; ale wtedy otrzymujemy coś w ro-
dzaju abstrakcyjnego „Rzeczywistego" (w tem
znaczeniu, że nie czysto pozy (F)) Czasu", a
w przeciwieństwie do niego wypełnioną realną „Rzeczywistą
Przestrzeń."*) Jakkolwiek na tem miejscu
nie będę zajmował się kwestją Przestrzeni i
Czasu i problemem niezmiernie ważnym
ich stosunku, który zastajemy w stanie
rzeczy, a który pojęciowo bynajmniej nie
jest jeszcze zlikwidowany, mimo rozlicznych
w tym kierunku wysiłków, to musimy zazna-
czyć, że niepojmowanie kwestji przestrzenności w sto-
sunku do (JP) jest powodem zasadniczego zapętlania w
stanie rzeczy i rozdziału trwania z rozcią-
głością, które w bezpośredniem przeżywa-
niu stanowią absolutną jedność, ale
które przy najmniejszej refleksji nad niemi
bezwarunkowo się rozdzielają. Bohaterska

---

*) Rzeczywista Przestrzeń jest nazwą całą [słowo] dlatego dodaję jeszcze do
niej epitet „realna" nie będący przytem powtórzeniem [illegible] dla tego czasu
[illegible] i „L" tym. Silentiariusz, który wbrew oczywistości
(nie mogąc sobie z nią dać rady chcą prze-
strzeń uznać za jakąś „złudę", „czystą formę spostrzegania" itp.)

N. Sąc. 17/XI 1936

próba (na strzeżonej placówce) stworzenia
systemu pojęć, mającego na tle koncepcji
hyperprzestrzeni dzisiejszej fizyki, opisać tę
jedność, której wykonał Whitehead, spełzło
na niczem, jak to w obszernej krytyce starałem
się wykazać. Sam autor wykonawszy swój apa-
rat, odstawił go do „zbrojowni" i nie używa (prawie)
go dalej przy tworzeniu swego systemu, fantas-
tycznej trochę „organicznej" ontologii, która
przypomina ogólnie „neutralną materję" (zasady teorji) Russella. (B.)
Tak więc (w) bezpośredniem przeżywaniu istotnie
rzeczywista jedność trwania z rozciągłością t. zw.
niewzdzielności (BDŚ) od ciała, które obok
tego ciała wspomnień stanowi w swym
kompleksie specyficznym (XN) plus właściwie
odpowiednie jego (BXN), całkowitą pierwotną
treść (AT) [gdyby nie te wspomnienia, które już
ciałem nie są, a muszą być przyjęte dla ciągłości
(AT) możnaby przyjąć ~~formułę Kotarbińskiego~~
„(IP) jest ciałem"] [jest czemś pierwszem co jako najsamszych w istnieniu napotykamy;] Jest to minimum, które
przyjąć musimy dla założenia (wogóle) (BDŚ): bez
jakości dotyku zewnętrznego i wewnętrznego
jest on niedopomyślenia. Wszystko inne
jako niekonieczne dla istnienia (IP),
nazywam jakościami „zbytkowemi" (luksu-
sowemi) i przy ich (i pamięci) pomocy, (z dodatkiem nominalistycznie traktowanej pojęciowości) każda t. zw. „ducho-
wa" hyperstruktura osobowości daje się bez
reszty skonstruować, jeśli (tylko) założymy jedność
tej ostatniej (czyli jej samoistnej jedności) jako ciągły, obejmującą wszystkie
jakości. Właściwej definicji (BDŚ) jako
czegoś absolutnie pierwotnego podać

nie możemy. zawsze będzie w niej już zawarte w jakiejś mniej lub więcej zamaskowanej postaci mające być zdefinjowanem pojęcie. Możemy tylko podać pseudo-definicję (z całą świadomością popełnianego kółka), lub coś w rodzaju definicji „operacyjnej", przy użyciu najcodzienniejszych pojęć poglądu życiowego, z którego zresztą wszystkie nasze pojęcia genealogicznie wyprowadzić się dadzą. Pseudo-definicja ta będzie o tyle wygodna, że pozwoli „odmetafizycznić" potwornie (wprost dla niektórych) brzmiące pojęcie (Bdś) i wykazać, że, wbrew pozytywistom wiedeńskim, da się ono opisać zupełnie (wystarczająco) ściśle w języku najpotoczniejszym w świecie i że nie zawiera żadnych elementów t.zw. „tradycyjnej filozofji" (zdaje się, że chodzi tu o filozofję średniowieczną, a dalej o różne formy hypostazyjnego idealizmu à la Hegel): mam na myśli t.zw. popularnie „wychodzenie z pokoju". Zakładam z góry cały pogląd (Ż), t.zn. następujący szereg pojęć: „ja cielesny (czysty od środka)", inne podobne mi i różne odemnie żywe stwory, materja martwa najbliższa mi i dalej rozciągający się świat przestrzenny, nieograniczony." Jeśli ja wychodzę z pokoju, to cały pokój "ten" wraz z wszystkiemi zawartemi w nim przedmiotami przestaje zupełnie dla mnie istnieć. To nazywamy zjawiskowością świata poza nami w przeciwieństwie do realności naszej cielesnej osobowości, danej przedewszystkiem w kos-

zamknięcia oczu. To w poglądzie życiowym jest dowodem zupełnie wystarczającym, bo przecież trudno pomyśleć, że przedmiotu takiego jakiego widzę w chwili otwarcia oka niema wcale, że stwarza się ów takim na poczekaniu (tej właśnie czynności) (a tak właśnie rzecz się musi przedstawiać dla autolo-pizmego idealisty) nie wiadomo jakim sposobem. Fizyka, ze swojem tłomaczeniem działania na nas przedmiotów przez przenoszenie się od nich (na nas) drgań jakichś ich cząsteczek, fizjologja z anatomją ze swojemi teorjami budowy i funkcji naszych organów dostarczających „świadomości" wrażeń z zewnątrz (poprzez ciało) [illegible] poprawiła to twierdzenie poglądu (ż) [illegible], wskazując np. sprzeczności widzenia tego [np.] niewidzianego itp. ale nie zdołało odmienić (zatkniętego) nastawienia tego poglądu. W związku z pewnem zlekceważeniem obiektywności przyroki w poglądzie psychologistycznym i uznania jej wzorów za rodzaj pojęć empirycznych, analogicznych do pojęcia rzeczy np. (tylko zawilsze i odnoszące się do procesów (czy przeżyć) raczej i stanowiących ich ogólne opisy w ostatecznej analizie) [illegible] będące tylko prawami następstwa naszych przeżyć (twierdzenia tego [illegible] z punktu widzenia poglądu opartego o rozpoznawanie „od środka" odeprzeć się nie da), można osiągnąć (który stanowi wyższy [illegible] prawdy Absolutnej i który najdoskonalej sformułował Cornelius.)

pozorny naiwny realizm, w którym wszystko [illegible] takiem jakiem jest, ale to wszystko zostaje zre[illegible] do „masy jakości", w której już w pierwszem wypadku nie [illegible] (ani) osób, tylko [illegible] mniej lub więcej ścisłe [illegible]mentów (jakości), przeco odpadałoby

problem czem są rzeczy, gdy ich nie oglądamy. 38 30

Zielone jest tam gdzie jest (tzn. gdzie ja je widzę, mówiąc „poluźku") i nic poza niem (poza zjawiskami) niema: problem rzeczy samej w sobie jest wyeliminowany, bo to, co mówi fizyk o tem co jest „pod" zielonem, to też tylko konstrukcja myślowo ekonomiczna, określająca następstwo (naszych) „przeżyć", rozkładalnych umownie na jakości, czyli elementy proste. Niby więc jest to naiwny realizm, jak u Macha, ale w gruncie rzeczy jest to raczej „perfidny" idealizm Berkeleya, z wykluczeniem jego „duchów" i zastąpieniem ich „związkami" między „idejami"-elementami. Tak więc na tle tego faktu, że przedmioty pozostają względnie te same (po przerwach ich spostrzegania i w związku z tem, że dowolnie możemy skracać przerwy w ich percepcji) i dochodzimy (w pogl. (Z)) do tego (przekonania) że są takie owe poza naszem spostrzeganiem jakibądź niego, co zawiera ordynarną sprzeczność: pojęcie „spostrzegania tego co nie jest spostrzeganem."

Ino to przekonanie poglądu (Z) niema żadnej rady: nawet fizyk i fizjologia nie są w stanie nas w obrębie pogl. (Z). przekonać o niesłuszności tego zapatrywania, bo, w miejsce niespostrzeganych przedmiotów, podsuwamy ich wyobrażenie, którego żywość może się potęgować do woli, dając nam złudzenie, że nie są właśnie przedmioty, w tej chwili gdy ich nie spostrzegamy, t. zn. takie same jak wtedy

je właśnie spostrzegamy. Odnoszenie to jest konieczne dla poglądu (Z), w którym nie potrzebujemy dla celów praktycznych pytać o tzw. „istotę" rzeczy, t. zn. właśnie tylko o to właśnie, czem są one (te rzeczy), gdy ich nie spostrzegamy: innego racjonalnego pytania o „istotę" rzeczy być nie może; ale istoty (BDS) jest to, że jest niezależny od czyjegoś (innego (BDS)) spostrzegania. I to jest jedyna istotna odpowiedź na pytanie o „istotę" rzeczy i osób — że pierwsze istnieją jako takie, jako u tych a nie innych jako ogólnie dane dla osób, a osoby same dla siebie — inną, w czysto pojęciowym opisie stanu rzeczy, bez dowolnych koncepcji i hypostaz być nie może.

27/XI 1936

Jest ciekawe, że nastawienie poglądu (Z) jest tak silne, że z dużym wysiłkiem umysłowym normalny, nie „zepsuty" filozofią człowiek jest w stanie pojąć tę oczywistą empiryczną prawdę, że z chwilą gdy nie spostrzega przedmiotów one faktycznie dla niego jako takie nie istnieją — jako takie, t. zn. jako te, które spostrzegał wcześniej, czyli w odpowiednich jakościach dane mu były. Może on co najwyżej je sobie przypominać i to żywe wspomnienia czasem bardzo dany wycinek podkłada pod rzeczywistości w chwili jego niespostrzegania. W ten sposób następuje pozorna ciągłość między spostrzeganiem, poprzez przerwy w spostrzeganiu, a rzeczywistości, jeśli chodzi o codzienną —

uduisone przestrzenie, wyrzucamy się tzw. „innymi" i każemy im spostrzegać, to czego nie spostrzegamy sami i tej to metody użył Berkeley nawet w stosunku do swych „idej" (elementów, jakości nowych) każąc je w przerwach od naszej percepcji spostrzegać Bogu, aby zachować realność świata poza naszem jego spostrzeżeniem. To było niekonieczne przy założeniu, że są tylko „duchy" i jakości w ich trwaniach, chyba tylko mocą Boga intersubjektywnie przyporządkowane; bez Boga obserwującego idee świat ginął-by i stwarzał-by się na nowo przy każdem indywidualnem spostrzeżeniu wyjemś. My nie potrzebujemy tego procedem w stosunku do samych jakości: z chwilą gdy wierzymy, idąc za poglądem (Ż), na mocy rzeczywistości naszych ciał jako też samych (plus inne jakości, wspomnienia, wyobrażenia i pojęciowość) tzw. dania ich w specyficznych, gdzieindziej nielokalizowalnych (XN) dotyku wewnętrznego i granicznego, że naszym jakościom dotykowym zewnętrznym, których kompleksy stanowią dla nas przedmioty, odpowiada coś rzeczywistego, nie potrzebujemy nawet dla oglądania przedmiotów poza naszem spostrzeganiem, Boga, nie mówiąc już o jakościach, których istnienie i pojmowanie się jako realistów wcale nas nie przeraża. To problem dla realisty, który nie może z „intencjonalnych poglądów" stworzyć bez jakiejś „przedustano-

wionej harmonji" — (a to znów wymaga [jako wręcz twory] Boga) — intersubjektywnego świata, i przyczem problem przerwy w świadomości (którą uważać chyba za raz na zawsze [odrazu jakoś] stworzoną i nieodłącznie z danym organizmem związaną) podczas snu lub omdlenia nie jest w systemie idealistycznym nie do rozwiązania. Te zagadnienia rozważone zostaną dalej, a szczególna krytyka idealizmu (szczególniej w postaci dziś chyba najdoskonalszej t.j. jako husserlizm) znajdzie (?!) swe miejsce później.

Wierzymy, że (my) wszędzie doznajemy wrażeń dotykowych zewnętrznych, z wyjątkiem wypadków, w których mamy dotykowe halucynacje, i z których istnienia nie należy robić tragedji i czynić [na ich czoło] całego świata [wielkiej] możliwej halucynacji, jak to lubią robić idealiści *). Tak więc przedewszystkiem naszym wrażeniom dotykowym odpowiada coś, co istnieje poza naszem spostrzeganiem. Jak istnieje? — jest rzeczą filozofji właśnie odpowiedzieć na to pytanie, nie zadawalając się idealistycznemi koncepcjami w postaci istnienia jako „prawa" następstwa wrażeń, jako „korelatów intencjonalnych" przeżyć czystej świadomości i tym podobnych wymysłów, wymijających się od problemu, a nie jego rozwiązań.

2 / XII / 1936

[Margin:] coś równie realnego jak nasze ciała istnieć musi.

*) Czy dane wrażenie jest halucynacyjnem, czy też odpowiada mu coś „realnego" jest sprawdzalne na innej drodze, przy pomocy innych zmysłów i innych osób, a dalej przyrządów. Z chwilą zdania sobie sprawy z mechanizmu fizjologicznego (z charakterem „centralnego") tych zjawisk, śmiesznem jest widzieć w nich dowód na korzyść idealizmu.

[illegible] Odpowiedź musi być dana w terminach poglądu realistycznego, pochodnego od pogl. (Z̄), t.zn. w związku z faktem realnego istnienia ciał stworów innych (prócz naszego własnego), [illegible] przedewszystkiem naszego własnego gatunku, co do którego, że jest takiem samem jak istnienie naszych ciał jako plus wymienione elementy (które od popularnego miana „duchu" będę wcale, aby ich w każdym razie nie wymieniać, określał literą (D)) t.zn. jest istnieniem „od-środka" jako (BDŚN), nie mamy najmniejszych wątpliwości: Jeśli dotykamy części ciała własnego, lub ciał innych stworzeń, widzimy, że dane są one [illegible] w tych samych jakościach, jeśli chodzi o zewnętrzną składową całości zjawiska [illegible] pod tytułem: „dotykanie". Zwracam tu specjalną uwagę na dotyk, gdyż [illegible] jest on jakością konieczną dla istnienia najbardziej prymitywnego (IP), jakością samo-odczucia się od wewnątrz i jakości odgraniczenia od reszty świata, zlokalizowaną na powierzchni rozciągłości samej dla siebie, czyli ciała.

Tak więc reasumując to, co było wyżej powiedziane musimy stwierdzić, że przedewszystkiem mamy do czynienia z nami samemi jako z oddzielnemi bytami („pojęcie Istnienia implikuje pojęcie wielości" – pierwsze twierdzenie mojego [illegible])

Zakopane 6/VII 1937

mimo, że jeśli weźmiemy pod uwagę 35 43
wnioskowy ⊙ wizję świata, z której przeważnie
wychodzi filozofonie (filozof monadystyczno-
cielesny powinien być od urodzenia ślepy i do-
tykać tylko ciał i przedmiotów i wsłuchiwać się
w swoje czucia bebechowe) to w tem wniosko-
wem wypatrzeniu na świat my sami
cali (podobnie oku, które samo siebie
nie widzi.) zatracamy siebie jako całkich
(czujących się od środka ultra-specyficznych (XN)
dotyku wewnętrznego) na pierwszym planie zatracamy się i zostaje
świat tzw. przedmiotów, za jeden z któ-
rych uważamy potem nasze ciało, któ-
remu obok własności rozciągłości nieprzenikliwości i
ciężaru dodajemy jeszcze własności
doznawania, i tak tworzymy pogląd rei-
styczny, będący funkcją materializmu
fizykalnego zlekka zmodyfikowanego
(doznawanie = epifenomeny), który jest
zupełnem zafałszowaniem istotnego
stanu rzeczy, odwracającego się central-
nością „rzeczy doznającej" (=(IP)) i po-
chodnością wszystkiego poza nią dla niej,
jako bytu fenomenalnego, który nie
będąc majakiem ani sam bytem w sobie w
całości, musi być takimże, jak ten byt
centralny wielością. To jest zły wpływ fizyki,
który dla samej zaczynu w obrębie

swej własnej sfery przezwyciężać; do- 36 44
chodzimy do pojęcia swej własnej niesamowy-
starczalności w opisie całości
(szczególniej w osobie Bridgmana, a przedewszystkiem w osobach metafizykujących fizyków)
świata i do niemożności bycia wzorem nau-
(pojmowanej)
kowości w dawnem bezosobowem znaczeniu,
na tle niemożności zupełnej eliminacji
obserwatora-operatora (czyli (OO)) ze swej
sfery. Mając tę niesprowadzalną do niczego, naj-
pierwotniejszą właściwość „bycia samym dla
siebie" i właściwość jedyności jako takich
właśnie, będąc wielościami elementów osob-
nych (jakości) wolnych jako takich od
problemu podzielności przestrzennej i
czasowej w nieskończoność, musi-
my uznać nas samych jako jedyny i także
wylegitymowany punkt wyjścia dla
opisu świat, i nas w tym świecie, a
wszelkie inne opisy, opisać właśnie
w funkcji tego naszego indywidualno-od-
środkowego na otoczenie spojrzenia.
Nasze ciało, którem jeśli o nasz byt sam
dla siebie częściowo jako takiem jesteśmy
[bo pomimo tego, że jestem (przedewszystkiem) mojem ciałem,
na tę „mojość", której świat poza mojem cia-
łem jest pozbawiony, zwracam szczególną
uwagę — w najprymitywniejszem stadjum
mego rozwoju, lub w punkcie [illegible] teoretycznej (OO),
musi mieć wspomnienia przechodzących w przeszłości
[illegible] tego ciała, bez czego nie byłoby ciągłości

trwania samego dla siebie] wyodrębnia się 37 45
dla nas samych z pośród wszystkich naszych przeżyć w sposób zupełnie specyficzny i nie mający żadnej analogji w przedmiotach świata dookolnego: są to jego jakości specyficzne dotyku zewnętrznego (granicznego) w którym czujemy do ciał i dotykamy przedmiot zewnętrzny jednocześnie i wewnętrznego: czuć mięśniowych, stawowych, ścięgnowych i organów wewnętrznych, skupiających masę o nieokreślonych, mglistych konturach, ale nie przekraczających (w zetknięciu z innemi przedmiotami) nigdy ostrej granicy naszych ciał, ich powierzchni. Zaryzykowałem kiedyś powiedzenie, że jedyną realnością osobistą (zewnętrzną) są powierzchnie naszych ciał, oczywiście w związku z całą zawartością czuć wewnętrznych w ich granicach zawartych, jako podstawy egzystencji pierwszych: jako pustych „skorupek" samych dla siebie nie możemy siebie nawet w przybliżeniu pomyśleć, bez istotnego udziału naszych zawsze pierwotnie cielesnych osobowości; udziału mglistych czuć cielesnych. Narzuca mi się tu uwaga, że stosunkowo rzadko w ogóle wcale najbardziej, mamy do czynienia z ostremi dla nas w swych czasowo-przestrzennych konturach jakościami, czy też ich kompleksami; przeważnie są to utwory mgliste, na jeszcze bardziej mglistem „tle zmięszanem", (Unbemerkter Hintergrund Corneliusa) *), w którem to tle zachodzi do pewnego stopnia pomięsza-

*) Wolę zaraz na początku nie wprowadzać skomplikowanego stosunkowo pojęcia „niezauważonego", implikującego wprowadzenie zresztą pojęcia uwagi.

45

i zaczna samego dla siebie] wyodrębnia się dla nas samym z pośród wszystkim [illegible] przeżyć w sposób zupełnie specyficzny i nie znajdujący żadnej analogii w przedmiotach świata [illegible]: są to jego jakości specyficzne dotyku zewnętrznego (granicznego) w którym [illegible] ony do ciała i dotykany przedmiot zewnętrzny jednocześnie i wewnętrznego poczucia [illegible] składowych, współrzędnych i organów wewnętrznych składowych mamy o nieokreślonym wyglądzie konturach, ale nie przekraczającym nigdy w zetknięciu z innemi przedmiotami ostrej granicy naszych ciał, ich powierzchni: [illegible] że jedyną realnością ostateczną jest zewnętrzną powierzchnię naszych ciał, [illegible] z całą zawartością [illegible] wewnętrznym w granicach zawartych jako podstawy egzystencji właściwym: jako

[illegible]

różnorodnych jakości, których istnienie H. Bergson chciał nam wmówić w znaniu świadomem.

Ale dzieje się to na mocy przestrzenności wszystkich jakości *) – bezprzestrzenne, zaś bezrozciągłościowe tło zmięszane w „czystem znaniu" byłoby nie-do-pomyślenia, na te jego jednowymiarowości, niemożności pomieszczenia w niem choćby jednoczesności tła i jednej jakości na niem jako takiej (w t.zw. „centrum świadomości" – to zastępuję pojęciem „jako taka" nie implikującem nowej jakiejś istności) xx) nie mówiąc już wogóle o całej masie jednoczesności zróżniczkowanej, niewyobrażalnej w jednowymiarowym „nieskończenie cienkim" strumieniu „czystego" znania. Tylko w formie absolutnej jedności rozciągłości z znaniem, co jest faktem z dziedziny bezpośredniego przeżywania, jest wyobrażalne istnienie bytu samego dla siebie w jego wielości przeżyć i cielesności nie-których z nich, w których jako ich kompleks „ufundowane" jest ciało jako takie jako przeżywane „od środka". Do kwestji realności ciała, jak również do analizy pojęcia rzeczywistości, tak niezmiernie ważnego w opisie (BDŚ) i wogóle w opisie istnienia, przejdę w części szczegółowej. Z tego punktu widzenia, że my sami jesteśmy przykładami ostatecznych elementów Bytu, niezależnie od

xx) Od zbytecznych istności roi się dziś psychologja i fenomenologja. Starano się opis monady „od środka" sprowadzić do pojęć bezwzględnie koniecznych i niesprowadzalnych.

*) Których przestrzenności przyjęcie należy uważać za zasługę dwóch najbardziej mi nienawistnych intelektualnie filozofów: Bergsonowi właśnie i B. Russellowi.

komplikacji, a tylko jakościowo: jako (BDŚN), i że innych elementów bytujących (BDŚN) jako będącemi elementami osobowemi bytami, czyli żywemi stworami pomyśleć sobie nie możemy, na tle bezpośredniego znania nas samych od środka i ~~[illegible]~~ (możliwości dalszego) poznania wogóle, które ten stan rzeczy implikuje, musimy dojść do wniosku, że jako elementy pierwsze, czyli z założenia jako takie (t. zn. tu w znaczeniu „od środka") nierozkładalne dalej w ich trwaniu jak i co jakości proste, musimy pozostać dla siebie w pewnym sensie tajemnicą, używając pojęcie to w znaczeniu ściśle jako wyraz konieczności przyjęcia elementów pierwszych i niedefinjowalności pojęć pierwotnych. Do ogólnego pojęcia tajemnicy w tem (ściśle i podstawowem wszelkiego mistycyzmu) znaczeniu dołącza się (fakt jedyny w swoim rodzaju i przerażający poniekąd), jeszcze to że elementami jesteśmy my sami, poznający siebie jedynie w postaci aktualnie przeżyć przeszłych w zjawiskach bezpośrednich, lub dalej pojęciowej refleksji, w której według mnie niema zupełnie jakiegoś tajemniczego „lustrzanego" rozdwajania się jaźni patrzącej w jednej różnicce czasu (psychologicznego?) samej na siebie, tylko zwykłe oglądanie się w obrazie pamięciowym.

II Część szczegółowa — problemy związane z pojęciem (BDŚ)

§1 — Przyjąwszy powyższe określenia (BDŚ) musimy zająć się szczegółowszą analizą tego pojęcia w związku z tem, że każdy (BDŚ) jest jednocześnie <u>objektywnie</u> (t. zn. nie tylko jako taki opisywalny w terminach jego przeżyć)* organizmem w Przestrzeni

*) zakładam zgóry nominalistycznej teorji pojęć, opisanej zgrubsza w słowniczku.

naszkicować choćby jakąś teorię rzeczywistości, 48 40
z naszej ontologii wypływającą, teorię bez której
żadna ontologia nie może być pełna i samo-
zgodna (self-consistent). Następnie musimy za-
prowadzić korelację między terminologią tu
przyjętą, a „także" słownikową, która jest od tej
ogólniejsza. Dlatego wolelibyśmy zastąpić pojęcie
(AT), pojęciem (BDś), ponieważ tamto budzi
u niektórych pewne [illegible] [illegible] i wyjaśnial-
ne wątpliwości, w związku ze stosowaniem wzoru
(S jest P) à tort et à travers w ontologii, w której
coś (dane S) może być P, ale jednocześnie
może być (R); i to nie czyniąc go bynajmniej
jakimś „nieracjonalnym" stworem, przeczą-
cym oczywistym formułkom logiki: przykład:
(IP) jest samo dla siebie ogólnie kompleksem przeżyć
(oczywiście tak nie może wychodzić ze swych założeń
monista, bo dla niego nie istnieją przeżycia,
jakości jako takie jako ich części tylko własności „rzeczy doznających";
a co to rzecz doznająca on już nie pyta — to nowa jej włas-
ności tylko jako czerwoności, lub twardości — to go nie obchodzi
że te własności bez doznania ich nie istnieją; wyraźne kółko)
a jednocześnie jest obiektywnie organizmem; przedmiot
jest zbiorem (XN) dla danego (IP), ale objektywnie
kupą elektronów czy pól dla fizyka, kupą mo-
nad dla monadysty cielesnego, „korelatem inten-
cjonalnym przeżyć czystej jaźni" dla idealisty,
kawałkiem pierwotnej materji martwej, obok której istnieje
„duch" dla dualisty kartezjańskiego. Widzimy
jako absolutny pewnik, choćby tylko prima facie
do przyjęcia konieczny, że ja jestem z jednej

strony jednostki przeżyć (bo nawet ma-
terjalista nie zaprzeczy. Wyrazi to tylko w innych
terminach) a z drugiej organizmem, ma
po drugiej stronie: stronie martwej rzeczy
pewnik istnienia przedmiotu, ale w jakże
różnych postaciach możliwych! Dopiero różnie
zinterpretowany przedmiot wpływa reperku-
syjnie na punkt wyjścia = (JS) i doprowadza
rykoszetem do różnych [illegible] „interpretacji":
tego (BDś), który mimo wszystko tym (BDś)
w bezpośredniem przeżyciu pozostaje, tak
jak dowolny (P) (pozostaje przedewszystkiem
(i na tem opiera się idealizm) bytem feno-
menalnym (=BF) dla tego (BDś). Opis
tego, co zostaje poza wszelkiemi „inter-
pretacjami", nazwałem opisem „substratu
ontologicznego absolutnie niezaprzeczalnego" –
stanowi to osobny pracy p.t. Systemu. W związku
z temi zagadnieniami stosunku jednostki
osobowości i jej przeżyć (do (KN) kompleksów sprowadzalnych)
do organizmu bylibyśmy musieli zana-
lizować pojęcia objektywności istnienia i rze-
czywistości. Przedtem jednak muszą nastąpić
pewne uzgodnienia z terminologją słow-
niaka, z której terminologja niniejszego
„Abhandlungu" pochodzi:

§2 — (czyli poprawki) Uważam dowód mój przeciw solipsyzmo-
wi czysto [illegible] punktualno-jaźniowemu,
[illegible]mości ontologicznemu przeprowadzony, jak w
[illegible] do krytyki krytyki Whiteheada przez Medall-

-/170

S. I. Witkiewicz

Pnelnow

K I-II

6 II 1938

54-60

70-76, ~~76bis~~

77- 82 NB. 74-82 = 1A-10A

nieje i istnieć nie może, jak tylko w wyo- 54 42
brażni idealistów, a istnieje jedynie w
formie całości zjawiska (BDŚ) jako mo-
ment niesamodzielny obok wypełniających
ją przeżyć, wśród których jako pierwszy kompleks
Konieczny wyróżnia się ciało, i któ-
rem dla jedności osobowości nierozdzielną
jedność stanowi, musimy przyjąć właśnie
ten złożony stan rzeczy za realność pier-
wotną, tembardziej, że tą realnością nie
tylko jako jedności osobowości, ale jako ciała przede-
wszystkiem, w których dla osobowości jest roz-
łana, jesteśmy. Musimy przyjąć coś
jako realność pierwszy, niesprowadzalny,
o ile wogóle pojęcie realności jako pierwotne
wprowadzić mamy. Definicja realności
w terminach (XN) dotyku jest według mnie
pseudo-definicją, zawierającą już przedmiot definjo-
wany, tem niemniej jest jedyną, o ile przy pomocy
tego pojęcia chcemy wyszczególnić z chaosu przeżyć
pewne istotnie specjalnie ważne kompleksy jakości, których wyróż-
nienie następuje już automatycznie-bijolo-
gicznie w pojęć (Z), a następnie może posia-
dać wartość ontologiczną t. j. w opisie całości
Istnienia. W pewnym bowiem sensie wszystko
jako takie jest realne, wszystko co jakoś istnieje.
Chodzi właśnie o te różne sposoby egzystencji, od
istnienia przedmiotów idealnych i halucynacji
do bytu osobowego lub rzeczowego. W pewnym
sensie halucynacja dotykowa kawałka cukru,
fata morgana, czy też pojęcie cnoty lub centaur
są tak samo "rzeczywiste" jako takie właśnie.

jako złuda, jako obraz dalekiego kraju, jako znak o pewnem znaczeniu, jako twór fantastyczny, jak sam kawałek cukru, widok [illegible] owego kraju, czyn cnotliwy czy rzeźba, wyobrażająca pół-konia – pół-człowieka. Tę rzeczywistość wyraża słowo „jako takie". O ile staniemy na tem stanowisku należałoby wogóle pojęcie rzeczywistości, jako zbyt szerokie i nic nie definiujące usunąć: Jest to kwestja podobna jak z pojęciem intencjonalności, które, rozszerzone aż do poszczególnych jakości jako intencjonalnych korelatów (dany dźwięk A, lub kolor cynobrowo-czerwonego) traci swe znaczenie wyróżniania jakiegoś zjawiska (jak do świata jeszcze mające przy przedmiocie transcendentnym (n.p. górze, czy krześle) i staje się równoznacznem z pojęciem świadomości wogóle, posiadania przez nas jakiejś treści psychicznej: od pojedynczej jakości (tonu A n.p.) do „myślenia" danego pojęcia, [illegible] czyż całej jakiejś koncepcji: *) Na równi rzeczywistym w tem ujęciu będzie świat poza nami, co świat naszych najdzikszych, względnie nigdy nieurzeczywistnialnych marzeń (jako taki). W opozycji tej wprowadzam odrazu kryterjum pogl. (Z), którem jest dotyk: to jest rzeczywiste co jest dotykalne, namacalne; [illegible] św. Tomasz miał rację, gdy uwierzył w

---

*) Jest to podobny problem jak z pojęciem egoizmu i altruizmu. Z pewnego punktu widzenia najaltruistyczniejszy czyn jest egoistyczny, bo ostatecznie popełniamy go też dla zadowolenia samych siebie. Pojęcie altruizmu psychologji nie ma sensu zupełny – zostaje się [illegible] altruizm ze względu na wyniki.

ranę Chrystusa, wsadziwszy w nią palec.
słynny Dr Johnson nie był wcale tak głupi, gdy
jako argument przeciw berkeleyowskiemu
koszmarowi istnienia idej, które Bóg musiał
za nas percypować w razie z naszej strony
niemożności tego przedtem, wyrżnął nogą
we flizę chodnika i poszedł sobie dalej zado-
wolony z siebie i swojej i świata realności.
Dotyk, bądź co bądź to jakość zasadniczo
graniczna, bez której (wziętej już w jej
podwójnem wydaniu: wewnętrznem i gra-
niczno-zewnętrznem, bez której jest nie-do-my-
ślenia Istnienie samo w sobie ograniczo-
nego przestrzennie jako (jego) (AR) (JP), czyli niemo-
żliwe jest (o ile uznamy martwy objektywny
byt za (jawnie) sprzeczny, co musi się zaś już należy) istnie-
nie wogóle, bo tylko to istnieje co (samo) ten byt
sam w sobie jakość (jako) jako takie, (wybiórczo nisko
takich (BDiN) - jak przedmioty martwe) - posiada.
Dotyk bądź co bądź; niezależnie od tego, że i w
jego obrębie mogą być halucynacje - takie to
już jest psia jego mać to istnienie nasze je-
dyne (bo drugiej przestrzeni niema, a ta jest jak
byt realna - to nie pojęcie tylko jak Obraz Całości
Istnienia) — Sprawdzian wszelkich jakości
innych i dotyk wzór dla fizyki w jej konstru-
owaniu ośrodków w materji makro,
a dalej, przez pochodność mikro od makro,
i w temże samem tajemniczem, niepojętem
mikro, które już tylko w postaci nieinterpre-
towalnych wyobrażeń matematycznych

formuł dla nas / tylko dla nas – egzystencyj wogóle (bez dodatku dla nas) w postaci formuł to dziki nonsens, wyposzczona zdegenerowanej (jakoś) rzeczywistościowo wyobraźni matematyków) Nie istnieje. To wszystko (stanowi) dość powodów, aby dotyk wybrać jako kryterjum czegoś tak ważnego jak rzeczywistość: Zresztą on o to nie pyta, tylko się z pogl. (Ż) nam wprost na to kryterjum narzuca. A pogl. (Ż) mimo swych błędów (naiwny realizm; powiększanie dla celów praktycznych pogl.: (P) i (F); dualizm Kartezjański na tle sfałszowanej dla celów praktycznych introspekcji itp.) to jest coś czego lekceważyć nie należy, dlatego że mimo wszelkiej jego krytyki musimy w nim żyć i on to, mimo wszystko dostarcza nam wszelkich innych cudów (i logiki) i fizyki i bijologji i psychologji i (co najważniejsze) metafizyki, jako Ontologji Ogólnej.

§3 – Tak więc ponieważ t. zw. „ducha" bez ciała naprawdę (a tylko werbalnie na tle mylnej obserwacji faktów) pomyśleć i wyobrazić sobie nie możemy, przyjmujemy odrazu z rzeczywistością jaźni (jedności osobowości) w znaczeniu rzeczywistości szerszem najprzód wszystkie jej przeżycia jako w pewnym sensie rzeczywiste (czyli przyjmujemy (JO) jako (AT) czyli (BDI)), a następnie uznając zasadniczość jakości dwoistej dotyku, a też na tej podstawie, że pierwszą treścią czyli przeżyciami prymitywnej osobowości jest jej ciało, z którem jest w jedno zlana plus wspomnienia bezpośrednie tegoż ciała, postanawiamy, zgodnie ze stanem rzeczy, uznać że wśród tych przeżyć, po odrzuceniu świata zewnętrznego poza granicą ciała,

wyodrębnia się specjalnie ciało, na razie przez 58 46
swoją „mojość”, która jest mojością wszystkich
składających je czuć dotyku wewnętrznego i granicz-
no-zewnętrznego, związanych ze sobą w pewną [illegible] orga-
niczną i zorganizowaną (do działań) jedność,
utrzymującą się w swej mojości i związanej z
nią identyczności przez całe trwanie (AT) mi-
mo przemian tego ostatniego [Problem przemian zabójczy dla idealistów
dla których w ten sposób nie tylko świat zewnętrzny
jako „korelat” stwarza się i niknie, ale także
nawet sama Jej-W-stosunku-Do-Wszystkiego-Trans-
cendentność, czyli Jaźń [illegible], zanalizuję
nieco dalej] Dla nas, przy naszej koncepcji (rozpływającej się
immanencji) jaźni w całem ciele w różnym
stopniu i ewentualnem, jak u nas się,
skupieniu jej w pewnych częściach, jaźń nie
jest w stosunku do wszystkiego transcenden-
tna tylko, jako jaźń cielesna transcendentna
w stosunku do reszty doświadczenia poza granicą
powierzchni jej ciała. Wszystko inne mu-
simy uznać (całą pojęciowość, uczucia, stany,)
[illegible] za tej jaźni immanentne, z
wszystkiem tych wspomnień i wyobrażeń, które
[illegible] z wyobrażanemi przez nie „transcen-
dentami”, dzielą pełny pseudo-transcendentności
(tak jak wspomnienie rzeczy jest pseudo-rzeczą
ufundowaną w zewnętrzności fałszywej)
świata w stosunku do ciała. *)

*) W obrębie zmysłu wzroku mogę wprowadzić częściowe transcendencję części ciała w stosunku do reszty, np. głowy, której zobaczyć nie możemy. Nic to nie zmienia istotnego stanu rzeczy w ogólnej postaci.

59 59. 47

Z tych względów podtrzymujemy (ogólną) definicję czegoś rzeczywistego pgl. (Z) i a uzasadnienie (jako) dania go w jakościach dotykowych lub możliwości tego dania pod pewnymi warunkami, które zresztą nie koniecznie aktualnie muszą być spełnialne, a tylko jakby wirtualnie zaznaczone, jak to ma miejsce z atomami jeszcze; od elektronów wchodzimy w sferę nieadekwatnego opisu (MM), w szczególności (AcRN) z którym się składa, posługując się koncepcjami niekoniecznymi przybliżowanymi (= (AcRN pgl) rzeczywistości), od których nie wymagamy, aby naszych (TN) były bezpośrednio przyporządkowalne, a jedynie za pośrednictwem modeli ew. też pośrednictwem wzorów zastępczych, o ile formuły są absolutnie nieinterpretowalne „normalnie" (np. według wzoru wielkości świata (świada makro). *)
Do rzeczywistości ciała naszego w tem znaczeniu tj. ujmienia jego jako nas samych w postaci mięśków kompleksów (XN) dotyka wewnętrznego i zewnętrznego [(DW) i (DN)] dotycza się jeszcze charakter (co do współczucia różnej w różnych częściach jego) mojości, t.j. przepojenia właśnie w różnym stopniu jednością osobowości; dlatego nazywam ciało pierwszą rzeczywistością (w pewnej abstrakcji: (sztucznej) od jedności osobowości takiej, bo dotyki, (jak i wszystkie wrażenia (XN)) są tylko wyobrażalne jako jej części; czyli raczej momenty niesamodzielne całego stanu (PDS)), a przedmioty dane nam w dotykach poprzez to ciało, rzeczywistościami drugiego stopnia, albo fenomenalnemi: porówno-

*) Co do tych kwestji muszę odesłać uprzejmego czytelnika (ponumerowanego przez V-1) do pracy poprzedniej o „substancji [illegible] koniecznym i niezaprzeczalnym", [illegible] 1937.

nemi mojości i wewnętrznej komponenty 66
48
dotyków wewnętrznych, przysługującej tylko i jedynie ciału, jako „wziętemu" w nim samemu, t.j. przy wyeliminowaniu wspomnień, wyobrażeń, myśli, uczuć. Tu mówimy o ciele jako o takiem, t.j. tylko właśnie (XN) (DW) i (DZg). Ponieważ stoimy na stanowisku jedności ciała z całem (AT) [(AT) t.j. wszystko jako (BD-ś) czy couprís świa- świata zewnętrznego.] więc w tem znaczeniu właśnie możemy powiedzieć, że jesteśmy w wyższem znaczeniu naszymi ciałami; ale to nie wyczerpuje całego pojęcia (AT) czy (BD-ś)), które jest pojęciem od (AR) szerszem. Z naszego punktu widzenia, cielesnego monadyzmu, w którym uznaliśmy, że nic nie może być w świecie prócz owych cielesnych monad (=(IPN)), dotyk, na tle tego, że ciała monad (same dla siebie) są wyznaczone w sposób ograniczony w przestrzeni przez (czucie) dotyku graniczno-zewnętrznego, który, przy rozpatrywaniu zdarzenia „objektywnem" (które dokładniej określimy później) zamienia się na (właściwość) nieprzenikliwość (jakość) ciał jako korelat objektywny dotyku subjektywnego i staje się podstawą objektywnych działań, będących przedmiotem fizyki, gdy był już uprzednio istotą działań ciała na przedmioty; naodwrót z punktu widzenia (IP) „od-środka", staje się (najważniejszą, a pojęcie to jednem z) jakością najważniejszych pojęć naszego systemu; dlatego to, zgodnie z pogl. (Ż), uznaliśmy je za podstawę pojęcia rzeczywistości, które przez to nabrało może cokolwiek ciasnego, ale ściśle określonego i zgodnego z codziennem życiem znaczenia. Wychodząc od naszego ciała rozszerzamy teraz to pojęcie w nieco odmiennem znaczeniu na przed-

rzeczywiście [w rozszerzonem pojęciu rzeczywi-
stości] obejmującem i jakości jako takie, a nie
tylko ciałemne (BDŚN) i ich skupiska (PN).]
istnieje, na tle wszystko obejmującego prawa
ograniczoności czyli antynieskończoności.
To co dla mnie jest już zanikiem świado-
mości w mojej skali, dla stworów niższych
(o ile założymy możność porównywania czysto
teoretycznie, w związku ze stałem porównywaniem
takiem rzeczy w istocie, z powodu braku wspól-
nej skali nieporównywalnych w życiu co-
dziennem, czyli w obrębie pojęć (Ž)) będzie
jeszcze świadomością pełną, lub jej szczytem.
To co dla mnie będzie szczytem, granicznym
już z zanikiem w ekstazie, obłędzie lub poprostu
omdleniu z nadmiaru, może być początkiem
skali dla stwora o 16 kondygnacji takich
jak od bakcyla do mnie, odemnie wyższego.
Tak więc we śnie lub omdleniu zostaje jakby samo
„tło podświadome" (unbemerkter Hintergrund
H. Corneliusa) (tło zmniejszane jak ja tę istność
wynalazku Corneliusa nazywam) bez
jakości jako takiej w centrum świado-
mości i przytem jedności osobowości jest
poniżej skali (mojej) K ograniczonej. Mam wrażenie,
że w koncepcji tej, przez należyte użycie pojęcia
ograniczoności, nie wpadam w leibnizowskie
błędy, wypaczające się w pojęciach: „monades dor-
mantes (one są u niego wprost „monades mortes",
punkty materjalne mechaniki, w granicy
pół-biedy gdyby były „dormantes") a polegające na
operowaniu pojęciami granicznemi i przejściami

nieskończenie skomplikowanemi pomiędzy 71 50
odnościami diametralnie sobie przeciwnemi
i sprzecznemi jak n.p. żywość i martwość, świa-
domość i nieświadomość, skończoność i nie-
skończona drobność lub wielkość i.t.p.
Teoryjka moja jednak wymaga dyskusji po-
głębionej, któraby wykazała absolutne niepodleganie
powyższym zarzutom. Ale dyskusji tej nie
jestem przeprowadzić sam ze sobą w obrębie mojego
tzw. „biurka" i pozostawiam to przyszłości, która
może nigdy w tej formie nie nastąpi. Co-
najwyżej dowód jakiejś ciągłości świadomości, pod
„pojęciem" w danej jej skali póki organizm
żyje, tzn. póki trwają związki poszczególnych
komórek, szczególniej aparatu centralnego
i funkcje poszczególnych organów, musi-
my przyjąć właśnie to trwanie orga-
nizmu jako takiego, trwanie objektywne
w znaczeniu poprzedniem tzn. dotykowo
sprawdzalne. Jesteśmy realistami, a nie
„wydrzynymi" idealistami, którym nie
wolno mówić o rzeczach objektywnych w żadnem znaczeniu ciał, a
tylko o aktualnych przeżyciach, i ich możli-
wościach pod pewnemi warunkami, które
są też przeżyciami, albo o widmowych korela-
tach tych przeżyć, które powstają i giną wraz
z niemi, na równi z jaźniami zasypiającemi
i mdlejącemi; my możemy i musimy
właśnie jako realiści uznający rzeczywistości
pierwszy ciał i fenomenalnych przedmiotów
(wyrażający, że pod przedmiotami dla nas muszą
być substraty (BDSN)), mówić o egzysten-

cjach objektywnych t. zn. realistycznych, w uniezależnieniu od oglądającej je jaźni, tzn. o innych (BDŚN) poza nami: pojęcia są dobre jako termin wyczerpujący wszystko w obrębie (BDŚ), ale samym tym pojęciem, nie przyjmując wielości cielesnych (BDŚN) i nie zdając sprawy w terminach realizmu z istnienia (MM) [bez implikacji pojęć sprzecznych: (t. zn. poza naszem spostrzeganiem) objektywnej egzystencji przedmiotu martwego jako „jakiegoś" i „bezpańskiej jakości"] nie będziemy mogli opisać całości bytu, a tylko solipsystyczną jedną monadę od-środka, lub wielość takich monad, ale spirytualistycznych, przyczem będziemy musieli w sposób sztuczny i niezgodny z pogl. (Ż) stworzyć przez jakąś „harmonję przedustanowioną" (a to nie jest równoznaczne z koniecznością pojęć ogólnej ontologji) intersubjektywny świat korelatów dla tej wielości czystych jaźni jeden i ten sam. Idealizm Ontologiczny nie może się utrzymać, bo pod maską konstrukcji pojęciowych wprowadza wszystkie pojęcia realizmu, które jego czystość i samowystarczalność podminowują i czynią ją pozorną, iluzoryczną: idealizm jest podcieknięty podświadomym, niewykończonym realizmem pogl (Ż). Dlatego wprowadzamy ciało (=(AR) w [illegible]) explicite nie tylko jako najszczególniej wyszczególniony kompleks (XN) w (AT), którego nie wolno traktować jak każdy inny „korelat", tylko jako ciało przeżywane od środka będące stale w (AT) jeśli nie jako takie to aktualnie (a nie jako wspomnienie) w tle zmieszanem, ale i jako organizm, w celu specjal-

nego traktowania objektywnego, „zboku", 73
do jakiego, jako realiści mamy pełne prawo. 52
I tylko w ten sposób opisany Byt, z włączeniem
wielości ciał jako faktów objektywnych, a nie tylko jako przeżyć
„od środka", ~~[illegible]~~ będzie opisanym kompletnie,
przyczem będzie możliwa do przeprowadzenia
ukonstytuowanie ~~[illegible]~~ (MM) z (MŻY), co wobec zupełnego
bankructwa materjalizmu fizykalnego jest za-
daniem koniecznem, o ile nie mamy utknąć
na ordynarnym, Kartezjańskim dualizmie tzw.
„duchá" i ~~[illegible]~~ „materji" a pogl. (Ż). Musimy tylko
wyeliminować powyższe ~~tego~~ z punktu poglądu wynikające ze
względów praktycznych, a więc:
1) naiwny realizm, 2) pomięszanie poglądów:
(P) i (F) w kwestji kauzalnej teorji percepcji: nie
możemy rozważać szeregów mięszanych: fizyczno-
psychicznych i fizjologicznych (anatomo-fizjologiczno) przy-
chicznych jako przyczynowych: elektrony – komórki –
percepcje, albo: elektrony – percepcje, albo komórki – per-
cepcje, tylko traktować oddzielnie szeregi (XN) – lub
(A c RN) lub (J O C N) ~~[illegible]~~ w ich funkcjonalnych związkach,
zachodzących między aspektami tych samych
istności, t.j. (S P N). 2) wspomniony, niezależny od
tego pomięszania (które trzymane na wodzy ontologji
może oddawać zawsze usługi w nauce) dualizm
tzw. „duchá" i ciała, „duchá" i „materji". Po przepancerzo-
waniu tych błędów na inną terminologję, zgodną
z ogólną ontologją, musimy uznać zasadnicze
tezy pogl. (Ż) za zgodne z jedynym prawdziwym realistycznym
światopoglądem. Rozważania na temat organizmów
jako takich i konstytucji (MM) z (MŻY), przeprowadzo-
ne zostały w t. zw. „Monadologji Popularnej". Tu zaznaczę
tylko ~~[illegible]~~ problemy w Appendixie II.
11/VII-1937. Niedziela 1/2 4 p.p.

N. Syn 17 XI 1936

28-32

S. I. Witkiewicz.

O zamykaniu oczu jako o źródle poznania istotnego stanu rzeczy (BDS)

(Appendix A do traktatu o bycie samym dla siebie)

VII 1937

Rękopis autogr. s. 74–82 (A1–A.10)

53 74

zacz. 14 VII 937

Appendix A
(do Traktatu o Bycie samym dla siebie)

A) O zamykaniu oczu jako o źródle poznania istotnego stanu rzeczy w (BDS)

1A

§1 — Najlepszym dowodem dla ważności ciała jako takiego, nawet jeśli go nie rozpatrujemy „z-boku", objektywnie jako organizm, jest doświadczenie z „zamykaniem oczu" — doświadczenie niezmiernie proste, polegające na zamknięciu oczu i wsłuchiwaniu się " (nie dosłownem — nie chodziło przecie o burczenie w brzuchu i sapanie) w nurt cielesny stawania się w nas, czyli nas w trwaniu, czyli wglądania w (AT) jako w bezpośrednio upłynięte przeszłości, z możliwą początkową abstrakcją od innych wrażeń (słuchowych węchowych), wyobrażeń i „myśli" (zawsze w znaczeniu nominalistyczno-psychologistycznem) i przy dopuszczeniu ich później, gdy czyste wrażenia (DZG) & (DW) ale głównie zostaną już możliwie w oderwaniu od innych zanalizowane.

§2 — Twierdzę, że zmysł wzroku, mimo całej dla niego niezmiernej czci (byłem przecież kiedyś nawet w mojem marzeniu artystą-malarzem)*) który dla „życia" i miłości który dla „patam" ≪, zepsował jako taki, a do tego przez umiejscowienie (jako w t. zw. popularnie „siedlisku myśli") w głowie jego wypadowym organów § całej t. zw. „teorji poznania", i doprowadził do zapomnienia istotności ciała w całokształcie elementów, formujących momenty nie samodzielne i względnie samodzielne tego, co nazwaliśmy Bytem samym dla siebie (BDS), nazwaliśmy zaś tak dlatego że jest on nim faktycznie i bezspornie.

*) Patrz dziełka estetyczne: „Nowe formy w malarstwie", „Szkice estetyczne" i „Teatr".

§ 2·0 — Predewszystkiem musimy zaznaczyć,
że niesamodzielnemi par excellence momentami
(BDś) nazwaliśmy [zawsze dlatego coś tak i tak na-
zywam, że coś takiem a nie innem *jest*, a nie tak jak
Russell życie „nazywa” sobie „życiem”, a jakości jakościami
ale mógłby je nazwać olala i kalaputryna.
Oczywiście nie chodzi o znak sam w sobie — używamy
tu pojęć o ustalonem (codziennem) używaniem znaczeniu, tylko
może trochę to znaczenie precyzyjniej definjujemy, ale
w żadnym razie nie robimy zbytecznych nowotworów
[Nazwa sama w sobie jest niczem, ale nazwa precyzyjnie zde-
finjowana staje się potęgą potworną: jest jak pocisk nała-
dowany (wybuchowym) materjałem: wybucha w chwili zrozumienia
go przez drugie (ew. wielości) indywiduum.] z jednej
strony a) jedność osobowości (tzw. jaźni, „czysty” lub nie to
zależy od punktu) i b) jej t.zw. przeżycia, rozkładalne a-
dnie, bo każda najprostsza jakość t.zw. wypełniająca (Wzg-
barwa) ma w sobie znowu jako moment niesa-
modzielny, a tylko w abstrakcji bezpośredniej
(bezpośrednią analiza kompleksów Corneliusa) lub pośredniej (poję-
ciowo) wyróżnialny swoją jakość trwaniową (że po prostu
trwa) (jakości czyste (AT)) i jakości przestrzenny (że, jak w tym wypadku (barwy),
zajmuje pewną część pola widzenia t.j. (rzeczywistej części czysta)
Przestrzeni (JP)). W wypadku tonu, który nie wypełnia (części)
Przestrzeni Rzeczywistej możemy o wypełnianiu trwania
bardziej istotnem niż w wypadku barwy, i o spół-
czynniku nieokreślonym (niewyraźnej lokalizacji) prze-
strzennym.
§ 3 — Jeszcze jedna uwaga przedustępna: Ktoś powiedział,
że nie można zbytnio analizować rzeczywistości, bo ży-
w analizie tej zatraca charakter rzeczywistych części
istnienia i dostaje sztucznie zorganizowany ...
z urojonych elementów złożona; ... że np. ...

76 3
76
55

jaźni ma naprawdę przeżycia i z takich wielkich i bardzo różnorodnych i niesprowadzalnych kompleksów i mas przeżyć się naprawdę składa, a wszelkie analizy doprowadzające aż do (XN) jako do elementów prostych są prostem sfałszowaniem stanu rzeczy, bo naprawdę nic się z jakości nie składa, mimo, że mogę, wbrew reistom, (właściwie wbrew jednemu Tadeuszowi Kotarbińskiemu) wyróżnić jakości wolne i ich kompleksy (tony, zapachy itp. a nawet „wolne barwy", nie będące barwami jakichś rzeczy. Na to można odpowiedzieć: analiza składników jako <u>momentów niesamodzielnych</u> całości nic tej całości nie ujmuje. Gdybyśmy analizą tą całości zniszczyć chcieli to byłoby co innego; ale to jest nawet niemożliwe, chyba z chwilą rzeczywistego pokrajania organizmu, lub gołosłownego, nie realizowalnego stwierdzenia, że np. nasze życie wewnętrzne składa się bez reszty z (XN) i że (JO) jako jedność osobowości = identyczne ze sobą w czasie (AT) (= trwanie samo dla siebie jako takie) jest złudzeniem (dla kogo? i w stosunku do czego jako do nie-złudzenia? Jakie kryteryum odróżnienia złudy od nie-złudy?) Filozof badający stosunki w całości istnienia musi dojść w swej analizie do końca, z tą świadomością, że od pewnego jej punktu nie będzie miał do czynienia z rzeczywistemi częściami danej istności (np. (JO) od-środka, jako (BdŚ)) faktycznie samodzielnemi w pewnych granicach, i pomijając niesamodzielności ich wogóle jako części (AT), np. danemi kompleksami, które nazywamy, (ze względu na ich istotne różnice) przedmiotami, uczuciami, myślami itp. jako częściami naszego (AT). Dlatego zatrzymujemy się na jakościach prostych (barwa, kształt, trwanie, dźwięk) które są abstrakcjami, nigdy w czystej postaci w (AT) nie występującemi, a zawsze tylko jako niesamodzielne momenty najprostszych stanów rzeczy w [illegible], i którem

są jakości żywe swobodne, (plama barwna jako taka (a nie jako zabarwienie przedmiotu) dźwięk dany osobno dziejący się, zapach, niekoniecznie z daną rzeczą związany) już zawierające jedną jakość, jak nazywam „wypełniającą"; i 2 formalne: n.p. daną barwę, jej nieodłączny kształt i jej trwanie, w razie dźwięku jego ton, trwanie i element rozciągłościowy o nieokreślonej lokalizacji; nie zajmującej danego odcinka pola widzenia.

§4 — Przystąpimy teraz do tematu głównego tego rozdziału, a mianowicie do obserwacji nad charakterem spostrzegania dotykowego: wewnętrznego i zewnętrznego, przy wykluczeniu zmysłu wzroku i staraniem się o zapomnienie wspomnień wzrokowych. Przedewszystkiem gdy zamkniemy oczy głowa, mimo, że pozostaje dalej uświadamiana jako t.zw. „siedlisko myśli", traci conajmniej 80% swego uprzywilejowanego znaczenia, szczególniej wtedy, gdy postaramy się na ile można nie myśleć nic szczególnego — najlepiej nic wogóle — i zanurzymy się w grze odczuwań cielesnych, które (w przepływie codziennym zdarzeń) spełniają porządnie swą rolę, organizują się, rozpuszczają i mogą skupiać do czynu, stanowiąc, szczególniej w życiu inteligenta a nie pracownika „umysłowego" (o ile ten inteligent nie staje się na chwilę takowym), bardzo podrzędny kompleks wydzielający się z całości (AT). Dopiero w razie jakiejś niedomogi: złamania nogi, zapalenia kiszek, lub drożdży bólu zęba,*) (codziennie) takiego degradującego przyczyny się zwykle głowę do rzędu skromnej jednej z części ciała, ciało, pogodzona (AT) (= rozciągłość sama dla siebie jako taka, wydzielona z całości (AT)) występuje na plan pierwszy, odpychając się za tak długie trzymanie że tak powiem pod pokładem okrętu. Wtedy czujemy wyraźnie, że jesteśmy samoczynującemi się ciałami właśnie i że zhypostazowanie pewnych

*) Jedyny ból znany autorowi niniejszej pracy do 52go roku życia. Strach przed tym co będzie dalej, jakoś naprawdę zaboli.

oderwani tego ciała [wyobrażeń, myśli (do następstw (XN) sprowadzalnych) wspomnień, **nawet** wizji świata, przynajmniej w początkowych stadjach rozwoju dziecka, przed tego świata zupełnem usamowolnieniem, zobcowaceniem] do roli jadącego na niem, jako na jedynym z pośredników wogóle „ducha" jest niczem nieusprawiedliwione, jak tylko praktycznemi względami pogl(ż). Szaloną pomyłką wszystkich „erkenntnisteoretyków" (dla mnie plemię wraże, ~~które~~ z (nieistniejącego w istocie *)) no-man's-landu między nauką, a filozofją, stanowi rozpatrywanie „duchowego" i „fizycznego" (nie wiadomo wtedy co robić z rzeczami, które fenomenalnie są zwanemi przeżyciami, a prócz tego jakoś są temi przeżyciami właśnie: dla fizyka kupami elektronów i pól) (Das Psychische und das Physische „teoretyków poznania" niemieckich) jako jedynych dwóch stron rzeczywistości; przyczem dochodzi się do dualizmu Kartezjańskiego i wstydliwej dla mnie substancjalizacji tych elementów i ohydnej ich hypostazy, nie uwzględniając tego, że osobniki są samoistnymi się ciałami, które to ciało dzieli w przepaść od pośredników materyi, poza podobieństwem w nieprzenikliwości rzeczywistości i ciężarze, temi właściwościami, które nazywam egzystencjalnemi; które stanowią o bycie danego [obiektywnym] czegoś w przestrzeni: nas samych dla siebie, jako pośredników pierwszych i (PN), istniejących dla nas realis--zjawiskowo. Organizm przeżywany od środka a nie rozpatrywany jako organizacja organizmów

*) Podobnie jak semantyka: jest logika i ontologja, i trzeba pierwszą drugiej uporządkować, a nie udawać, że istnieje osobna „nauka" (?) semantyka: ja se wiem mantyka.

4

stanowi jedność z tym niby-duchem oddzielnym, 6 58
(jedno z trzech zasadniczych pomyłek Pogl. (?), A
które należy sprostować, nie tracąc wcale dlań sza- 78
cunku) w samej jedności samoczucia się cie-
lesnego: jedność osobowości jest rozciągła i roz-
pełznięta nierównomiernie po całem ciele jako
jedność i „mojość" tego ciała. Ten fakt właśnie
wychodzi wyraźnie na jaw przy introspekcji z zam-
knięciem oczu. Jest to świetny eksperyment dla
ontologicznych idealistów i hypostatyków idealisty-
cznych, w którym oni nareszcie mogą się zobaczyć
jakimi są w swem najistotniejszem cielesnem
podłożu. Z chwilą gdy zamkniemy oczy, wyklu-
czymy o ile można tzw. „myśli" i zaczniemy jeszcze
pomnąć smoczkowato ustami, wić się, wykręcać
ręce, nogi i palce, to tak możemy się „wżyć od
wewnątrz" w dowolnie niemal pierwotnego stwora,
że sam Henri Bergson byłby z tego „intuicyjnego
przeniesienia się we wnętrz przedmiotu", lub Kotar-
biński ze swoją teoryą „imitacyi" *) zadowolony(eni). Z
chwili gdy zgaśnie [illegible] ładowania wewkoło, z której
najwyraźniej, a nie z tej niezbadanej tzw. czystej myśli z zewidzeniem z dotykowych odczuwań wewnę-
trznych i zewnętrznych, (czetusin) płynie cały aktyzm i intencjo-
nalizm Husserla, tak bezwzględnie zagrażający poznaniu
istotnego stanu rzeczy w (AT), przez odjęcie ciała od
głowy, znikną wszelkie problemy tak wszystkie idea-
listów wszelkiego rodzaju: widzimy, że jesteśmy ciałami
czującemi wśród odśrodka i w dotykach zewnętrznych w zetknięciu z
innemi ciałami i rzeczami, a cały nasz duch „państwo" czysty
Świadomości jest na tem podłożu tej psychicznej

*) Pierwszą krytykę 3 głównych prac (Erscheint. Materialism. Données imm.) napisałem w r. 1919. Krytykę imitacjonizmu podałem w większej pracy o całości poglądów Kotarbińskiego 1938 bisko.

(czyli karkasie)
Sprężnią, jakby można nazwać ciało przeżywane od środka: sprężnią nazwałem karkasę organizmu, cały kościec, muskulaturę i ścięgna, noszące organy istotniejsze, jak płuca, serce, system trawienia itd., które w stosunku do systemu centralnego, tego nie czującego siebie jako takiego, jako „cielesnego flaka", organu, będącego najistotniejszym siedliskiem osobowości, t. zn. miejscem gdzie ona bezsubstratnie cielesnego jako takiego najbardziej skondensowana jest w postaci „mojości" (w wyobrażeniach, obrazach pamięciowych i „myślach") rozsiana i skąd promieniuje (jako moment niesamodzielny) na resztę ciała swoją mojość: dlatego to głowa, jako mojość jest najbardziej intensywna, potem idą okolice serca i brzucha, dalej organy płciowe i inne członki (kończyny) odznaczające się najmniejszą stosunkowo mojością.
Zwracam tylko uwagę, że w rozważaniach tego rodzaju trzeba starać się nie pomieszać punktu widzenia psychologistycznego z biologicznym, z pogl. (B), ja i jego przeżyć z organizmem, i pogl. (P) (= (B) ai) więc moje „myśli" mogą być związane z zespołem danym ciał muskularnych stanowiącym część (AR) (= wielości samej dla siebie jako takiej) i dalej zespołem ciał, które oznaczam krzyżem = jest to opis związków przyczynowych z punktu widzenia (AT).
Ale nie mogę mówić, że „moja myśl poruszyła rękę" (jako przedmiot objektywny), bo wtedy przeskakuję z pogl. (P) do pogl. (B), a dalej, przy dążności do sprowadzenia pogl. (B) do pogl. (F), do tego ostatniego. Wszystkie pomyłki w t. zw. problemie psychofizycznym nawet w jego postawieniu (a nie tylko próbie rozwiązania) polegają na tych pomieszaniach i niedostatecznem uwzględnianiu pośredniego ogniwa między (P) a (F) w postaci (B). Tak więc mogę

co najwyżej mówić nie o „myśli” tylko o (zmianach w) układzie komórek mózgowych i ich, czyli w związku z (zmianami) układem komórek w życie, (etc.) [illegible] który będzie jej ruchem — tu ruchem objektywnym, to jest takim jakiemi się ruchy (PN) w (Św.) Rzeczywistości. Ruch dla mnie to zmiana lokalizacji cząstek muskularnych, włóknowych itp. Z zamkniętemi oczami zredukowani jesteśmy do naszego koniecznego egzystencjalnego „substratu” do jakościowo (tego) nie różniącego się od tego w stosunku do nas rudymentu zespołu cząstek osobowych (posiadających cechy mojości choćby w nieskończenie małym stopniu; objętych jakgdyby choćby w stosunku do nas nieskończenie stałą jednością osobowości) jakim jest pewno samo dla siebie najprostsze ze znanych nam (IPN). W przeciwieństwie do monadyzmu Leibniza [illegible] nie potrzebuję (zupełnie) w moim systemie bawić się w infinityzm, (innymi) a tylko przyjąć pojęcia graniczne: ani nieskończenie małej śpiącej, „prawie nicość” monady) [illegible] jak i nieskończenie wielka nie są wcale konieczne do przyjęcia wśród powtarzających się „transmonadystycznej ciągłości” (analogicznej do fizykalnej) nieciągłości elektronów, atomów, drobin, ciał niebieskich, systemów mgławic) ani też nie jest konieczna (nie tylko nie [illegible] jest konieczna, ale właściwie jest niemożliwa) monas monadum, największa i najdoskonalsza, wszystko obejmująca; to ostatnie w związku z możliwością t.zw. „dominowej” (przyczepkowej) organizacji nieograniczonej; jak są np. rośliny i kolonje symbjotyczne.*) Chodzi o to aby nie popadać w hypostazy pojęć granicznych, tylko uważać je jako myślowo konieczne symbole Tajemnicy Istnie-

*) Jestem obecnie w trakcie studjowania dzieł Wiliama Sterna i nie wiem jeszcze czy ten zarzut będzie jego dotyczył. Ale pewne symptomy tego, znalazłem już, doczytawszy do około 200 str. Podlegający mu Ward i Carr, a także poniekąd nie explicite w tym punkcie Renouvier-

nia na tle czaso-przestrzennej ograniczoności 619
każdego (JO) w Nieskończoności tej jednej dwoistej formy
Bytu; na tle niemożności podania definicji wszy-
stkich pojęć i konieczności przyjęcia pojęć pier-
wotnych.

§5 — To co mówi Stern o „bierności" psychologistycznego ujęcia (BDŚ znowu) jest bardzo słuszne. Ale nie możemy sobie pozwolić na to, abyśmy w obręb tego poglądu, w którym mamy tylko do czynienia w ostatniej instancji (tam gdzie mówimy o momentowych, niesamodzielnych elementach (BDŚ)) wprowadzali, prócz obejmującej wszystkie elementy w różnym stopniu również momentowo-niesamodzielnej jedności osobowości, jakieś pojęcie oznaczające nową istność (prócz (XN) i Jedności Osobowości) n.p. czynności, zupełnie niesprowadzalną do momentów poprzednich w różnych kombinacjach, bo to groziłoby zdublowaniem świadomości, której faktycznie w introspekcji nie znajdujemy. (chyba że zrezygnujemy wogóle z analizy „psychiki" do ostateczności i rozdamy wśród tzw. w istocie sprowadzalnych jakościowych rozróżnień typu życiowego, którego „kompleksy uczuć" można różniczkować bez końca: gniew, miłość, upokorzenie i do ostatnich np. w stosunku do kobiety czy nyiczyny, na trzeźwo czy po pijanemu, w młodości i starości i.t.p. i.t.p.) (Nie potrzebujemy wcale od wszystkiego to) Nie mamy w istocie ciała wykonującego jakieś niesprowadzalne „czynności" jako coś pierwotnego, jako mamy zorganizowane w pewien sposób, proporcjonalnie do czynności objektywnych organizmu (przy rozpatrywaniu nas z boku zewnątrz) zespoły (XN), którymi właśnie w obrębie jedności osobowości jesteśmy. Wprowadzenie takiej istności dodatkowej:

62 10 A 82

n.p. czynu, czy czynności odrazu mniczy cało słuszny i ekonomiczny zasady sprowadzalności wszystkiego do przeżyć rozkładalnych na kompleksy (na razie uważane światem zewnętrznym dla nas) (XN) i otwiera możliwości dla oddzielenia „ducha" od ciała i dla wszystkich płynących stąd idealistycznych spekulacji, przy niby-trzymaniu się ściśle stanu rzeczy, jak to ma miejsce u Husserla. Źródło tego stanu rzeczy pozornie introspekcyjnego, który niby zmusza nas do takich koncepcji polega na przechodzeniu niezauważonem od pojęć (P) do pojęć (B), a defij (F) i mówieniu dwuznacznem o (BDS) jako o „psychice" „od-środka" i organizmie „z-boku" jednocześnie, znajduje się w zmyśle wzroku, mocą którego jesteśmy w stanie patrzeć na nasze własne ciało jako na jeden z przedmiotów wzrokowej przestrzeni, i wyłącznie w niewidzialnej „i od środka" (niedoczuwalnej) w przeciwieństwie do brzucha – chyba w chwilach bólu głowy, autorowi nieznanemu) głowie, która zdaje się nam słusznie centrum siedliskiem wszystkich tych treści, których jako takich w ciele zlokalizowanych nie odczuwamy (podobnie jak [illegible] wizji wzrokowej świata zewnętrznego) sw. przez to treści duchowych: „myśli", wyobrażeń i wspomnień. To pcnie do pewnego stopnia przy zamknięciu oczu i pozwala zanalizować stan cielesny, nie „zaplamiony" (!?) wzrokiem, w sposób więcej adekwatny.

4-18

egz do [illegible]

Dodatek IV

P r z e r w y   w   ś w i a d o m o ś c i .

Różnica między roślinami a zwierzętami.

Powstawanie indywiduów.

Zasada łączenia się /IPN/.

1

Przerwy w świadomości.

Różnica między roślinami a zwierzętami.

Powstawanie indywiduów.

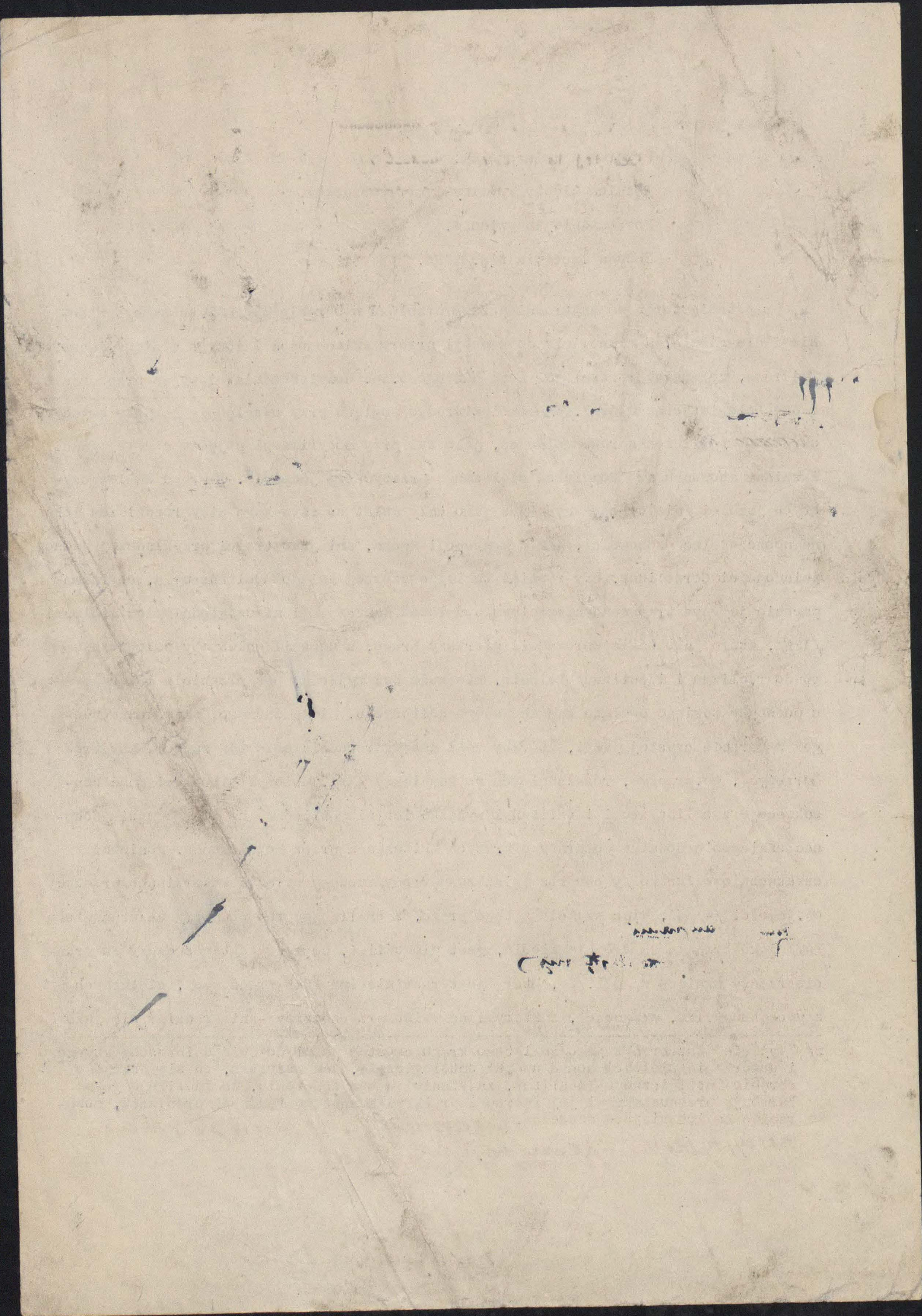
Zasada łączenia się./IPN/.

Przystąpię teraz do najtrudniejszego problemu w obrębie pojęcia Bytu samego w sobie i dla siebie, a mianowicie do kwestji przerw świadomości i innych z nią związanych. Twierdzę, że musimy rozszerzyć krąg naszego t.zw."doświadczenia" i wyjść przez gwałt z psychologistycznego, wzgl. fenomenologicznego, poglądu przy uwzględnieniu pojęć skrótowatości tego ostatniego i ich sprowadzalności, jako też przy modyfikacji pojęcia czystej jaźni i zupełnej zmianie stosunku do "kompleksu cielesnego" przeżyć wzglednie jakości". Z kręgu bowiem czystych jakości /nie traktowanych już jako cały świat, ze sztucznym niby rozdziałem ich na poszczególne osobowości, jak w koncepcji Macha, ani jako treści przykładowej jednej świadomości Corneliusa, czy również takiejże czystej świadomości Husserla, co razem pachnie jedynym transcendentalnym podmiotem Kanta/ x/ i nieuwzględnieniem wielości /IPN/, które jako takie wprowadził pierwszy Bruno, a umocnił /niestety połowicznie co do realizmu i idealizmu/ Leibniz, nie może być wyjścia, bez przebicia leżącego u podstawy takiego poglądu zamaskowanego solipsyzmu. Niema żadnego "aktu poznawczego" w obrębie czystej jaźni, któryby mógł nas wyprowadzić poza ten zaczarowany krąg "przeżyć", ew.przeżyć, rozkładalnych na kompleksy /XN/. Możemy tylko wyciągnąć konsekwencje z solipsyzmu i idealizmu i wykazać ich niemożliwość, co starałem się dokonać szkicowo w dodatku do pracy o krytyce Whiteheada przez Metallmanna. Ponieważ ostatecznie wszystko /y compris świat zewnętrzny/ możemy wyrazić w terminach przeżyć ew.jakości /=/XN/, więc wyjście z tego kręgu, z chwilą gdy raz staniemy na stanowisku /AT/ jako trwania samego dla siebie, jest niemożliwe, bo każdy akt poznawczy /w gruncie rzeczy tkwiący w pogl./Ż/, który jest rozwinięciem tych wrodzonych, cielesnych z początku tylko, własności, z którymi na świat przychodzimy - nie rodzimy się jako

---

x/ "Wyjście" Husserla z jego zaklętego kręgu czystej jaźni do świata intersubjektywnego i stworzenie wielości monad uważam ontologicznie, jak wszystko, co się dzieje w obrębie Ontologicznego Idealizmu, za "tanie" w tem znaczeniu, że implikuje jakąś harmonję przedustawną i jej Twórcę i przekreśla mnóstwo realnych problemów, stwarzając na ich miejsce sztuczne, nie wynikające z samego stanu rzeczy, tylko już z pewnego jego ujęcia.

./.



obojętna "czysta jaźń punktalna", tylko jako osobowość cielesna taka, a nie inna, której to wewnętrzną stroną jej jest t.zw."duchowość"/ polega na przyjęciu tego faktu, wraz z przyjęciem wielości takich /IPN/, jako czegoś pierwotnego, bo z czego jedno /IP/ jest nie-do-pomyślenia, jak również przyjęciu zawartego w pogl./Ż/, a dalej w jego rozwinięciu w bijologji, pojęcia objektywnej egzystencji /IP/ jako /AR/, składającego się z /IPN/ zorganizowanych w całość, czyli pojęcia organizmu, polegać musi wyjście poza ów zaklęty krąg przeżyć" ew.kompleksów jakości, bez czego nie możemy podać adekwatnego opisu całości Istnienia.**) Nie możemy poprzestać na psychologistycznej sprowadzalności wszystkiego, nawet poglądu fizykalnego, a nietylko bijologicznego [pogl./F/ i /B/] do terminów /XN/, a nie zrobiwszy zasadniczego kroku realistycznego w celu wyjścia poza ten krąg, będziemy musieli poprzestać na opisie "przykładowej jaźni"/jedności osobowości/ jak Cornelius i utknąć w hypostazie prawa następstwa /XN/ w /AT/ jako w bycie "objektywnym", nie mówiąc o wielości /ATN/ = /BDSN/, (co jest faktem pierwotnym, podstawowym), lub stworzyć z niczego intersubjektywny świat korelatów intencjonalnych, jak to uczynił sztucznie Husserl.x/ Musimy uznać to, że jest wielość przestrzennych /IPN/ i że na podstawie tego faktu mogą te /IPN/ być jedne dla drugich zjawiskami jako rozciągłości i że mogą być oglądane, badane przestrzennie od środka, co jest faktem niezaprzeczalnym i co stanowi podstawę dla bijologji, a w monadystyczno-cielesnej koncepcji i dla fizyki na mocy statystyki. To jest fakt, którego nie potrzebujemy wyprowadzać dopiero, jako konieczność przy założeniu jednej przykładowej świadomości /jedności osobowości/ psychologistycznej lub czystej jaźni fenomenologicznej, jako ich konieczne konsekwencje bo to z góry bez trick'u jest niemożliwe z powodu logicznej niezaprzeczalności solipsyzmu; ten krok musi być zrobiony w imię poprostu pogl./Ż/, w którym żyjemy i który nam swój stan rzeczy wraz z naukami realistycznymi z nieodpartą siłą narzuca. We wszystkich pozornych przezwyciężeniach wspomnianego wyżej zaklętego kręgu na innej drodze krok ten będzie zrobiony w ten czy inny sposób, różnie tylko zamaskowany. Lepiej zrobić to otwarcie - to jest z punktu być realistą, niż założywszy idealizm /psychologistyczny czy fenomenologiczny

---

x/ Analogja koniecznych warunków świadomości Corneliusa z ukonstytuowaniem świata w czystej jaźni rzuca się tu w oczy; idealizm Corneliusa jest tylko zamaskowany brakiem rozważań na temat wielości jaźni.

**) Natem przedewszystkiem polega zgodne z pogl.(Ż) realistyczne nastawienie.

/wyższość tego ostatniego polega na explicitnem uznawaniu wielości czystych jaźni - przynajmniej! - jeśli już nie osobowości cielesnych/ starać się go w pewien sposób przezwyciężać przez pojęciowe konstrukcje /stworzenie intersubjektywnego świata u Husserla/ lub przez zamaskowane wprowadzenie pojęć implikujących "bifurkację" świata na /BDSN/ i byty fenomenalne w obrębie pozornego, machowskiego solipsyzmu /pojęcia: związku elementów, dwóch ich rodzajów: A B C .... K L M ..... a nawet z $\alpha \beta \gamma$ .... trzech. Mamy więc do wyboru: albo wyjść otwarcie z pogl./Ż/, odrzucając to, co jest w nim praktycznie koniecznym fałszem x/, albo przyjąć potem w innej formie pewne jego założenia /wielość cielesnych osobowości np./, stwarzając zamiast unikniętych tajemnic naturalnych, faktycznych, koniecznych /np. tajemnicy aktualnej nieskończoności czy też powstawania, /AT/ na tle organizacji cielesnych np. komórek u nas/ tajemnice sztuczne, jak np. punktalnej jaźni, ujmującej w "aktach" przestrzenne przedmioty transcendentne, będące tylko korelatami intencjonalnemi, i "przedmioty idealne", jako czyste korelaty, nie posiadające żadnych cech hyletycznych świata intersubjektywnego, będącego tylko skoordynowaną jakimś tajemniczym sposobem sumą "intencjonalnych korelatów czystych jaźni" - wszystko niby dlatego, że czysta jaźń nie mogłaby bez tego istnieć, - tymczasem według samych idealistów jeśli założymy moment samorefleksji czystej jaźni, jak to robią Husserl i Ingarden, to jaźń ta /czy ich wielość/ mogłaby trwać [wiecznie? - jak nie ma tego, a nie innego ciała, stanowiącego z daną tą, a nie inną jaźnią jedności absolutnej - (dwie strony tej samej istności) - to można założyć zupełnie beztrosko "wieczny żywot" "tej czystej jaźni"] jedynie kontemplując samą siebie upływającą w czasie jako jedyną swoją "treść". Oczywiście z mojego punktu widzenia jest to niemożliwe, bo jedność osobowości dla mnie jest tylko momentem niesamodzielnym całego zjawiska /AT/, stanowiącego ową jedność i jej "przeżycia", na kompleksy /XN/ rozkładalne. Tak więc dopiero rozważając cielesną osobowość, czyli ciało jako objektywny organizm /poza jego istnieniem w /AT/ jako zorganizowany kompleks /XN/ "obojga dotyków"/, **) możemy dać pełny obraz Istnienia i zdać sprawę z pewnych właściwości /AT/, z których przy założeniu czystej punktalnej jaźni opisaćbyśmy nie mogli: chodzi mi specjalnie o przerwy /AT/ w czasie snu, lub omdlenia, które dla idealisty muszą być czemś zabójczem. W obrębie /AT/ jako takiego /t.j. psy-

x/ 1/ naiwny realizm, 2/ pomięszanie pogl./P/ i /F/ w kauzalnej teorji percepcji i rzeczy i 3/ jednoczesny karterjański dualizm materji i ducha na tle tego, że nie wszystkie /XN/ są zlokalizowane w ciele i w rzeczach t.zn. niemi nie są poprostu.

**) wewnętrzne po=czucia cielesne i zewnętrzne po=czucia rzeczy pomiędzy ciała, jednocześnie odczuwalne.

chologizmu lub przetłomaczonej nań fenomenologji/ zdaje sprawę z przerw jedynie moja teorja "skal natężeń świadomości": to co dla ameby jest pełną świadomością, w mojej skali /skale musimy przyjąć jako ograniczone/ jest już utratą świadomości, na tle tego, że nie możemy sobie wyobrazić, jak i w sferze jakości, nieskończonej skali natężeń, aż do nieskończenie silnych i nieskończenie słabych, tylko zawsze operujemy niemi "stąd-dotąd", w zamkniętym zakresie. Ale odpowiednikiem wszystkich zdarzeń w /AT/ musi być serja zdarzeń w objektywnym organiźmie; zatracie świadomości odpowiada rozluźnienie chwilowe związków między organami, a dalej komórkami, w śmierci - zupełna stała utrata tych związków. Musimy założyć, że jedność osobowości nie są wieczne, tylko stwarzają się przy dostatecznem zbiciu się w jedną organizację i zróżnicowaniu części danego układu symbiozy zaczątkowej, w związku ze stworzeniem się organizacji /IPN/, a dalej jednego organizmu, co zachodzi już zaraz po złączeniu się np.plemnika z jajem. Przy dzieleniu się komórek dzieli się jądro, przyczem stwarzają się dwie odrębne osobowości cielesne. Trzeba pojąć, że niema oddzielnej "substancji" osobowej, złączonej jakimś cudem z objektywnym organizmem, będącym substancją życiową materjalną, czy kupą atomów, tylko istnieje jedność zupełna organizmu z jego /AT/, polegająca z punktu widzenia ciała na szczelnem przyleganiu i funkcjonalnej zależności części organizacji, a dalej organizmu, w ich wzajemnych stosunkach. ~~Fakt~~ Faktem pierwotnym, dalej nieobjaśnialnym, jest samoczujący się od środka i w swej powierzchni cielesny żywy stwór, będący objektywnie organizmem, t.zn.pewną jednością w wielości: i od środka jako zorganizowane przeżycia i z boku, jako żywy organizm swych części. Jedność w wielości jest tem pojęciem pierwotnem ogólnem, od którego pochodzą wszystkie pojęcia równie jak i ono, bez koniecznego kółka niedefinjowalne, jak: konstrukcja, struktura, organizm, organizacja, kompozycja, całość integralna /w odróżnieniu od sumy części/ architektonika i t.p. o ile są we wszystkich tych pojęciach "siedzi" jako ich definicja pojęcie jedności w wielości /pojęcie niby sprzeczne jak je nazwałem, wraz z parą pochodnych od niego takichże pojęć: stałości w zmienności i ciągłości w przerywaności/ absolutnie niedefinjowalne, bez którego opis Istnienia, w którem ciągle spotykamy jego różne przykłady, jest zupełnie niemożliwy, chyba że ukradkiem wprowadzamy to ogólne pojęcie pod jego różnemi postaciami przykładowemi, myśląc żeśmy go zdołali uniknąć.

Założywszy istnienie /IP/ jako organizmu /na podstawie konieczności przyjęcia czasowo-przestrzenności wszystkiego, co istnieje, a więc przestrzenności /IP/ od

środka i z boku /przestrzenna jaźń nierównomiernie "rozlana" w ciele/ i w związku z pojęciem jedności w wielości - [czyli że rozciągłość /IP/ musi być organizmem, a na tle tego, że w Istnieniu są tylko /IPN/ organizacją /IPN/] możemy dopiero opisać Istnienie w całości, nie robiąc w niem żadnych "kupjur" sztucznych, jak to jest we wszystkich poglądach, nie uwzględniających powyższego stanu rzeczy, t.j. faktu, że /IP/ może i musi być rozpatrywane zarówno "z boku", jak "od środka", co ani w poglądzie /P/, ani /B/, ani /F/ uwzględnione z zasady być nie może, jedynie teoretyczna i opisowa bijologja (bez dogmatycznego założenia sprowadzalności pogl./B/ do pogl./F/) razem z psychologją a la Cornelius, dałyby opis wszechstronny /BDS/, ale znowu jako takie nie zdałyby sprawy ze stosunku fizyki do nich i jej możliwości, co rozwiązane może być tylko w [redacted] koncepcji cielesnego monadyzmu, w związku ze statystycznym charakterem fizyki t.j. możnością konstrukcji pojęcia MM z pojęcia względnych dowolnych rzędów małości monad na tle statystyki właśnie.

Tu można zostawić opis /BDS/ bijologji opisowej i teoretycznej. Pozostaje tylko problem składania się /IP/ z /IPN/ jako organizmu. Jestem zdania, że tu dotykamy tajemnicy istnienia, związanej - jak wszystkie tajemnice - z problemem Aktualnej Nieskończoności, tajemnicy ostatecznej i nigdy niewyjaśnialnej ani w znaczeniu naukowem, ani "metafizycznem", czyli w ramach ontologji. Jedynie idealizm ontologiczny lub psychologistyczny idealizm Corneliusa dają na tę kwestję odpowiedź, stwierdzając, że podzielność do nieskończoności czasowa i przestrzenna są "tylko myślowe" i przekreślając realność ciał i rzeczy: nieskończoność zostaje przezwyciężona za cenę zdegradowania świata do rangi majaku, przyczem implikowana jest pewna ilość wynikających stąd tajemnic sztucznych, za cenę tamtej, rzeczywistej. /Istnienie treści przestrzennych w punktalnej jaźni, jako też ujmowanie przez nią przedmiotów idealnych i rzeczywistych transcendentnych w aktach, związek tej jaźni z ciałem i t.p./ x/ . Nie starając się w jakikolwiek sposób "rozwiązać" problemu nieskończoności aktualnej w związku z /IP/ traktowanem jako organizm t.j.składającem się z /IPN/ częściowych niesamodzielnych /w wymiarze psychologistycznym, przy /IP/ traktowanem od środka problem ten nie istnieje/ ponieważ jakości bardziej przestrzenne są bezpośrednio ciągłe, a bardziej trwaniowe

---

x/ Patrz dodatek o idealiźmie i solipsyźmie do krytyki krytyki Whiteheada przez J. Metallmanna.

trwają zawsze w czasach skończonych - nie ma czasów nieskończenie krótkich i jakiegoś łączenia się trwań samych dla siebie składających go części, będących również / IPCN komórek, a może i organów, o ile takowe nie są tylko organizacjami / IPN / w rodzaju roślin, tylko niesamodzielnemi (JON), jako takiemi xx/ - poprostu nie podobna sobie wyobrazić w jakich terminach mogłoby nastąpić owo wyjaśnienie i musimy przyjąć i jedno i drugie jako fakt pierwotny, fakt samego bytu / IPN / wogóle dalej w żaden sposób niewytłómaczalny, Niewytłómaczalność ta polegać też będzie natem, że my sami sobie najbliżej i najistotniej „dani", jak to tylko wyobrazić sobie danie czegoś możemy, jesteśmy temi właśnie istnościami ostatecznemi, któreby w jakiś niepojęty sposób wyjaśnić by należało, Żaden, najdokładniejszy w danym rzędzie wielkości jednostek składających opis / nawet jeśli założymy nonsens materjalistyczny sprowadzalności organizmu do stosunków jakichś / A c RN / / nie da nam przejścia do / IP / traktowanego od środka: dwa widoki tej samej istności, stanowiące w fakcie naszego bezpośredniego przeżywania absolutną jedność w tem znaczeniu, że my jesteśmy owym organizmem, który następnie z boku oglądany, nie mogą właśnie na nowo stopić się w jedność, w tym że samym bocznym oglądzie, w którym je rozdzieliliśmy. Dlatego nie możemy stwarzać przyczynowych szeregów, w których pomięszane będą na jednej linji układy komórek [interpretowalnych do pewnych granic w terminach / A c R N / dowolnego rzędu wielkości] i "przeżycia"; przeżycia wyrażalne w kompleksach / X N / muszą być w jednym szeregu - stosunki międzykomórkowe w drugim - o ile rzecz rozpatrujemy ontologicznie, a nie według przyczynowej (praktycznie) koniecznej koncepcji poglądu / Ż /-/ dane zmiany w fizykalnych układach "wywołują" w nas jakości"; zwykle jednak, idąc za pogl. (Ż) nieprawnie ustawiamy [illegible] na jednej linji komórki siatkówki nerwu ocznego i centru wzrokowego / względnie podstawione za nie nieprawnie - o ile chodzi o interpretację ostateczną - układy dowolnych / A c R N / - rzeczywistościowych /atomy/ lub fantastycznych - nierzeczywistościowych / elektrony w dzisiejszej diracowskiej koncepcji, pola i t.p./ = / A c R rz N / i / A c RnrzN/. przyczynowej z jakościami również

Pozostaje jeszcze problem odróżnienia /BD SN / od organizacji takowych, za jakie musimy przyjąć rośliny. Przedewszystkiem cechą wyróżniającą będzie jedność osobowości wspólna dla wszystkich części danego organizmu, jedności, której nie musimy / i nawet nie możemy na tle znajomości mózgu / lokalizować w jednej jakiejś

---

xx/ Jednokomórkowce widzimy żyjące swobodnie jako typowe / IPN / samodzielne i też oczywiście złożone i to nie z atomów, tylko również z /IPN/.

komórce mózgowej, tylko w całej ich organizacji, jako w jej miejscu centralnem, a dalej w mniejszym stopniu we wszystkich częściach ciała, którym przypisujemy cechę " mojości", nie posiadanej przez kompleksy / XN / stanowiące świat zewnętrzny dla nas: ciało nasze w zetknięciu ze "światem" odróżnia się od niego ostro i wyraźnie, mimo, że gdy jest bez ruchu i dotyk w danem miejscu nie jest jako taki uświadamiany w "centrum uwagi", czyli po prostu nie jest jako taki w / AT /, a jedynie w "tle zmięszanem", może ono przedstawiać dla nas mniej lub więcej mgławą masę czuć mięśniowych i organicznych.

Musimy przyjąć, że jedność osobowości nie jest punktalną jaźnią idealistów, w stosunku do której ciało, na równi ze światem rzeczy jest ~~transcendentne~~ transcendentne [jakim cudem ono to ciało przestrzenne jak i inne również w mniejszym, lub większym stopniu przestrzenne jakości / barwy, dzwięki, zapachy /przeżywa, jest tajemnicą idealistów przez nikogo niedocieczoną], tylko stanowi jedność jako to ciało przedewszystkiem, w którem jest ona różnie co do natężenia rozprzestrzeniona; jest to to, co nazwałbym "zmaterjalizowaną / w znaczeniu /MŻI// entelechją".

Ten fakt istnienia samoczującej się materji żywej, materjalnie, cieleśnie przedewszystkiem, osobowej, musimy przyjąć jako fakt absolutnie pierwotny, dalej nieobjaśnialny, bo takim się on nam rzeczywiście przedstawia, o ile podchodzimy doń bez żadnej z góry powziętej ideji, głównie ideji dwóch substancji: "ducha" i materji w znaczeniu /MM/, tego najgorszego dziedzictwa pogl. / Ż /. W jaki bowiem sposób moglibyśmy objaśnić ów fakt powyższy, przyjmując, tak jak to musimy uczynić bez uprzedzeń na rzecz patrząc, jedność naszą z naszem ciałem? Objaśnienie może być tylko możliwe przy założeniu z góry owych dwóch, niewspółmiernych "substancji" i skonstatowaniu jakiegoś modelu ich wzajemnych stosunków, przyczem model ten, w przeciwieństwie do jakichś modeli fizykalnych, nie mógłby być jednolicie przestrzenny, tylko pół-duchowo-bezprzestrzenny a pół w przestrzeni wyobrażalny - wogóle niepojęty. I żaden idealista nie skonstruował dotąd takiego modelu ani dla ujmowania treści przez jaźń / w "aktach"/, ani dla istnienia intersubjektywnego świata międzyjaźniowego: nie potrafił tego nawet sam Husserl. Wszystko to będą sztuczne konstrukcje pojęć, nie opisujące faktycznego stanu rzeczy, tylko takowy, już przez idealistyczne założenie, zdeformowany.

Czy możnaby założyć jakieś "Urmonaden"/pierwomonady/ ograniczone co do wielkości x/

---

x/Byłaby to jakaś wielkość bezwzględna absolutnie, a nie względnie absolutna jak np. nasza wielkość dla nas samych będąca standardem innych w kierunku małości i wielkości.

a zupełnie przytem proste, jak to zaproponował w rozmowie ze mną Drewnowski /Franciszek/, lub takie, jakie opracował pod względem matematycznym zmarły dawno przed wojną matematyk Gosiewski x/, wydaje mi się wątpliwem. Byłoby to jeszcze bardziej tajemnicze w swej konkretności od przyznania, że Nieskończoność Aktualna jest pojęciem absolutnie dla nas w wymiarach istnieniowych niepojętem, mimo konieczności jej przyjęcia w granicy. Absolutnie prosta konkretna monada /jakaś żywa kulka cielesna, a nie mająca części/ jest czemś okropniejszem, niż majaczące w nieskończonej dali graniczne widmo monady nieskończenie małej. Dodać trzeba, że element fizykalny /t.zw.przezemnie ostatecznostka fizyki/ niepodzielna /posiadająca pewną wielkość/ xx/, prosta, bezkonstrukcyjna /a gdzieś taką przyjąć trzeba - nie można operować "materjalnemi punktami" nieskończenie małemi fizyki teoretycznej// jest jeszcze bardziej tajemnicza w swym bycie objektywnym, niż taka "pierwomonada" skończona. Problem ostatecznej nieskończonościowej podzielności Czasowo-przestrzennej formy Istnienia w związku z niemożnością pomyślenia realnych elementów istnienia nieskończenie małych /tak monadystycznych, jak i w obrębie pogl. /F// trzeba uznać za absolutnie nierozwiązalny i implikujący, jak wszystko związane z Niekończonością Aktualną, pojęcie Absolutnej Tajemnicy Istnienia, logicznie tkwiące już ogólnie w niemożności podania definicji wszystkich pojęć, implikowanych przez pojęcie Istnienia, /samo niedefinjowalne we wszystkich swoich poszczególnych rodzajach jak i jako ogólne niezróżnicowane/. Są to stany rzeczy nie tkwiące w niedoskonałości naszego t.zw."poznania", we właściwościach przypadkowych jakoby naszego aparatu pojęciowego, tylko w samej strukturze Istnienia, której ten pojęciowy aparat jest częścią, jako konieczny i niemożliwy inny /w związku z logiką/ do pomyślenia, na tle przystosowania żywego stworu do otoczenia /bytu stadowego np./ przy założeniu operowania znakami porozumiewawczemi i utrwalającemi doświadczenia zdobyte.

Wszelkie opowiadania o "niedoskonałości" rzekomej tego aparatu jako takiego /pomijając niedoskonałość poszczególnych koncepcji i złe użycie słów/ są czemś wobec

---

x/ Przegl.Fil.

xx/ Jeśli byłaby to ostatecznostka naprawdę, to wielkość ta byłaby wielkością absolutną istnienia, podobnie jak to musieliśmy założyć dla ostatecznostki monadycznej.

./.

jego jedyności i jedyności jego narzędzia: logiki, czemś zupełnie zmyślonem: inny w zasadzie aparat ten jest niemożliwy, tak jak niemożliwe jest kwadratowe koło. /Uwagi co do ewentualnej ontologizacji logiki i załatwienia nie w jej obrębie /co mi się wydaje iluzorycznem/ wszelkich beznadziejnych dotąd problemów, których wyrazem jest stworzenie pseudo-odrębnej nauki "semantyki" zawarte są w osobnej pracy o nowej logice /Bourko 1937 r./. Żądam tam /wprost "kategorycznie"/ zerwania z materjalną implikacją, ekstensjonalnością, matematyzacją logiki i logizacją matematyki, i jestem za sprowadzeniem teorji typów na teren zontologizowanej logiki i za samookreśleniem się semantyki jako "kiszki", wiążącej logikę z ontologją./

Oczywiście można zawsze powiedzieć: nie zajmujemy się temi problemami, bo nic zupełnie pewnego rozstrzygnąć tam w sposób naukowy /t.j.empirycznie sprawdzalny/ nie możemy; czekamy co nam o wszystkiem powie nauka i nie myślimy nic więcej. Żeby tak myślano zawsze, toby nie było i samej nauki - wogóle nie powstałoby nic, żaden ślad nawet kultury umysłowej. Tylko walcząc z pozornie nierozwiązalnemi problemami doszedł umysł ludzki do pewnych częściowych rozwiązań i jasnej choćby problematyki w dziedzinie filozofji, której metoda, na tle całościowych rzucań się na cały blok problemów stosunków poszczególnych nauk między sobą, musi być eliminacyjna: drogą eliminacji absolutnie niemożliwych do przyjęcia rozwiązań /dziś np. "choćby" czysto-psychologistycznego, idealistycznego i materjalistycznego/ x/ musimy dojść do jednego - jedynego możliwego, obejmującego w swych konsekwencjach całość Istnienia, taką, jaka się nam w pogl./Ż/ /bez jego praktycznych błędów/ przedstawia, a nietylko jakiś jego wyimek jak to jest w wyżej wymienionych i szanownych bardzo w swych częściowych dorobkach poglądach. Ja twierdzę, że pogląd taki, w związku z nastawieniem pogl. /Ż/ i nauki musi być realistyczny i że będzie to prawdopodobnie monadyzm cielesny, w którym wszystkie jadowite problemy innych poglądów znajdują najbardziej jednolite rozwiązanie.

Wracając do zagadnienia postawionego wyżej: można zawsze powiedzieć, że przedewszystkiem nie możemy być pewni, czy wszystkie stwory żywe, które jako /IPN/ samodzielne oglądamy posiadają coś w rodzaju osobowości, czy od pewnej granicy w dół nie będziemy

---

x/ O ile dziś jeszcze rozwiązania te dla niektórych są możliwe, jest to tylko wynikiem zbyt mało ostrej i pogłębionej krytyki, która może wydobyć ostateczne konsekwencje systemów tych, niemożliwe do przyjęcia, używając za odskocznię nie zdyskredytowany jeszcze monadyzm cielesny.

./.

mieli tylko i jedynie organizacji roślinnej, otwartej "dominowy", "czegoś improwizacyjnego," "przyczepkowego, a nie zamkniętych form, ściśle określonych, bez możności daleko idących przyczepek, powstających przy rośnięciu i rozmnażaniu się przez pączkowanie [illegible] i dzielenie się, a nadewszystko łączenie się, czego obraz mamy jednak w naszym wymiarze w postaci np.łączenia się zarodków męskich z żeńskiemi. Zawsze możemy tak powiedzieć, o ile bylibyśmy stali na terenie nauki, która z założenia nie wymaga od siebie /przynajmniej dziś - zaczynając od pewnej epoki swego rozwoju: Mach, Kirchhof itp.koncepcje/ rozwiązań ostatecznych, dochodzenia do absolutnie ostatnich elementów i wyjaśnień maksymalnie pogłębionych: ona może zadowolnić się w wielu miejscach lokalnemi "ignorabimusami", hypotezami pracy, tymczasowemi susztowaniami. Z założenia nie może być tego w filozofji podającej próby rozwiązań ostatecznych problemu stosunków poglądów częściowych nauk poszczególnych. My nie możemy o obrębie filozofji wątpić czy pies ma czucia i badać go dla, pożytecznego nawet w pewnym zakresie, sportu tak, jak gdyby ich nie miał; nie możemy badać, jak się wyraził kiedyś pewien psycholog /!/ owadów np.zupełnie jako pewnych mechanizmów i przyjmować tylko tam czucia /które najwyraźniej mają wszystkie żywe stworzenia, w przeciewieństwie do organizacji, gdzie czucia mają tylko elementy organizacji, będące /IPN/), [illegible], "gdzie one są koniecznie potrzebne". Jaka jest miara tej konieczności i czy owad np.objaśniony jako zupełnie nic nie czująca /a mająca oczy np. żrąca i mnożąca się maszynka, złożona w koncepcji pogl./F/ tylko i jedynie z oddzielonych potwornemi odległościami elektronów/ nie jest czemś daleko bardziej niesamowitem i tajemniczem, niż gdy jest rozpatrywany jako twór żywy, podobny od środka do nas, na tle tylu zewnętrznych analogji /np.posiadania oczu i odpowiednich reakcji i nóg do biegania/. Przecież ujmując całokształt Bytu musimy brać pod uwagę fakt pierwszorzędny naszej własnej egzystencji jako takich właśnie stworów podobnych do innych i niemożności pomyślenia innego bytu samego dla siebie, jak taki byt osobowy, jak nasz własny, choćby pod względem stopnia natężenia tej osobowości zredukowany do jakiegoś niepojętego dla nas minimum - ale nie do zera. Inaczej ~~xmixm~~ musielibyśmy założyć, że od pewnego punktu w ewolucji /czem uwarunkowany byłby ten punkt nie wiadomo - byłaby to właśnie rewolucja wśród ewolucji/ zjawiają się momentalnie w sposób gwałtowny czucia i świadomość /osobowość/ na tle poprzednich stworzeń żywych automatycznych. To przekonanie może wyrosnąć jedynie na tle wiary w istnienie dwóch substancji: /MM/, rozbijalnej na /AcRN/ i wielkiego "ducha", zróżniczkowanego na wielość dusz, które on z

siebie emanuje na życie wieczne, lub chwilowe /emanacja i absorpcja/. Do tego zaś w ostątnich swych konsekwencjach prowadzi koncepcja idealistyczna w ontologji, a co dziwniejsze niby skrajny materializm fizykalny.

Tak więc według analogji /tego rozumowania nie należy lekceważyć dla jakichś fikcyjnych absolutystycznych objawień - jeśli chodzi o byt rzeczywisty to jest ono niezmiernie istotne - pozatem, że mamy wrodzone "pseudo-mechanizmy cielesne", które nas do tego zmuszają, przez analogję wychodzimy z solipsyzmu/ musimy przyjąć jakieś czucia u najprostszych nawet /IPN/, które w np.mojej monadologji nie musimy przyjmować jako prawie nieskończenie prymitywne niemal w granicy martwe - /wybrnięcie z nieprzekraczalnego przyjścia między /MM/, a /MŻI/ - tylko zawsze w granicach naszej wyobrażalności, lub nie wiele poniżej /wymoczki, bakterje/; również nie jest u mnie koniecznością przyjmowanie monas monadum /Boga/, bo przyparty do muru, jeśli chodzi o całość Istnienia, aby wytłumaczyć,-że wogóle coś się w nim jako całości dzieje, że nie jest on w granicy martwym i poruszanym niepojętemi "siłami", mogę przyjąć go właśnie jako organizację dominowo-przyczepkowo-roślinną.

Tak więc musimy założyć /ATN/ wypełnione przez /XN/ u wszystkich /IPN/. To jest kardynalne założenie monadyzmu, bez którego jest on tylko połowiczną koncepcją, kryjącą w sobie dualizm substancjolny niesprowadzalny: posiadający rudymentarną choćby jedność osobowości i czucia elementarne /dotyki: wewnętrzny i zewnętrzny/, twór żywy, składający się z podobnych doń tworów zróżnicowanych i funkcjonujących jako jego części organiczne - oto pojęcie pierwotne, bze którego nie możemy opisać Bytu względnie adekwatnie, względnie dlatego, że na mocy tego, że sami jesteśmy takimi ograniczonymi stworami w aktualnej nieskończoności czasowo-przestrzennej, ostatecznie, w związku z koniecznością przyjęcia pojęć pierwotnych, musi pozostać w opisie naszym pewna ilość Tajemnicy absolutnie niesprowadzalnej.

Drugą cechą odróżniającą /IP/ od organizacji takowych, będzie specyficzne zamknięcie, ograniczoność, ale o wyraźnie zdeterminowanych kształtach, wynikająca z jednoznacznej, w istocie niezmiennej mimo drobnych różnic proporcji, konfiguracji funkcjonujących wewnątrz tej formy organów poszczególnych organizmu. Możnaby powiedzieć, że

---

x/ Jest to też w związku z nieprzezwyciężalnemi trudnościami badania /MŻI/ na żywo - do pewnego punktu jest to możliwe, poczem mamy do czynienia jedynie z byłą /MŻI/ mającą pozory jej zewnętrzne, w gruncie rzeczy z /MM/.

zamknięte w znaczeniu ograniczoności są i rośliny, które przyjmujemy jako organizacje /IPN/, a nie /IPN/ jako takie. Zamknięcie rośliny i zwierzęcia będzie jednak zupełnie inne, przyczem nadmienić należy, że prawdziwe jednokomórkowce będziemy zawsze rozważali jako /IPN/, czy będą odżywiać się poprzez chłorofil, czy też pobierać pokarm wprost z otoczenia, chyba, żeby przy bliższem zbadaniu dane formy okazały się faktycznie organizacjami /IPN/ w rodzaju roślin, a nie /IPN/ w ścisłem znaczeniu tego słowa x/. Forma /IP/ jakkolwiek też zmienna do pewnego stopnia wśród indywiduów tego samego gatunku, będzie jednak tak zasadniczo podobna do form innych /IPN/, że formy te będą mogły być, przy rozpatrywaniu w pewnym rzędzie elementów /t.zn.prawdopodobnie w obrębie grup komórek, a nie komórek samych/ sobie w jednoznaczny sposób przyporządkowane, nawet w wypadkach indywiduów zdegenerowanych. Oczywiście mogą być pewne braki: natura nie jest nieomylna: wśród żywych stworów panuje niedokładna przyczynowość bijologiczna, a nie nibyabsolutna /w danym rzędzie wielkości elementów/ fizykalna przyczynowość zupełna lub statystyczna - w obrębie atomów będziemy mieli /w pogl./F/- nie "w rzeczywistości"/ pierwszą, w obrębie elektronów drugą xx/; nie można z nie-absolutności danej zasady, z istnienia wyjątków, wyciągać wniosków co do jej zupełnej nieważności i nieistotności; jesteśmy nie w fizyce, /gdzie już absolutna dokładność co do indywiduów jest nie osiągalna poza pewną granicą małości, na tle rzeczywistej ułomności: stosunków wielkościowych/ tylko w bijologji, w której rządzą zupełnie inne od fizykalnych prawa: prawa jedynie adekwatne, odnoszące się do rzeczywistości pierwszej, rzeczywistych elementów oddzielnych, a nie skupisk - wszystko jedno narazie czy monad, czy elektronów.

Tak więc mimo na pierwszy rzut oka, że liście i kwiaty roślin robią wrażenie indywiduów tak zamkniętych, jak indywidua świata zwierzęcego, nie są one samodzielne: wyrastają na całości rośliny, a przytem nie wykazują one tak dokładnej strukturalnej jedno-

---

x/ Wobec małości danych układów kwestje te pozostaną chyba na zawsze w tych wymiarach eksperymentalnie nierozstrzygalne.

xx/ Nastąpi tu przesunięcie ~~zbal~~ absolutności do grup, od "prawdy" /tj.położenia np.jednoznacznie wyznaczonego/ do prawdopodobieństwa, przyczem grupy lub prawdopodobieństwa będą miały graniczne wartości absolutne.

./.

[illegible] w znaczeniu ograniczoności są i rośliny, które przyjmujemy jako organizmy /IIy/, a nie /IIIy/ jako banki. Zarówno rośliny i zwierzęta mogą jednak również inne, przy czem nadzieję mamy, że prawdziwie jednokomórkowe będziemy zawsze traktowali jako /IIIy/, czy będą osobniki [illegible], czy też [illegible] z ogniwem [illegible], żeby przy bliższem zbadaniu [illegible] organizmów /IIy/ wśród roślin, a nie /IIy/ według [illegible]. [illegible] /IIy/ jakkolwiek też [illegible] o pewnego stopnia wśród individuów tego samego gatunku, będzie jednak tak [illegible] do form innych /IIy/, że [illegible] przy rozpatrywaniu w pewnym rzędzie elementów /t.zn. prawdopodobnie w obrębie grup [illegible], a nie konkretnie naszych/ sobie w jednorzędny sposób przyporządkowane, nawet w wypadkach indywiduów zdegenerowanych. Ostatecznie [illegible] być [illegible] mianowicie: wśród żywych stworów pewnie niezależna przynależność biologiczna, [illegible] absolutne /w danym rzędzie wielkości elementów/ fizyczna przynależność zaś – lub statystyczna – w obrębie atomów będziemy mieli /w pewnym/ – nie "w rzeczywistości" – pierwszą, w obrębie elektronów drugą[xx]; nie może z nie-absolutności danej zasady z istnienia wyjątków, wyciągać wniosków co do jej zupełnej niezgodności i [illegible]. Jesteśmy nie w fizyce /gdzie jak absolutna [illegible] co do indywiduów jest nie osiągalna poza pewną granicą małości, na tle rzeczywistej złożoności: stosunki [illegible] tylko w biologii/, w której [illegible] od fizycznych praw: prawa jedynie adekwatne, odnoszące się do rzeczywistości [illegible], rzeczywistych elementów oddzielnych, a nie [illegible] – wszystko jedno naraz czy monad, czy elektronów.

Też [illegible] na pierwszy rzut oka, że liście i [illegible] roślin robią wrażenie indywiduów tak samo [illegible], jak [illegible] świata zwierzęcego, nie są one samodzielne: <u>wyrastają na całości rośliny</u>, a przytem nie wykazują one tak dokładnej [illegible] jedno-

x/ Wobec małości danych [illegible] kwestię tę pozostawić [illegible] w tych wypadkach eksperymentalnie nierozstrzygnięte.

xx/ [illegible] absolutności do grup, co "prawda" /t.j. [illegible] znaczenie [illegible]/ co prawdopodobieństwa, przyczem grupy lub prawdopodobieństwa będą miały [illegible] wartości absolutne.

litości jednorodności, jak /IPN/ w ścisłem znaczeniu co do ogólnego założenia odpowiednio funkcjonujących części: nie możnaby części tych tak dokładnie powiązać ze sobą kolineazyjnie "odpowiednimi nitkami" - mimo podobieństw liści i kwiatów podobieństwa te są czysto postaciowe, a nie tyle organiczno-funkcjonalne, co w indywiduach /mimo różnic tych ostatnich/ - nie ma dwóch liści do siebie podobnych - może być jeden większy od drugiego, mogą mieć żyłkowania czy ząbkowania pozbawione tej absolutnej jednoznaczności /mimo pewnych znów różnic nieistotnych/ co np.części organizmów "swobodnych" świata zwierzęcego. Komórki, stanowiące organy, mimo tego, że są nieswobodne w tem znaczeniu co wolne jednokomórkowce, wykazują z niemi analogję, które każą je zaliczyć do /IPN/ niesamodzielnych raczej, niż do organizacji takowych; jakkolwiek nie jest wykluczone np. że pewne komórki lub pewne organy mogą być organizacjami, włączonemi w organizację ogólną organizmu nawet, a inne mogą być prawdziwemi /IPN/ niesamodzielnemi. Chodzi o to, aby metod: unifikacyjnej i dywersyfikacyjnej: jednoczącej i różniczkującej nie stosować à tort et à travers tam gdzie nie trzeba /niemal perwersyjnie/, wywołując zamazanie różnic z jednej strony i niemożność widzenia jawnych analogji z drugiej; exemplum: ludzie, którzy gdy im mówić o jednorodności elementów fizykalnych w znaczeniu ich należenia do jednego świata istności, mówią o zasadniczych różnicach cząstek: protonów, neutronów, elektronów lub pól selenoidalnych i niewiadomo jeszcze jakich; a inni np: jak Russell i Eddington, każdy w swoim rodzaju, mięszają pogl./P/ i /F/ w jedną miazgę wraz z przynależącemi im istnościami i robią: pierwszy, mind-stuff istotą świata, a drugi, jakości składające się /nie w znaczeniu przyporządkowania/ z jednostek fizykalnych lub elementy fizykalne stworzone z jakości x/. W ten sposób niektórzy, na tle tego, że są pewne analogje między rośnięciem kryształów i stworzeń, lub zachowaniem się koloidu w alkoholu i ameby w wodzie, jako też w związku z tem, że np.ławica koralowa przypomina skałę, lubią twierdzić, że niema istotnego przedziału między /MM/, a /MŻ/ - jak lubią mówić, bez dodania do tej ostatniej przymiotnika: "zindywidualizowana" = /MŻI//. Gdy tymczasem jest to wyraźny trick, bo nie chodzi o rośnięcie, albo o wypuszczanie ogonków jako takie, które to zjawiska właśnie w wypadku kryształu i koloidu są zupełnie przy pomocy struktury atomowej <u>bez reszty</u> fizykalnie wytłumaczalne, tylko o <u>zespół właściwości</u>, które

- -

x/ "Analysis of matter" B:Russell.

czynią /MŻI/ zupełnie łatwo od /MM/ odróżnialną, jako coś zasadniczo właśnie różnego x/, Jedynym argumentem , jaki przekonał pewnego osobnika, będącego melanżem "Wienerkreis'u" z Eddingtonem był ten: "jak ci strzelę w łeb, to odrazu zrozumiesz różnicę między stołem, a taką "piece of living matter" jak ty"; na kwadrans osobnik ten zamilkł, ale potem znów twierdził, że trzeba się odnieść z temi problemami do zoologów. Nie mam nic przeciw tym lub owym specjalistom, o ile ze swej specjalności nie robią swoistej metafizyki, w której zamazują jedne różnice istotne, lub akcentują inne, nieistotne, zależnie od wygody i chęci naciągnięcia wszystkiego do ich pseudo-naukowego monizmu; mówię: "pseudo", bo w ich wywodach stan rzeczy jest z gruntu zafałszowany, co nie jest metodą prawdziwego naukowca, który przedewszystkiem musi się liczyć ze stanem rzeczy, a potem dobierać wygodne konwencje dla jego opisu/. Stworzenia, będące /IPN/ różnią się tem, że ich rozwój w wymiarach makro jest, że tak powiem "puchnięciem" w pewnej zamkniętej i rozszerzającej się formie, przy jednoczesnej przemianie w określonych celach poszczególnych grup komórek tworzących organy; podczas, gdy rozwój roślin, pomijając już różnice części innego typu, niż różnice części i samych /IPN/ właściwych, jest nie zamknięty: odbywa się przez dodawanie przyczepkowe, przyczem forma całości nie jest z tą precyzją wyznaczona w pewnym ogólnym zarysie, co forma /IPN/ typu zwierzęcego np. Wyjątkiem są tu kwiaty, stanowiące oddzielne i bardziej jednoznaczne w budowie swej organizacje typu poprzedniego. Ulegając metodzie sztucznej unifikacji dla celów monistycznych i pseudo-naukowych możemy zawsze powiedzieć, że niema istotnej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem, dalej między zwierzęciem a rośliną, a jeszcze dalej między roślinami a /MM/, ponieważ w pewnych wypadkach nie możemy ściśle określić punktów przejściowych i granice wydają się nam /ułomnościowo/ zamazane; ale to ostatnie nie upoważnia nas właściwie do takiego sądu: to, że między czerwonem a zielonem jest dla nas przejście ciągłe przez pomarańczowe, żółte i żółto-zielone, nie dowodzi braku ostrej różnicy między temi kolorami - cóż dopiero mówić o tych sferach, gdzie właściwie takich przejść ciągłych, zamazanych nie ma, gdzie zawsze mamy do czynienia z jakiemiś dysparatywnemi indywiduami mniej lub więcej złożonemi i mniej lub więcej jednolitemi xx/. Kryterja wprowadzonych tu

---

x/ Temi samemi nazwami nazywamy istotne własności /MŻI/, co z grubsza podobne właściwości /MM/, a następnie, mając drugie fizykalnie wyjaśnione, stwierdzamy, że wyjaśniliśmy i pierwsze.

xx/Na stosunku tych właściwości polega naturalna hierarchja /IPN/:

./.

rozróżnień, do których zmusza nas nie-sfałszowany stan rzeczy mogą być jeszcze niezupełnie sprecyzjowane, ale mogą być udoskonalone, o ile, uniesieni tendencją pseudo-naukowej unifikacji, nie będziemy stale podstawiać beznadziejnie już sfałszowanego przez jakąś z góry powziętą zasadę x/ stanu rzeczy za rzeczywisty i na nim dopiero robić zdeformowane z góry powziętemi idejami eksperymenty rzeczywiste i niczem zupełnie nieskrępowane dowolne eksperymenty myślowe, pozwalające rozpatrywać objektywnie "roz... przejścia między /IPN/ a /MM/, między poglądami: /P/ i /F/. Musimy uznać, że indywiduum /IP/ np. naszego gatunku /a musimy brać gatunki najwyższe w naturalnej hierarchji, bo wtedy jesteśmy pewni, że wyjaśnimy/o tyleo ile/ całość drabiny - nie będziemy mogli nas traktować jako automaty bez czuć i myśli sprowadzanych do kombinacji czuć, jak to czynimy często ze stworzeniami niższemi/ nie jest wieczne /o ile nie założymy "duszy", która niewiadomo jak zstępuje na dane tworzące się bezduszne jeszcze ciało/ ani wprzód ani w tył od swojej chwili obecnej, tylko powstaje i ginie i że świadomość jego ulega przerwom. Ten ostatni fakt, a właściwie i pierwszy też, jest niezrozumiały w koncepcji idealistycznej. Tylko dzięki nieprzeprowadzeniu do końca konsekwencji swych ontologicznych, może bezsensowny pogląd ten utrzymać się wśród pewnych, przeważnie schizoidalnych, typów filozofów. Pytanie jest teraz, jak powstaje indywiduum i tu odpowiedź "z boku" może nam dać tylko bijologja, dając materjał do ontologicznych wniosków, potwierdzający, lub zaprzeczający pewnym koncepcjom. Widzimy nieomal ciągłość gatunkową i rozwój "życia" w naszym odcinku od bakterji do nas, a przez ekstrapolację musimy ciągłość tę założyć i w koncepcji materjalistyczno-bijologicznego monadyzmu. Inne koncepcje doprowadzają nas do idei wieczności indywiduum i ich stwarzania się "z niczego /idealizm/ lub do nieznośnej koncepcji zasadniczych różnic jakościowych i gwałtownie pojawiających się cech t.zw. "życia" i świadomości w obrębie poglądu materjalistyczno-fizykalnego /jakieś "mutacje" atomów może?/;

- -

x/ Może to być witalizm, materjalizm, ordynarny psychologizm, wysublimowany fizykalizm, idealizm, behavioryzm i ~~[illegible]~~ nie wiem, co jeszcze. Wszystkie kierunki te, jak to wykazałem już, ~~[illegible]~~ nie wytrzymują krytyki faktycznego stanu rzeczy mimo, że w pewnym sensie i według nich jakoś ten świat opisać można.

częściowo

./.

przeprowadzonej przy pomocy

świadomość /nasza dla nas/ odcina się ostro od nieświadomości: nikt nie może świadomie oglądać swego początku lub końca, /niemal sprzeczność logiczna nawet/: [illegible] albo świadomość jest albo jej niema; nie możemy pomyśleć sobie powolnego jej powstania z niczego, z nicości bijologicznej w koncepcji czystego fizykalizmu i z nicości psychologicznej w koncepcji fizykalistycznie interpretowanych stworzeń żywych - automatów; to ostatnie pojęcie jest wedłzg mnie poprostu pojęciem sprzecznym, podobnie jak pojęcie martwego przedmiotu istniejącego objektywnie jako takiego, t.j. jak "martwy byt sam w sobie" poza istnieniem dla nas w sposób fenomenalny, a nie jako zbiorowisko monad: w ten sposób tylko możemy sobie wyobrazić jego byt rzeczywistościowo fenomenalny /w przeciwieństwie do halucynacji/ t.zn.jako zbiorowisko /BDśN/ = /IPN/ = monad. Tak więc świadomość = /AT/ = jedność osobowości, może powstać tylko odrazu sama dla siebie /jako /BDś/, [illegible], a pojęcie powolnego powstawania /z nicości świadomościowej/ nie ma i nie może mieć sensu: nie ma ona bowiem /w tym sensie/ nieskończenie małych stopni: albo ona jest, albo jej nie ma, chociaż skala jej natężenia może być olbrzymia od zupełnych rudymentów aż do nas, przyczem dla danego indywiduum musimy, jak i dla gatunków, założyć skalę ograniczone. Dlatego powstanie świadomości i jej zanik przy budzeniu się i zasypianiu nie może być przez nas oglądane, bo implikowałoby istnienie i nieistnienie nas samych dla siebie w tej samej chwili. [A jednak musimy przyjąć, że istnieją stany organizmu nieświadome, jako takie dla nas w chwili trwania samego dla siebie w centrum tego trwania nie istniejące, które są trwaniem /IP/ samem dla siebie, ale nie jako jedności osobowości, tylko jako jedności pewnej /nie całkiem nieistniejącej jak zaraz po śmierci przed rozłożeniem się ciała/ organizmu; jakby "tło zmięszane" bez jakości lub ich kompleksu jako takiego na niem istniejącego istniało samo, a nie tylko w postaci zabarwienia treści świadomej. Czy możemy tutaj użyć pojęcia tła tak rozszerzonego? Samo tło staje się "czemś" właśnie, a nie tłem? Możemy powiedzieć, że tło jest stałym podkładem treści świadomych, choćby właśnie jako stan ciała, pomijając tło aktualnych wrażeń zewnętrznych, które mogą być lub nie być przyjmowane w ciągu snu np. i pomijając całą przeszłość, która jakoś jest w nas zawsze, choćby nawet nie mogła być nigdy zaktualizowana. Czy musi ona przestać koniecznie istnieć z chwilą gdy znikają jakości jako takie /t.j. te, które istnieją w centrum świadomości/ i znika jedność osobowości jako taka, która przecie nie zawsze jako taka właśnie, w tem "centrum" jest uświadamiana, tylko w razie intezywnej jakości

./.

w niem się znajdującem, może usunąć się przecie w tłok? Chodzi o to, aby nie poddawać się konieczności opisu w pewnych terminach o z góry wyznaczonem znaczeniu, tylko zbadać jakiej aparatury pojęć wymaga od nas stan rzeczy, mający być opisanym. Podświadomość była pojęciem sprzecznem, dopóki Cornelius nie nadał jej znaczenia jasnego: "tła niezauważonego"- które istnieje w świadomości w postaci działania na treści świadome. Czy nie możemy teraz usamodzielnić w pewien sposób pojęcia"tła", jako trzeciego momentu zwykle niesamodzielnego /dotąd wyłączaliśmy go do sfery przeżyć na /XN/ rozkładalnych jako moment niesamodzielny całości zjawiska świadomości obok drugiego niesamodzielnego t.j.jedności osobowości/ w całości stanu rzeczy, który oznaczamy pojęciem identycznej ze sobą w czasie świadomości, równoznacznem z pojęciem /AT/ z mojego "główniaka". Jeśli jednak tak treść jako taka, jak i jedność osobowści mogą pojawiać się na tle, przyczem jedność ta może być jako taka, a przeżycia w tle, lub przeżycia /np.ból/ może być jako taki, a jedność nie jako taka tylko w tle, to tło wyrasta tu do czegoś nadrzędnego, co może istnieć samo dla siebie bez jedności i przeżycia jako takich. t:j.ostro zarysowanych na niem: będzie to stan organizmu uśpionego, ta świadomość słaba, która dla nas w naszej skali jest niebytem na tle nieistnienia jedności osobowości i przeżyć obu momentów jako takich, a w innej skali /założywszy tylko myślowo, niemożliwą faktycznie porównywalność natężeń stanów dwóch /ew.wielu/ /IPN/ / byłaby najwyższą świadomością jakiegoś niższego stworu. W ten sposób "tłem" oznaczalibyśmy stan organizmu uśpionego lub w omdleniu, bez przeżyć i jedności osobowości na niem się rysujących, tylko w niem obu zresorbowanych, tak jak to w rzeczywistej jawie mamy zawsze po kolei, przyczem żaden z czynników tych nie może w niej całkowicie zaginąć: ból łydki jest moim bólem /w tem tkwi jedność osobowości jako taka nieuświadamiana, ale nadająca "mojość" bólowi/, jedność moja nie jest pustą, tylko jest, nawet jeśli jako taka jest treścią świadomości, jednością całego tła. Czy jedność ta może się tak samo rysować na tle innych jakości, jak one jako takie na tle, w którem zawsze będzie, w stanach jawy, jedność owa mniej lub więcej rozpuszczona? Dochodzimy do przekonania, że jedność nigdy nie będzie tak ostra, jak dana jakość, gdy jako taka w centrum uwagi się znajdują i że będzie ona zawsze więcej rozproszona, mimo lokalizacji raczej w górnej części ciała, gdzieś jakby głowie lub piersiach, zależnie od tego, czy "wykwita" /mówiąc poetycznie/ na tle kontemplacji myślowej, czy nieokreślenie uczuciowej, na tle np.wrażenia od sztuk apollińskich czy djonizyjskich: przy artystycznej kontemplacji obrazu będzie raczej w głowie - przy artystycznem /nie mówiąc o uczuciowem/ słuchaniu muzyki raczej

jakby w piersiach a nawet dalej w ciele. Już lokalizacja jej ścisła jest niemożliwa na tle stopni jej rozpuszczenia; cóż mówić o ostrożności tej jedności; przypomina ona raczej nie-określone czucia organiczne pod względem swojej mgławicowości. Wprowadzamy tu nowy sposób analizy zjawiska świadomości, a rozszerzone pojęcie "tła" które stąd wynika, a które zdaje się trzeba przyjąć, aby dostosować się do faktycznego stanu rzeczy, tj. świadomości, czyli jedności osobowości, będącej nie punktalną jaźnią jako sobie wyobrażają czysto werbalnie idealiści, tylko będącej jednością organizmu, w tej jedności, czującego się od środka, a objektywnie t,zn. jako organizacja organów i komórek istniejącego, nawet gdy nie jest od środka przeżywanym w pełnej świadomości, a jedynie w postaci wyżej wprowadzonego tła w rozszerzonem znaczeniu. Pojęcie to stanowi pomost naturalny między pojęciami /AT/ i /AB/w znaczeniu objektywnego organizmu; Mam wrażenie, że analizy psychologiczne są prowadzone zwykle albo zbyt fenomenologicznie lub atomistyczno-psychologistycznie i błędy w ujmowaniu psychiki polegają na nie uwzględnianiu związku między czuciami organicznemi i z jednością osobowości, między ciałem, jako przeżyciem, a resztą przeżyć, tych, które zhypostazowane stanowią t.zw."ducha", istność jako taką nieistniejącą, a będącą tylko wymysłem idealistów na tle pojęciowości gogl./Ż/, wyrosłej na pewnych złudzeniach /faktycznych, nie takich jak złudzenie dowolnego ruchu materjalistów/ introspekcji, podobnie jak pojęcie "aktu", które rozkłada się na zespół zorganizowanych jakości cielesnych. Nieuwzględnianie ciała jako przeżycia i jako organizmu jest przyczyną większości błędów dzisiejszej filozofji.

System ontologji ostatecznej może być zbudowany jedynie po usunięciu podstawowych błędów w kwestji skonstatowania co jest niezaprzeczalnym "substratem ontologicznym badań", rzeczywistym, a nie sfałszowanym kręgiem naszego doświadczenia, na którem powinna wyrosnąć "doświadczalna metafizyka", w znaczeniu przekroczenia niepowrotnego pogl./F/ i wyznaczenia mu odpowiedniego, nie-do-zakwestjonowania już, miejsca w systemie ogólnym.

W związku z kwestją powstawania /BDSN/ i jako rozpatrywanych "od środka", tj. powstawania /AT/ i jako organizmów, pozostaje problem łączenia się /IPN/ w wyższe jednostki. Według mnie zasadę łączenia się /IPN/ prymitywniejszych w wyższe [illegible] t.zn,więcej skomplikowane przy tej samej co u części, lub wyższej, w związku ze zróżniczkowaniem/ i łączenie się dowolnie wysokich /IPN/ w organizacje, musimy [illegible]

./.

wprowadzić jako jedną z zasad naczelnych ewolucji, bez której byłaby ona zupełnie niezrozumiałą. Same mutacje i działanie środowiska nic tu nie pomogą - nie wypełnią pewnej luki, dla której będziemy musieli w końcu przyjąć jakąś "siłę wyższą". Musimy też przyjąć tę zasadę, o ile nie chcemy stanąć na stanowisku ciągłego "cudu", z punktu widzenia nauki, w objaśnieniu metabolizmu: przemiany /MM/ na /MŻI/ w oddychaniu w odżywianiu i w przemianie materji wewnątrz organizmu. Rzecz tę opisałem w zarysie w części głównej. Jeśli staniemy na stanowisku fizykalizmu, że nic nie ma w Przestrzeni prócz jakichś istności fizykalnych /elektronów, cól i t.p./ to, pomijając już powstanie organizmu, obdarzonego czuciami, które w koncepcji fizykalistycznej jest absolutną tajemnicą z jej własnych założeń wypływającą, sam fakt metabolji urasta też do rozmiarów prawdziwego cudu, również we własnem jej ujęciu niewytłómaczalnego: czemu bowiem w pewnych zmiennych miejscach przestrzeni powstają i utrzymują się w formie ciała kolosalne nietrwałe drobiny połączeń n.p.białkowych jest zupełnie w związku z teorją powstania wszystkiego z kupy rozproszonego zimnego gazu, w związku ze "strukturą przestrzeni", zupełnie niepojęte. Ale jak wytłómaczyć tworzenie się stałych "konfiguracji" z takich drobin, a do tego konfiguracji mających czucia, których "odmyśleć precz" żadnym trickiem się nie da i co doprowadza do kortezjańskiego dualizmu i Boga, jako twórcy jego elementów "harmonji". Co innego radykalnie jest w koncepcji cielesno - monadystycznej. Tu /MM/ jest złudą na tle statystyki, złudą której elementy, realno-fenomenalne, ale jako takie nie będące /BDSN/, realne tak jak stoły, kamienie i systemy gwiezdne, mogą wchodzić w specyficzne związki w organizmach, nie będących ich jedynemi składnikami i składając się same z olbrzymich ilości monad bardzo drobnych w stosunku do danego /IP/, rozpatrywanego jako organizmu. Metabolizm jest jedynie racjonalnie wytłómaczalny, jeśli założymy, że w regjonach komórkowych i pod-komórkowych następują w stosunku do powolności procesów "makro - bijologicznych", niezmiernie szybkie procesy "mikro - bijologiczne", polegające na łączeniu się /IPN/ w organizacje /IPN/, lub /IPN/ samodzielne, ale odgrywające też pewne określone role w organiźmie /jak n.p. bakterje, albo choć tu bardziej w związku z całością, leukocyty/ i to organizacje, które mogłyby włączać się w /IPN//w ich kompleksy lub też organizacje/ całego organizmu i następnie wyłączać się, czyli /IPN/, które mogłyby stawać się niesamodzielnemi, a następnie odzyskiwać samodzielność na nowo. To szczególniej jest konieczne do założenia jeśli weźmiemy pod uwagę odżywianie się organizmu i budowanie się jego z /MM/. Proces ten do pewnego punktu może być wytłómaczalny czysto bijo-

./.

chemicznie, ale tłómaczenie to nie wystarcza do końca; chyba, że staniemy na absolutnie fizykalistycznym punkcie widzenia, lub weźmiemy na pomoc "siły życiowe" lub "entelechje", ale wtedy jesteśmy w sferze najgorszej, ratunkowej metafizyki. [redacted] Do wszelkich wydzielań gruczołów i funkcji organów wogóle może być stosowany bijochemizm w daleko szerszych rozmiarach, mimo, że i tu musi on utknąć na pewnej granicy nieprzekraczalnej dla tłómaczenia czysto fizykalnego. Oczywiście, że elementy fizykalne / czyli zorganizowane zewnętrznie na mocy statystyki chmary monad/ mogą być wciągane w ogólne stawanie się, "dzianie się" wewnątrz organizmu i dla bijologa, badającego jednak zawsze "materję żywą" zmartwiałą, może powstać złudzenie, że w granicy wszystkie procesy pozornie "żywe", będą mogły znaleźć swoje wytłómaczenie bez reszty w terminach "martwicy" ([redacted]) ale jest to tylko złudzenie, które utrzymywać się może na tem tle, że nigdy nie przekroczymy nie tylko w bijologji, ale i w fizyce pewnego stopnia małości badanych elementów i ostateczne całkowite połączenie według pogl. /F/ świata żywego z martwym i wyrażenie pierwszego przez drugi, pozostanie / na szczęście dla fizyków / w sferze obietnic; na szczęście, bo gdyby dobranie się do tych rejonów małości, dla nas absolutnie niedostępnych, w których to połączenie zajśby mogło było technicznie możliwem, to fizycy z przerażeniem przekonaliby się prawdopodobnie o pierwotności /MŻI/ i jej absolutnej niesprowadzalności do ich terminów, ujrzeliby raczej na odwrót; konieczność wyrażenia /MM/ w terminach /MŻI/, jak to my w przewidywaniu tej niemożności poprzedniej wolimy odrazu zrobić, nie mając trzeciego "stuffu" do którego możnaby obie te istności sprowadzić i unikając jakichś nautralnych " mind - stuffów", powstałych ze zbicia w kupę zhypostazowanych substancji: ordynarnej /MM/ pogl./F/ i t.zw. "ducha", który jest tylko skrótem na samoczucie się /MŻI/, czyli na /JDS/ cielesny, co musimy uznać za fakt pierwotny, niesprowadzalny, przy pomocy którego dopiero możemy pokusić się o wyjaśnienie /MM/.x/

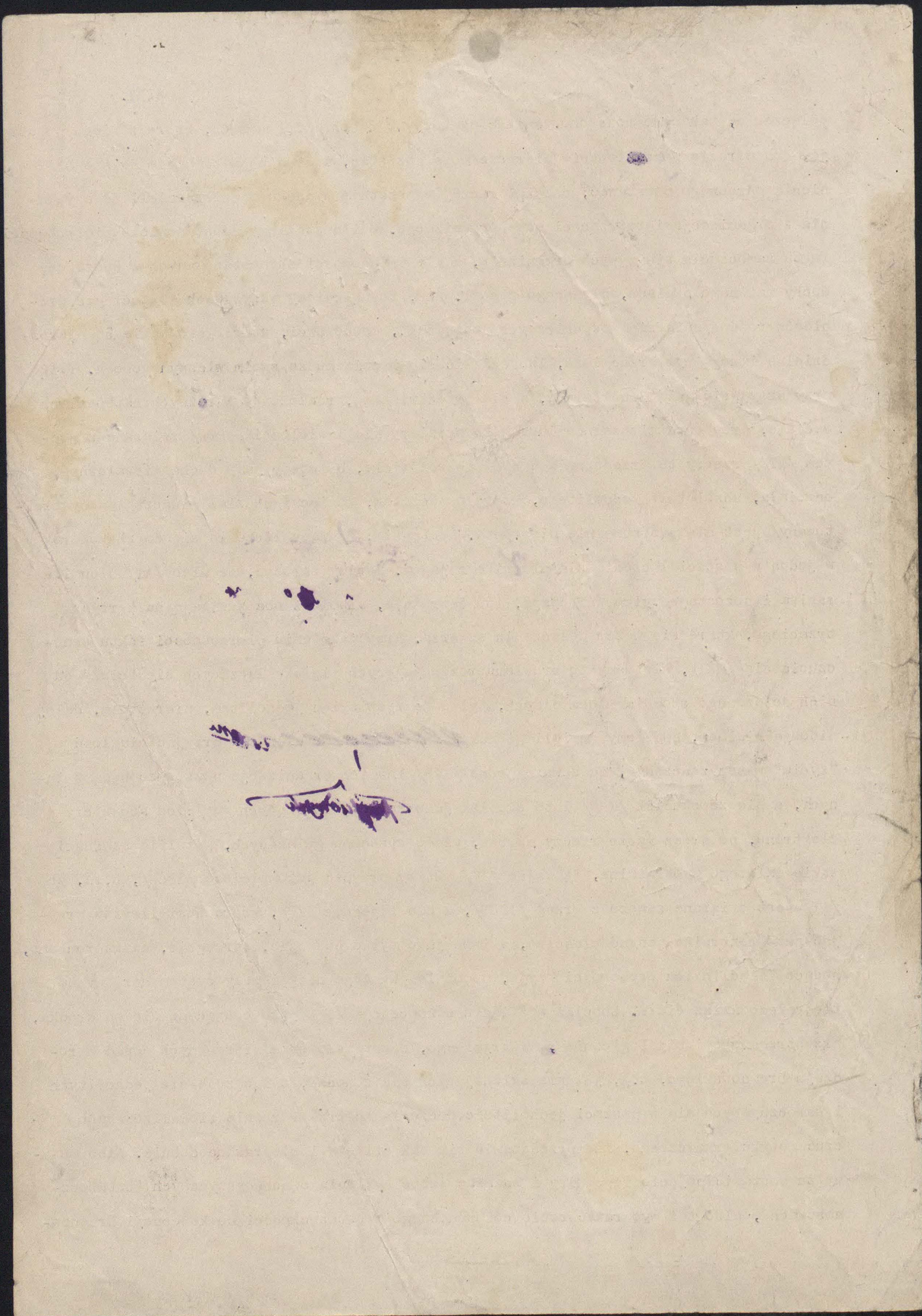
Wracając do poprzedniego musimy przyjąć 3 fakty, które narzuca nam stan rzeczy: 1/ dzielenie się komórek, tj. /IPN/ w stosunku do nas względnie prostych, a jakże skomplikowanych /porównać wspaniałą, sięgającą wyżyn artyzmu książkę Dembowskiego o wymoczku pantofelku/ i to samodzielnych i niesamodzielnych na równi. Zupełnie dobrze można pomyśleć, że tak jak wskutek łączenia się przestrzennego powstaje jedno /AT/ na mocy ścisłości

---

x/Przy założeniu takich hypostaz dwoistych jak mind-stuff Eddingtona, nie można zdać sprawy z wielości bytów. Wielość trzeba przyjąć jak fakt pierwotny niesprowadzalny /nawet matematycy uznają pojęcie to za pierwotne/, bo inaczej trzeba przyjąć jakiś rodzaj emanacjonizmu wielości z tego jednolitego stuffu. Ten sam zarzut będzie dotyczył wszelkich koncepcji dynamicznych. Swoim dynamizmem popsuł Leibniz pierwszy raz w tak śmiały sposób w filozofji wprowadzoną wielość.

połączenia, tak samo może ono zanikać na korzyść dwóch /ATN/ nowych, które z niego powstają, lub w razie pączkowania pierwsze może pozostać, a drugie na tle jego dalszego istnienia odrębnego powstawać; chociaż raczej w ostatnim wypadku będziemy mieli do czynienia z organizacjami tworzącemi nowe organizacje. O ile staniemy na stanowisku pierwotności faktu samoczucia się żywych organizmów, a nie świadomości zhypostazowanych w dusze, czy duchy naiwnego poglądu, płynącego z pogl. /Ż/, to unikniemy wszystkich zbytecznych problemów rozdwajania się "psychicznych jednostek", osobowości, które jako takie są nierozdzielne i mogą wytwarzać inne, lub dzielić się w związku ze swoim własnym końcem. Tylko przy przyjęciu jaźni punktalnej, a nie przestrzennej, rozłożonej w różnych natężeniach w ciele,/przy ostatnim założeniu zawsze będziemy mieli wielości /IPCN/ związane z jednem /AT// rzeczy te przedstawiają się niezrozumiale, bo wtedy mamy ducha niezależnego od ciała, absolutnie jednolitego, którego początek, koniec i podział /inaczej wtedy traktowany/ jest dla nas zupełnie niepojęty. Następnie: 2/ mamy łączenie się dwóch komórek w jedną w postaci łączenia się plemnika z jajem. Musimy założyć, że albo /AT/ plemnika zanika i pozostaje tylko /AT/ jaja, lub odwrotnie, albo też oba zanikają na korzyść trzeciego, które się w tem połączeniu stwarza. Przy założeniu pierwotności faktu samoczucia się /MŻI/, nie mamy tu problemu rozdwajających się czy łączących się "ciał" od nich do pewnego stopnia niezależnych, tylko że zjawiskiem jednolitem, pierwotnem, dalej nieobjaśnialnem, Będziemy musieli jednak ~~[illegible]~~ przyjąć ciągłość "życia" w tem znaczeniu, że zawsze jedne /IPN/ lub ich organizacje powstawać będą z innych, a nie ze skupisk /IPN/ i to skupisk jako takich, tworzących /MM/: od atomu czy elektronu, po przez nasze rzeczy martwe, aż do systemów gwiezdnych, Wszelkie stosunki takie są dlatego wyobrażalne, że każde /IP/ musimy przyjąć jako wielość /IPCN/, t,zn, że /AT/ jest związane zawsze z grupą /IPCN/, a nie z jednem /IP/, które musielibyśmy przyjąć jako centralne jedyne właściwe, a inne jako tylko podwozie, sprzęgnię, na którem ono, będące "siedliskiem osobowości" żyje, podobnie jak żyje mózg i cały system nerwowy na tle całego ~~świat~~ ciała. Chociaż w związku z koncepcją /IP/ jako czującego się od środka, przestrzennego i bijologicznie materjalnego, nawet założenie pierwotnych monad w rodzaju Drewnowskiego, t.j, już nie składających się z monad, tylko zupełnie jednolitych i samoczujących się w postaci jednolitego poczucia wnętrza i różnie zlokalizowanych czuć dotyku granicznego, nie przedstawia się tak dziwnie i nieprawdopodobnie. Albo musimy tu postawić pojęcie Tajemnicy i zakazać sobie myślenia o monadystycznych "ostatecznostkach", albo też wyobrażać sobie coś podobnego w ostateczności do koncepcji Drewnow-

* Lab. [illegible] rękopis B.38/121



skiego. Ja wyobrażałem pierwsze, ale ostatnio zaczynam uczuwać pewne wahania w stronę drugiej alternatywy. Po trzecie 3/ mamy symbiozy i społeczeństwa, czyli współżycie mniej lub więcej ścisłe /IPN/ w obrębie większej całości, przyczem /IPN/ stanowiące jej elementy, nie zostały do tego stopnia pozbawione samodzielności abyśmy je za /IPCN/ w ścisłem znaczeniu uznać mogli, mimo pewnych zróżnicowań funkcjonalnych i postaciowych. Możemy sobie pomyśleć symbiozę postępującą w kierunku ujednolicenia całości, przy stykaniu się /IPN/ tworzących ją ze sobą, aż do stopnia organizacji /IPN/ jak w roślinie, a dalej jeszcze, przy jeszcze większem funkcjonalnem zróżnicowanie /IPCN/ wytworzenie się Klotycznego /IP/ z /IPN/ składowych, które staną się w tym wypadku prawdziwemi /IPCN/. W wypadku tym, na tle zbicia się w kupę /IPCN/ musi powstać, przy pewnem zróżnicowaniu wspólne dla nich trwanie /AT/, przyczem /ATN/ poszczególnych /IPCN/ mogą być do pewnego stopnia zachowane. Oczywiście jest w tem wszystkiem też pewne odkładanie rozwiązania do nieskończoności, ale to wynika z samej struktury istnienia, która inną być nie może - jest koniecznie taka, a nie inna. Jeśli nie przyjmiemy tej koncepcji, to musimy założyć dualizm ~~substancjalny~~ materji i ducha, a w najlepszym razie w obrębie monadyzmu trzeba by przyjąć koncepcję ostatecznostek monadystycznych Drewnowskiego. Wszystkie pozorne dziwności monadyzmu są niczem wobec powstania życia z przypadkowych zderzeń atomów w koncepcji materjalistycznej, wobec bezprzestrzennej entelechji witalistów rządzącej kombinacjami atomów w przestrzeni, wobec kosmosu świata idealistów. Za cenę monadyzmu cielesnego unikamy wszystkich tych potworów i hybryd.-

a. II

(ca 1937)

54 - 60

n. k. 59
[illegible] [illegible]

proti popření

o substanci ontologickou
Vinicenní nauzpud,
Brno 1937

~~Appendix B~~

Przerwy w świadomości
Różnica między rozkwitaniem a umieraniem
Powstawanie indywiduów
zasada ... np. (ION)

21/IX 1937 Po.

83 ~~1 B~~

~~B)~~ Przystąpię teraz do najtrudniejszego problemu w obrębie pojęcia Bytu samego w sobie i dla siebie, a mianowicie do kwestji przerw świadomości i innych z nią związanych. Twierdzę, że musimy rozszerzyć krąg naszego t. zw. „doświadczenia" i wyjść poza obręb psychologistycznego, wzgl. fenomenologicznego poglądu, przy uwzględnieniu ich skróbratości i sprowadzalności jego pojęć do pojęć tego ostatniego, np. aktu, intencjonalności, ideacji,

21/IX 1937

jak też przy modyfikacji pojęcia czystej jaźni i zmiany stosunku do „kompleksu cielesnego przeżyć czy jakości". Z kręgu bowiem czystych jakości (nie rozkładanych już jako cały świat ze sztucznym niby rozdziałem ich na poszczególne osobowości jak w koncepcji Macha, ani jako treści przykładowej jednej świadomości Corneliusa, czy również takiejże czystej świadomości Husserla, co zaś pachnie jedynym transcendentalnym podmiotem Kanta) *) 23/IX 1937 i nieuwzględnieniem wielości (ION), które jako takie wprowadził pierwszy Bruno a umocnił (niestety połowicznie co do realizmu i idealizmu) Leibniz, nie może być wyjścia, bez przebicia leżącego u podstawy takiego poglądu zamkniętego solipsyzmu. Nie ma żadnego „aktu porwawczego" w obrębie czystej jaźni, któryby mógł nas wyprowadzić poza ten rozciągnięty krąg „przeżyć", ew. przeżyć rozkładalnych na kompleksy (XN). Możemy tylko wyciągnąć konsekwencje z solipsyzmu i idealizmu i wykazać ich

[illegible]

*) „Wyjście" Husserla z jego zaklętego kręgu czystej jaźni do świata intersubjektywnego i stworzenie wielości monad uważam ontologicznie, jak wszystko co się dzieje w obrębie Ontologicznego Idealizmu za „stanie" w tem znaczeniu, że implikuje jakąś harmonję przedustawną i jej Twórcę i przekreśla mnóstwo realnych problemów, stwarzając nowe ich miejsce sztucznie.

niemożliwości, co starałem się dokonać szki- 85 2B 86
cowo w dodatku do pracy o krytyce Whiteheada
przez Metallmanna. Ponieważ ostatecznie wszystko
(y compris świat zewnętrzny) musiemy wyrazić w termi-
nach przeżyć ew. jakości (=(XN)) więc wyjście z tego
kręgu, z chwilą gdy zajmiemy na stanowisku
(ĀT) jako trwania samego dla siebie, jest niemożliwe,
bo każdy akt poznawczy "w pojęciu rzeczy tkwiący w
pojęc. (Ż)", który jest rozwinięciem tych wrodzonych,
z początku tylko, wobec których na świat przychodzi- cielesny-
my – nie wodzimy się jako obojętna „czysto fizyczna" punkta-
na" tylko jako osobowość" cielesna tylko, a nie tylko,
polega której to (pewnym wycinkiem) wewnętrzną stroną jej jest tzw. „duchowość" a)
na przyjęciu tego faktu (że jesteśmy cielesnymi osobowościami), wraz z przyjęciem wielości i
takich (ЭON), jako czegoś pierwotnego, bo z czego jedno
(ЭO) jest nie-do-pomyślenia, jak również na przyjęciu zawartego
w pojęc. (Ż), a dalej w jego rozwinięciu w fizjologii,
pojęcia objektywnej egzystencji (ЭO) jako (AR) składającej
się z (ЭON) zorganizowanych w całości, czyli pojęcia
Organizmu, polegać musi wyjście poza ów zaklęty
krąg „przeżyć" ew. kompleksów jakości, bez czego nie
możemy podać adekwatnego opisu całości Istnie-
Nie możemy poprzestać na psychologistycznej spro-
wadzalności wszystkiego (dla danego (XN) w danej chwili), nawet poglądu fizykalnego,
a nie tylko fizjologicznego (pojęć. (Ż) i (P)) do termi-
nów (XN), a nie zrobiwszy (jak zawartego w pojęc. (Ż)) zasadniczego (realistycznego) kroku
w celu wyjścia poza ten krąg, ~~[illegible]~~ będzie-
my musieli (ograniczyć się) ~~[illegible]~~ na opisie przykładowej
formy (jedności osobowości) jak kosmalitas
i utknąć w hypostazie prawa następstwa

(XN) w (AT) jako w „bycie objektywnym”, nie 86 3B
mówiąc o wielości (ATN) = (BDSN), co jest faktem 87
pierwotnym, podstawowym, lub stworzyć z niczego
intersubjektywny świat korelatów intencjonalnych,
jak to uczynił sztucznie Husserl. *) Musimy
uznać to, że jest wielość przestrzennych (ISN), i
że na podstawie tego faktu mogą te (ISN) być
jedne dla drugich zjawiskami jako rozciągłości
i że mogą być, oglądane, badane przestrzennie
od środka, co jest faktem niezaprzeczalnym
i co stanowi podstawę dla bijologji, a w mo-
nadystyczno-cielesnej koncepcji i dla fizyki na
mocy statystyki. To jest fakt, którego nie po-
trzebujemy wyprowadzać dopiero jako koniecz-
ność przy założeniu jednej przykładowej
Świadomości (jedności osobowości) psycholo-
gistycznej lub czystej jaźni fenomenologicznej
jako ich konieczne konsekwencje, bo to z góry
bez trick'u jest niemożliwe, z powodu logicznej
niezaprzeczalności solipsyzmu; ten krok
musi być zrobiony w innej poprzedn. pogl. (Ż),
w którym żyjemy, i który nam swój stan rzeczy
z nieodpartą siłą narzuca. We wszystkich
pozornych przezwyciężeniach wspomnianego wyżej zaklętego kręgu
na innej drodze krok ten będzie zrobiony
(tak czy inny)
w sposób zównie tylko zamaskowany.
Lepiej zrobić to otwarcie – to jest z punktu być
realisty, niż zakładywać idealizmu (psycho-

*) Analogja koniecznych warunków świadomości Cor-
neliusa z ukonstytuowaniem świata w czystej jaźni
mści się tu wciąż; idealizm Corneliusa jest tylko zamasko-
wany brakiem rozważań wielości jaźni.

pistyczny czy fenomenologiczny
(wyższość tego ostatniego polega na explicitnem
uznaniu wielości czystych jaźni – przynajmniej! –
jeśli już nie osobowości cielesnych) starać się
go w pewien sposób przezwyciężać przez pojęciowe
konstrukcje (stworzenie intersubjektywnego świata
u Husserla) lub przez zamaskowane wpro-
wadzenie pojęć implikujących „bifurkacji"
świata na (BDSN) i byty fenomenalne w
dyble pozornego, machowskiego solipsyzmu
(pojęcia: wszystku elementów, dwóch ich rodzajów:
A, B, C, ... i K, L, M, ... a nawet (z) α, β, γ ... trzech.
Mamy więc do wyboru: albo wyjść otwarcie
z pogl. (Z) (odrzucając to w nim jest pozytywnym) (założeniu*)) albo przyjąć potem w innej formie
pewne jego założenia (wielość ~~[illegible]~~ oso-
bowości n.p.), stwarzając zamiast uniknętych
tajemnic naturalnych ~~tajemnych~~ koniecznych
(n.p. tajemnicy aktualnej nieskończo-
ności) tajemnice sztuczne (jak n.p. (powstawania (AT) na tle organizacji cielesnych n.p. komórek u nas)
punktualnej jaźni tworzącej w „aktach"
przestrzenne przedmioty („transcendentne", będące tylko korelatami intencjonalnemi) i przedmioty
idealne", jako czyste korelaty, nie posiadające
żadnych cech hyletycznych, świata intersubjektywnego
będącego tylko skoordynowaną jakimś tajemni-
czym sposobem sumą „intencjonalnych
korelatów czystej jaźni" – wszystko nie dlatego, że
czysta jaźń nie mogłaby bez tego istnieć; tym-

*) 1) Naiwny realizm, 2) pomieszanie pogl. (P) i (F) w kauzalnej teorji
percepcji i rzeczy i 3) jednoczesny kartezjański dualizm materji i ducha (t.zn. niemniej nie są pomylone)
na tle tego, że nie wszystkie (XN) są zlokalizowane w ciele i w rzeczach

czasem według samych idealistów, 88/5B 89
jeśli założymy moment samorefleksji czystej
jaźni jak to robią Husserl i Ingarden, to jaźni
(czy ich wielości) mogłaby trwać (wiecznie? — jak nie ma ciała (tego, a nie innego)
stanowiącego z daną tą, a nie inną jaźnią jedności
absolutnej — dwie strony tej samej istności — to
można założyć zupełnie beztrosko „wieczny żywot" czystej
jaźni") jedynie kontemplującej samą siebie upływającą
w czasie jako jedyną swoją „treść". „Oczywiście z
mojego punktu jest to niemożliwe, bo jedność
osobowości dla mnie jest tylko momentem
niesamodzielnym całego zjawiska (AT), tzn.
owa jedność i jej „przeżycia" na kompleksy
(XN) rozkładalne". Tak więc dopiero rozważając
cielesną osobowość, czyli ciało jako objektywny
organizm / poza jego istnieniem w (AT) jako
zorganizowany kompleks (XN) „obojga dotyków")
możemy dać pełny obraz Istnienia i zdać
sprawę z pewnych właściwości (AT), z których
przy założeniu czystej punktualnej jaźni
~~[illegible]~~ opisać — byśmy nie mogli: chodzi mi
specjalnie o przerwy (AT) w czasie snu, lub
omdlenia, które dla idealisty musiały być
czemś założonem. W obrębie (AT) jako takiego
(tj. psychologizmu, lub przetłumaczonej na
fenomenologji) zdaje sprawę z przerw jedynie moja
teorja skal „świadomości" natężeń: to co dla ameby
jest pełnią świadomości, w mojej skali
(skale musimy przyjąć jako ograniczone)
jest już utratą świadomości, ale tego, co

się nie możemy sobie wyobrazić jak w sferze jakości; 89 90 6B
nieskończonej skali natężeń, aż do nieskoń-
czenie silnych i nieskończenie słabych, tylko
zawsze operujemy niemi „odtąd-dotąd" w zakresie
tym [illegible] [illegible]). Ale odpo-
wiednikiem wszystkich zdarzeń w AT) musi
być serja zdarzeń w objektywnym organi-
zmie; zatracie świadomości odpowiada
rozluźnienie chwilowe związków między organami,
a dalej komórkami — śmierci — zupełna
strata układu tych związków. Musimy założyć
że jedności osobowości nie są wieczne, tylko
stwarzają się przy dostatecznem zbiciu się w
jedną organizację [illegible] i zróżnicowaniu
części danej układu symbiozy zaczątkowej w związku ze stworzeniem się organizacji (AT) [illegible], co zachodzi już
zaraz po złączeniu się np. plemnika i jajeczka.
Przy dzieleniu się komórek dzieli się jądro, a dalej jednego organizmu,
przytem stwarzają się dwie odrębne osobowości cielesne.
Treba pojąć, że niema oddzielnej „substancji"
osobowej, złączonej jakimś cudem z objek-
tywnym będącym „substancją życiową materyalną" czy kupą atomów
organizmem. Organizm i jego AT tylko jedność
zupełna, polegająca z punktu widzenia ciała na przylepieniu ścisłem
szczelnem i funkcyonalnej zależności części
organizacji a dalej organizmu w ich wzajemnych stosunkach.
Fakt ten pierwotny, dalej nieobjaśnialny jest:
samoczynny od środka i w swej powierzchni
cielesny żywy stwór, będący objektywnie organi-
zmem, tzn. pewną jednością w wielości: od środka
jako zorganizowane przeżycia i z boku

90/73
91

Kożyny organizacji [nad: swych części] jedności w wielości jest tem pojęciem pierwotnem ogólnem, od którego pochodzą wszystkie pojęcia równie jak i ono, bez koniecznego kółka niedefinjowalne, jak: konstrukcja, struktura, organizm, organizacja, kompozycja, całość integralna (w odróżnieniu od sumy części) architektonika, [w.]p. (ale 3.) we wszystkich tych pojęciach „siedzi" jako ich definicja pojęcie jedności w wielości (pojęcie nb. sprecyzowane jak je nazwałem, wraz z parą pochodnych od niego takichże pojęć: stałości w zmienności i ciągłości w przerywaności) absolutnie niedefinjowalne, bez którego opis Istnienia, w którem ciągle spotykamy jego różne przykłady, jest zupełnie niemożliwy; chyba że ukradkiem wprowadzamy do ogólne pojęcie pod jego różnemi podstaciami przykładowemi, myśląc że my go zdołali uniknąć: [Założywszy istnienie (I.P.) jako organizmu [na podstawie konieczności przyjęcia czasowo-przestrzenności wszystkiego co istnieje, a więc przestrzenności (I.P.) od środka i zboku / przestrzenna jaźń niezróżnicowanie „rozlana" w ciele) i w związku z pojęciem jedności w wielości, czyli że wszystkość (I.P.) musi być organizmem, a na tle tego, że są szykiem Istnienia (ISN), organizacją (ISN)] * możemy dopiero opisać

25/IX 1937 S.I.W.

26/IX 1937

* Szkoła [illegible] koncepcji organizacji [illegible]

1937–1939

1934

…mienie w całości nie zbliżyć w niem 91 / 8B 92
…dnych „kupjur" szkicownych, jak to jest wspólny-
…tkich poglądach, nie uwzględniających powyższego
[illegible] stanu rzeczy, tj. faktu, że (JP) może i
musi być rozpatrywane (zarówno) „zboku" jak „od środka",
co ani w poglądzie (P), ani (B) ani (F) uwzględnio-
ne z zasady być nie może: jedynie teoretyczna
i opisowa bijologja (bez dogmatycznego założe-
nia sprowadzalności pogl. (B) do pogl. (F))
zarem z psychologją (à la Cornelius) dałyby opis wszechstronny
(BDś), ale znowu jakożkolwiek nie zdałyby sprawy
ze stosunku fizyki do nich i jej możli-
wości, co rozwiązane może być tylko w formie
koncepcji cielesnego monadyzmu, w związku
ze statystycznym charakterem fizyki i umożliwieniem
konstrukcji jej z pojęcia (wyglądnych) dowolnych rzędów
mabsi(…) monad na tle statystyki właśnie.
([illegible])
[illegible] [Tu można zostawić opis (BDś) Biologji
opisowej i teoretycznej. Pozostaje tylko problem
składania się (JP) z (JON) jako organizmu.
Jestem zdania, że tu dotykamy tajemnicy
istnienia, związanej — jak wszystkie tajemnice
z problemem aktualnej Nieskończoności;
tajemnicy ostatecznej i nigdy niewyjaśnial-
nej, ani w znaczeniu naukowem, ani
„metafizycznem", czyli w ramach ontologji.
Jedynie idealizm ontologiczny, lub psycho-
logistyczny idealizm Corneliusa, daje na tę
kwestję odpowiedź stwierdzając, że podzielności
do nieskończoności osobno [illegible] przestrzenna (…) 94

Wszelkie opowiadania o „niedoskonałości rzekomej jego aparatu" jako takiego (pomijając niedoskonałości poszczególnych koncepcji i złe użycie słów) są czemś wobec jego jedyności i jedyności jego narzędzia: logiki, czemś zupełnie zmyślonem: inny w zasadzie aparat ten jest niemożliwy, tak jak niemożliwe jest kwadratowe koło. [Uwagi co do ewentualnej ontologizacji logiki i załatwienia nie w jej obrębie (co mi się wydaje iluzorycznem) wszelkich beznadziejnych dotąd problemów, których wyrazem jest stworzenie pseudo-odrębnej nauki „semantyki" zawarte są w osobnej pracy o nowej logice (Biurko 1937). Żądam sam (wprost „kategorycznie") zerwania z materjalną implikacją, ekstensjonalnością, matematyzacją logiki i logizacją matematyki; i jestem za sprowadzeniem teorji typów na teren zontologizowanej logiki i za samookreśleniem się semantyki jako „kiszki" wiążącej logikę z ontologją.] [Oczywiście można zawsze powiedzieć: nie zajmujmy się temi problemami, bo nic zupełnie pewnego rozstrzygnąć sam w sposób naukowy (t.j. empirycznie sprawdzalny) nie możemy; czekajmy co nam o wszystkiem powie nauka i nie myślmy nic więcej: Żeby tak myślano zawsze, toby nie było i samej nauki - wogóle nie powstałby nic, ślad żaden nawet kultury umysłowej. Tylko walcząc z pozornie nierozwiązalnemi problemami doszedł umysł ludzki do pewnych częściowych rozwiązań i jasnej choćby problematyki w

98/ 153 93

dziedzinie filozofii, której metoda, na tle 99/16B 94
całościowych rozwiązań się na cały blok problemów
stosunków poszczególnych nauk między sobą
musi być eliminacyjna: drogą eliminacji abso-
lutnie niemożliwych do przyjęcia rozwiązań
(np. dusz choćby „czysto" psychologistycznego, ideali-
stycznego i materjalistycznego) x) musimy
dojść do jednego-jedynego możliwego, obej-
mującego w swej konsekwencji całość Istnienia,
takiej, jaką się nam w pogl. (Ż) (bez jego praktycz-
nych błędów) przedstawia, a nie tylko jakiś
jego wyjimek [illegible] jak to jest w wyżej wymienio-
nych i szanownych bardzo w swych cząstkowych
dorobkach poglądach. Ja twierdzę że pogląd
taki, w związku z nastawieniem pogl. (Ż)
i nauki musi być realistyczny i że będzie to
prawdopodobnie monadyzm cielesny, w
którym wszystkie zadowolite problemy innych
poglądów znajdują najbardziej jednolite roz-
wiązanie. Wracając do zagadnienia posta-
wionego wyżej: można zawsze powiedzieć, że
przedewszystkiem nie możemy być pewni czy wszystkie stwory
żywe, które jako (ISN) samodzielne oglądamy
posiadają coś w rodzaju osobowości; czy od
pewnej granicy w dół nie będziemy mieli
tylko i jedynie organizacji roślinnej i otwartej
typu „domineowego" (hypnotyzacyjnego) przyczepkowego, a nie zam-

---

x) Gdyby dziś jeszcze rozwiązania te dla niektórych były możliwe,
jest to tylko wynikiem zbyt mało ostrej i pogłębionej
krytyki, która może wydobyć ostateczne konsekwencje
systemów tych, niemożliwe do przyjęcia, uznając za odskocznię
nie zdyskredytowany jeszcze monadyzm cielesny.

Kuistych form, ściśle określonych, bez
możności daleko idących przyczepek, powstających
przy rosnięciu i rozmnażaniu się przez pączko-
wanie, a nie przez dzielenie się, a nadewszy-
stko łączenie się, czego obraz mamy jednak
w naszym wymiarze w postaci łączenia
się zarodków wyższych z ziemskiemi:
symbioz, wchłaniania się leukocytów.
Zawsze możemy tak powiedzieć, o ile bylibyśmy [illegible]
na terenie nauki, która z założenia
nie wymaga od siebie (przynajmniej dzi-
zaczynając od pewnej epoki swego rozwoju:
Mach, Kirchhoff i t.p. koncepcje) rozwiązań ostatecz-
nych, dochodzenia do absolutnie ostatnich ele-
mentów i wyjaśnień maksymalnie ogólnych: ona może zadowolnić się w wielu
miejscach lokalnemi „ignorabimu-
sami", hypotezami pracy, tymczasowemi
sformułowaniami: Z założenia nie może być
tego w filozofji podającej próby rozwiązań
ostatecznych problemu stosunków poglądów czysto-
wych nauk poszczególnych. My nie moż-
w obrębie filozofji
my stwierdzić czy pies ma czucia i badać go
dla pożytecznego nawet w pewnym zakresie
sportu tak jak gdyby ich nie miał; nie
możemy badać jak się wyraził kiedyś pe-
wien psycholog (!) owadów np. wyłącznie jako
pewnych mechanizmów i przyjmować tylko
tam czucia (które najwyraźniej mają wszy-
stkie żywe stworzenia, w przeciwieństwie do
organizacji, gdzie czucia mają tylko elementy orga-

uwagi; będące (JON)) jak się ów człowiek
wyjaśnił, gdzie one są Koniecznie potrzebne";
jaka" jest miara tej Konieczności i czy
owad np. objaśniony jako zupełnie nic
nie czujący (a mający oczy np. i żrące i mnożące
maszynka, złożona w Koncepcji pozyt. (F)
tylko i jedynie z oddzielonych potrójnemi
odległościami elektronów) nie jest czemś
daleko bardziej niesamowitem i tajemniczem,
niż gdy jest rozpatrywany jako twór żywy,
podobny od środka do nas, na tle tylu
zewnętrznych analogji (np. posiadania oczu
i odpowiednich reakcyj i np. do biegania).
Pomijając całokształt Bytu musimy
brać pod uwagę fakt pierwszorzędny
naszej własnej egzystencji jako
takich właśnie stworów podobnych do
innych i niemożności pomyślenia innego
bytu samego dla siebie, jak taki byt osobowy
jak nasz własny, choćby pod względem
stopnia natężenia tej osobowości zre-
dukowany do jakiegoś niepojętego dla
nas minimum – ale nie do zera.
Inaczej musielibyśmy założyć, że od pewnego
punktu w ewolucji (czem uwarunkowany
byłby ten punkt nie wiadomo – byłaby to właśnie
rewolucja wśród ewolucji) zjawiają się momentalnie w sposób
gwałtowny czucia i świadomość (osobowość), na
tle poprzednich stworzeń żywych automatycz-
nych. To przekonanie moje wynoszę je-

dynie na tle wiary w istnienie dwóch substan-
cji: (MM), rozbijalnego na (AcRN) i jednego "ducha",
źródła rozkawałkowanego na wielość dusz, które on
z siebie emanuje ~~[illegible]~~ na życie wieczne, lub chwilowe
(emanacja i absorpcja). Do tego zaś w ostatnich
swych konsekwencjach prowadzi koncepcja
idealistyczna w ontologji. Tak więc według
analogji (tego rozumowania nie należy
lekceważyć dla jakichś fikcyjnych absolutystycz-
nych objaśnień – jeśli chodzi o byt rzeczywisty to
jest ono niezmiernie ścisłe – poza tem, że
mamy wrodzone "pseudo-"mechanizmy cielesne
które nas do tego zmuszają, przez analogję
wychodzimy z solipsyzmu) musimy przyjąć
jakieś czucia u najprostszych nawet (ŻOM),
które w np. mojej monadologji nie musimy przyj-
mować jako prawie nieskończenie prymi-
tywne niemal w granicy martwe – (wybrnięcie
z nieprzekraczalnego przejścia między (MM), a
(MŻY)) – tylko zawsze w granicach naszej
wyobrażalności, lub nie wiele poniżej (wymoczki,
bakterje); również nie jest u mnie konieczno-
ścią przyjmowanie monasmonadum (Boga)
bo przyparty do muru, jeśli chodzi o całość
Istnienia, aby wytłomaczyć, że wogóle coś się
w nim jako całości dzieje, że nie jest on w
granicy martwym i poruszanym niepojęte-
mi "siłami", mogę przyjąć go właśnie jako
organizację dominowo-przyczepkowo-roślinną.
Tak więc musimy założyć (ATN) u wszystkich (ŻON)
wypełnione przez (XN).

To jest kardynalne założenie mona-
dyzmu, bez którego jest wszystko połowiczną
koncepcją, kryjącą w sobie dualizm substan-
cjalny niesprowadzalny: posiadający indy-
widualną choćby jedność osobowości i ciało
elementarne (dotyki: wewnętrzny i zewnętrzny)
twór żywy, składający się z podobnych doń
tworów zróżnicowanych, i funkcjonujących
jako jego części organiczne — oto pojęcie pier-
wotne, bez którego nie możemy opisać Bytu
względnie adekwatnie x — względnie dlatego,
na mocy tego, że sami jesteśmy takiemi ogra-
niczonemi stworami w aktualnej nieskoń-
czoności czasowo-przestrzennej; ostatecznie
w związku z koniecznością przyjęcia pojęć
pierwotnych, musi pozostać w opisie naszym
pewna ilość Tajemnicy absolutnie niespro-
wadzalnej. x)

30 IX 1937 OH SS

Druga cecha odróżniająca (IP) od organiza-
cji takowych, będzie specyficzne zamknięcie
ograniczoności, ale o wyraźnie zdetermi-
nowanych kształtach, wynikająca z jedno-
znacznej, w istocie niezmiennej mimo
drobnych różnic proporcji, konfiguracji
funkcjonujących wewnątrz tej formy organów
poszczególnych organizmu. Można by po-
wiedzieć, że zamknięte (w znaczeniu ograniczoności) są i rośliny, które
przyjmujemy jako organizacje (ION), a nie
(ION) jako takie. Zamknięcie rośliny, zwierzę-

x) Jest to też w związku z (jej) nieprzezwyciężalnemi trudnościami
badania (MŻI) na żywo — do pewnego punktu jest to
możliwe, potem mamy do czynienia jedynie z byłe-
(MŻI) ulegającemi poroz[illegible] wewnętrznie, a wszystkie rzeczy z (Mn).

104/
21B
99

cia będzie jednak wypełnić inne, przyczem nadmienić należy, że (prawdziwe) jednokomórkowe będziemy zawsze rozważali jako (JON), czy będą odżywiać się tylko przez chlorofil, czy też pobierać pokarm wprost z otoczenia. Forma (JO) jakkolwiek też zmienna do pewnego stopnia wśród indywiduów tego samego gatunku, będzie jednak tak zasadniczo podobna do form innych (JON), że formy te będą mogły być, przy zaopatrywaniu w pewnym rzędzie elementów (tzn. prawdopodobnie w obrębie grup komórek, a nie komórek samych) sobie w jednoznaczny sposób przyporządkowane, nawet w wypadkach indywiduów zdegenerowanych. Oczywiście mogą być pewne braki: natura nie jest nieomylna: wśród różnych stworów panuje niedokładna przyczynowość biologiczna, a nie absolutna (w danym rzędzie wielkości elementów) fizykalna przyczynowość statystyczna – w obrębie atomów będziemy mieli (w pojęc. (F)) – nie „w rzeczywistości" – pierwszą, w obrębie elektronów drugą **); nie można z nie-absolutności (z istnienia wyjątków) danej zasady wyciągać wniosków co do jej zupełnej nieważności i niecelowości; jesteśmy nie w fizyce (gdzie już absolutna dokładność co do indywiduów jest niedopuszczalna poza pewną granicą małości) na

chyba że przy kiedyś znanym badaniu danej przy chorobach i oganiczeniami (JON) w rodzaju wpływania (JON) w zwierzęce z zwierzęcia (niż) przez (zwraż?) *

*) Wobec małości danych układów kwestia ta pozostanie chyba na zawsze w tych wymiarach eksperymentalnie nierozstrzygalna.

**) Nastąpi tu przesunięcie absolutności od jednostek do grup, od „prawdy" (tj. położenia np. jednoznacznie wyznaczonego) do prawdopodobieństwa, przyczem grupy lub prawdopodobieństwo będą miały graniczne wartości absolutne.

ne rzeczywistej ułomności: stosunków 105
wielkościowych) dzieło w biologii i w której 22B
rządzą zupełnie inne od fizykalnych prawa: 100
prawa jedynie adekwatne, odnoszące się
do rzeczywistości pierwszej, rzeczywistych
elementów oddzielnych, a nie skupisk
– wszystko jedno na razie czy monad czy
elektronów. [Tak więc mimo że (na pierwszy rzut oka) liście i kwiaty
roślin robią wrażenie indywiduów tak zam-
kniętych jak indywidua świata zwierzęcego, nie
są one samodzielne: wyrastają na całości
rośliny, a przytem nie wykazują one tak
dokładnej strukturalnej jednolitości jedno-
rodności jak (JON) w ścisłem znaczeniu co
do ogólnego rozłożenia odpowiednio funkcjo-
nujących części: nie możnaby części tychże
dokładnie powiązać ze sobą (kolineacyjnie) „odpowiedniemi
nitkami" – mimo podobieństw liści i
kwiatów podobieństwa te są czysto postaciowe,
a nie tyle organiczno-funkcjonalne co w indy-
widuach (mimo różnic tych ostatnich) – nie
ma dwóch liści do siebie podobnych – może
być jeden większy od drugiego, mogą mieć
żyłkowania czy ząbkowania pozbawione
tej absolutnej jednoznaczności (mimo pew-
nych znów różnic nieistotnych) co n.p.
części organizmów „swobodnych" świata zwie-
rzęcego. Komórki „składające organy, mimo
tego, że są nie swobodne w tem znaczeniu
co wolne jednokomórkowce, wykazują z niemi
analogie, które każą je zaliczyć do (JON)
niesamodzielnych raczej, niż do organi-

racji łączonych; jakkolwiek nie jest wy-
kluczone np. że pewne komórki lub
pewne organy mogą być organizacjami
włączonemi w organizacji ogólniejszej (organicznie nawet) a
inne mogą być prawdziwemi (JJN) nie-
samodzielnemi. [Chodzi o to aby metod:
unifikacyjnej i dywersyfikacyjnej:
jednoczącej i różnicującej (niczemu pierwszeństwa) nie stosować
à tort et à travers tam gdzie nie trzeba]
wywołując zamazanie różnic z jednej
strony i niemożności mówienia jawnych
analogii z drugiej; exemplum: ludzie, którzy
gdy im mówić o jednorodności elementów
fizykalnych, w znaczeniu ich należenia do
jednego świata istności mówią o zasadniczych
różnicach cząstek: protonów, neutronów,
elektronów, lub pól selenoidalnych i djabli
wiedzą jeszcze jakich; a inni np. jak Russell
i Eddington kiedy w swoim rodzaju uni-
fikują pojęc. (P) i (F) w jeden koszyk wraz z przy-
należącemi im istnościami i robią jak
ostatni, mind-stuff istotą świata, a drudzy
jakości składające się z jednostek fizykalnych (nie w znaczeniu przyporządkowania)
lub elementy fizykalne z jakości *). W ten sposób
niektórzy, na tle tego, że są pewne analogie
między rozwinięciem kryształów i stworzeń, lub
zachowaniem się koloidu w alkoholu;
ameby w wodzie, jakoteż w muszelce z tego, że
np. łańcuch koralowca przypomina skałę, lubią

*) "Analysis of Matter". B. Russell.

twierdzić, że niema istotnego przedziału 107/ 102 24B
między (MM), a (MŻ) — jak lubią mówić bez
dodatku: „zindywidualizowana" (=(MŻJ)).
(do tej ostatniej przymiotników) Gdy tymczasem jest to wyraźny
trick*, bo nie chodzi o rozwinięcie, albo o wy-
puszczanie ogonków jako takich, które to
zjawisko właśnie w wypadku kryształu i
koloidu są zupełnie przy pomocy struktury
atomowej bez reszty fizykalnie wytłuma-
czalne, tylko o zespół własności, które czynią
(MŻJ) zupełnie łatwo od (MM) odróżnialną, jako
coś zasadniczo właśnie różnego*). Jedynym
argumentem jaki przekonał pewnego osobnika
wybitnego członkiem „Wiener Kreis'u" z Eddingto-
nem był ten: „jak ci strzelę w łeb, to odrazu
zrozumiesz różnicę między stołem, a tako
„piece of living matter" jak ty", na kwadrans
osobnik ten zamilkł; ale potem znów twier-
dził, że trzeba się odnieść z temi problemami
do zoologów. Nie mam nic przeciw tym lub
innym specjalistom, o ile ze swej specjalności nie
robią swoistej metafizyki, w której zamazują
jedne różnice (istotne) lub akcentują inne nieistot-
ne, zależnie od wygody i chęci naciągnięcia
wszystkiego do ich pseudo-naukowego mo-
nizmu; mówię: „pseudo", bo w ich wywodach
stan rzeczy jest z gruntu zafałszowany, co
nie jest metodą prawdziwego naukowca, który
przedewszystkiem musi się liczyć ze stanem rzeczy,
a potem dobierać wygodne konwencje dla

*) Temi samemi nazwami nazywamy istotne własności (MŻJ), co zupełnie podobne własności (MM) a, następnie, mając drugie fizykalnie wyjaśnione, stwierdzamy, że wyjaśniliśmy i pierwsze.

jego opinii] Stworzenia będące (ION) różnią 108
się tem, że ich rozwój [w wyjątkach nawet] jest że tak powiem 103
„puchnięciem” w pewnej zamkniętej i roz- 25B
szerzającej się formie, przy jednoczesnej
przemianie w określonych celach poszczegól-
nych grup komórek, tworzących organy;
podczas, gdy rozwój roślin, pomijając już
różnice części innego typu niż różnice części
i samych (ION) właściwych, jest niezamknięty
odbywa się przez dodawanie przyczepkowe,
przyczem forma całości nie jest z tą precyzją
wyznaczona w pewnym ogólnym zarysie, co
(Wyjątkiem są tu kwiaty, stanowiące oddzielne i bardziej jednorazowe)
forma (ION) typu zwierzęcego np. Stosując
metodzie sztucznej unifikacji dla celów mo-
nistycznych i pseudo-naukowych możemy zawsze
powiedzieć, że niema istotnej różnicy między
człowiekiem a zwierzęciem, dalej między zwierzęciem
a rośliną, a jeszcze dalej między roślinami a
(MM), ponieważ w pewnych wypadkach nie
możemy ściśle określić punktów przejściowych
i granice wydają się nam (ułomnościowo) za-
mazane; ale to [ostatnie] nie upoważnia nas właściwie do
takiego sądu: to, że między czerwonem a zielo-
nem jest dla nas przejście ciągłe przez pomarańczo-
we, żółte i żółto-zielone, nie dowodzi braku
ostrej różnicy między temi kolorami — co i do-
piero mówić o tych faktach, gdzie właściwie takich
przejść ciągłych, zamazanych niema, gdzie zawsze
mamy do czynienia z jakiemiś [dysparatywnemi] indywiduami
mniej lub więcej złożonemi i mniej lub więcej
jednolitemi. *)

(w budowie swej „organizacji” typu (poprzedniego))

1/X 1937 (PJ)n (OH)z

*) W stosunku tych właściwości polega naturalna hierarchja (ION).

Kryterja wprowadzonych do rozważeń, do których zmusza nas nie-sfałszowany stan rzeczy, mogą być jeszcze nie zupełnie sprecyzjonowane, ale mogą być udoskonalone, o ile, uniesieni tendencyą unifikacji pseudo-naukowej, nie będziemy stale podsuwać (przez jakąś z góry powziętą zasadę*) bezwiednie już sfałszowanego stanu rzeczy za rzeczywisty i na nim dopiero robić zdeformowane z góry powziętemi ideami eksperymenty rzeczywiste i ~~[illegible]~~ (mniej więcej - zupełnie nie skrępowane) dowolne eksperymenty myślowe, pozwalające rozpatrywać objektywnie „rozmyte" przejścia między (JON), a (NW), między poglądami: (P) i (F).

Musimy uznać, że indywiduum (IP), np. naszego gatunku [a musimy brać gatunki najwyższe w naturalnej hierarchji; bo wtedy jesteśmy pewni, że wyjaśnimy (o tyle (o ile)) całości drabiny — nie będziemy mogli nas traktować jako automaty bez uczuć i myśli sprowadzalnych do kombinacji uczuć) jak to czynimy często ze stworzeniami niższemi] nie jest wieczne (o ile nie założymy „duszy", która nie wiadomo jak zstępuje w dane tworzące się ciało (bezduszne jeszcze)) ani wprzód ani wtył od swojej chwili obecnej, tylko powstaje i ginie i że świadomość jego ulega przerwom. Ten ostatni fakt, a właściwie i pierwszy też, jest niezrozumiały w koncepcji idealistycznej. Tylko dzięki nie przeprowadzeniu do końca myśli, że w pewnym sensie i według nich jakoś ten świat opisać można.

*) Może to być [illegible], materyalizm, ordynarny psychologizm, wysublimowany fizykalizm, idealizm, behavioryzm i czort wie co jeszcze. Wszystkie kierunki te, jak to wykazałem już lub wykażę, nie wytrzymują krytyki faktycznego stanu rzeczy.

Konsekwencji swych ontologicznych, może 110/ 105 27 B
bezsensowny pogląd ten utrzymywać się
wśród pewnych (przeważnie) schizoidalnych typów filozofów.
Pytanie jest teraz jak powstaje indywiduum i tu
odpowiedź „z boku" może nam dać tylko bijo-
logja, dając materjał do ontologicznych wnio-
sków, potwierdzających lub zaprzeczających pewnym
koncepcjom. Widzimy (niemal że) ciągłość (patrzkowo, Cornoi) „życia" w naszym
odcinku od bakteryi do nas - przez ekstrapolację
musimy ciągłość tę założyć i w koncepcji
materjalistyczno-bijologicznego monadyzmu.
Inne koncepcje doprowadzają nas do idej:
wieczności indywiduum i ich stwarzania się „z
niczego (idealizm), lub do niemożnej kon-
cepcji zasadniczych różnic (jakościowych) i gwałtownie
pojawiających się np. cech (tzw. „życia" i świadomości) w obrębie poglądu ma- (jakiejś „mutacyi" atomów może?)
terjalistyczno-fizykalnego; świadomość odci-
na się ostro od nieświadomości: nikt nie
może oglądać swego początku lub końca,
((świadomie) sprzeczność logiczna nawet - jedyny wypadek
tego rodzaju - I przyczynek do ontologizacji logiki)
albo świadomość jest albo jej niema i nie
możemy pomyśleć sobie powolnego jej pow-
stania z niczego, z nicości bijologicznej
w koncepcji czystego fizykalizmu, i z nicości
psychologicznej w koncepcji fizykalistycznie
interpretowanych stworzeń żywych - automatów;
to ostatnie jest według mnie poprostu pojęciem
sprzecznem, (pojęcie) podobnie jak pojęcie martwego
przedmiotu istniejącego objektywnie jako takiego,

t.j. jak „mógłby być sam w sobie" poza istnieniem dla nas w sposób fenomenalny, a nie jako zbiorowisko monad: w ten sposób tylko możemy sobie wyobrazić jego byt rzeczywistościowo-fenomenalny (w przeciwieństwie do halucynacji) t.zn. jako zbiorowisko [illegible] (BDŚN) = (ŻPN) = monad. Tak więc świadomość = (AT) = jedności osobowości może powstać tylko odrazu sama dla siebie (BDŚ), a nie jakiś jej skutek), (jako powstawania (z nicości świadomościowej) a [przecie] powolnego nie ma i nie może mieć sensu: nie ma (ona bowiem) miejsca na cienie małych stopni: albo jest, albo jej niema (chociaż skala jej natężenia może być olbrzymia od zupełnych przyćmień [?] do nas [?]). Dlatego powstanie świadomości i jej zanik przy budzeniu się i zasypianiu [illegible] nie może być przez nas oglądane, bo musiałoby [?] istnienie i nieistnienie nasze (samych dla siebie) w tej samej chwili.

A jednak musimy przyjąć, że istnieją stany (tylko nie) [illegible] świadome, jako takie dla nas w chwili (tego trwania) trwania samego dla siebie w [illegible] centrum organizmu nieistniejące, które są trwaniem (JP) samem dla siebie, ale nie jako jedności osobowości, tylko jako jedności pewnej nie całkiem nieistniejącej (zaraz) jak po śmierci przed rozłożeniem się ciała [illegible] organizmu; jakby tło „zmniejszane" bez jakości lub ich kompleksu jako takiego na niem istniejącego istniało samo, (a tylko) nie w postaci zabarwienia treści świadomej. Czy możemy użyć tutaj pojęcia „tła" tak rozszerzonego? Samo tło odaje się „czemś" właśnie, a nie tłem. Możemy powiedzieć, że tło jest stałym podkładem treści świadomych, choćby właśnie jako stan ciała, po-

przyjęty dla danego indywiduum minimum jest dla poszczególnych różnych skali ograniczone.

mijając tło aktualnych wrażeń zewnętrznych, które mogą być lub nie być przyjmowane w ciągu snu np. i pomijając całą przeszłość, która jakoś jest w nas zawarta, chociażby nawet nie mogła być nigdy zaktualizowana. Czy musi ono przestać koniecznie istnieć, zwłaszcza gdy znikają jakości jako takie (znika tj. te które istnieją w centrum świadomości) i jedność osobowości (i jako taka), która przecież nie zawsze jako taka, właśnie w tem „centrum" intensywnej jakości w niem się znajdującem, może usunąć się (przecież) w tło?[2] Chodzi o to, aby nie poddawać się konieczności opisu w pewnych terminach o z góry wyznaczonem znaczeniu, tylko żądać jakiejś aparatury pojęć wymaganej od nas stan rzeczy mającymi być opisanym.

Pod-świadomość była pojęciem sprzecznem, dopóki Cornelius nie nadał jej znaczenia jasnego: „tła niezauważonego" które istnieje (w świadomości) w postaci działania na treści świadome. Czy nie możemy teraz usamodzielnić w pewien sposób pojęcia „tła", jako trzeciego momentu (tylko) niesamodzielnego (dotąd wtrącaliśmy go do sfery przeżyć, nierozkładalnych), obok drugiego niesamodzielnego (XN) jako moment niesamodzielny całości jaźńska świadomości tj. jedności osobowości) (identyczny ze sobą w czasie) w całości stanu rzeczy, który oznaczamy pojęciem świadomości, równoznacznem z pojęciem (AT) z mojego „Główniaka". Jeśli jednak tak treść jako taka jak i jedność osobowości mogą przesuwać się na tło, przy-

czem jedność ta może być jako dana, a przeżycia w tle, lub przeżycie (np. ból) może być jako dane, a jedność [w niem] jako dana tylko w tle, to tłowy wyrasta ku do czegoś nadrzędnego, co może istnieć samo dla siebie bez jedności i przeżycia jako danych [bez ostro zarysowanych] na niem: będzie to stan organizmu uśpionego. Dla świadomości stała, która dla nas jest niebytem [w naszej skali] na tle nie istnienia jedności [osobowości] i przeżycia [obu momentów] jako danych, a w innej skali [założywszy tylko, że niemożliwy faktycznie porównywalność natężeń stanów dwóch (ew. wielu) (TON)] byłaby najwyższą świadomością jakiegoś wyższego stwora. W ten sposób „tłem” oznaczalibyśmy stan organizmu uśpionego lub w omdleniu, bez przeżycia i jedności [osobowości] w niem się zyskujących tylko w niem obu zresorbowanych, jak to w rzeczywistej jakie mamy zawsze po kolei, przyczem, żaden z czynników tych nie może w niej całkowicie zaginąć: ból łydki jest moim bólem (w tem tłowi jedność osobowości jako dana nie uświadamiana, ale nadająca „mojość” bólowi), jedność moja nie jest pusta, tylko jest, nawet jeśli jako dana jest treścią świadomości, jednością całego tła. Czy jedność da może się tak samo rysować na tle innych jakości, jak one jako takie na tle, w którem zawsze będzie, w stanach jawy, jedność owa mniej lub więcej rozpuszczona? Dochodzimy do [przekonania], że jedność nigdy nie będzie tak ostra jak dana jakość, [gdy jako takie w centrum uwagi się znajduje] iż będzie

113/ 108 / 9013

ona zawsze więcej rozproszona, mimo 11 k/
lokalizacji raczej w górnej części ciała, 109
gdzieś (jakby) w głowie, lub piersiach, zależnie 31B
od tego czy „wykwita" (mówiąc poetycznie)
na tle kondensacji myślowej, czy nieokreśle-
nie uczuciowej; na tle wrażenia od rzeczy
apollińskich czy dionizyjskich: przy artystycznej
kontemplacji obrazu będzie raczej w głowie,
przy artystycznem (nie mówiąc o uczuciowem)
słuchaniu muzyki raczej jakby w piersiach (nawet dalej [illegible])
Już lokalizacja jej (na tle stopni jej rozprzestrzeniania w ciele;) ścisła jest niemożliwa; cóż
mówić o ostrości wrażenia tej jedności; —
przypomina ona raczej nieokreślone czucia
organiczne pod względem swej mgławico-
wości. Wprowadzamy tu nowy sposób analizy zja-
wiska świadomości; a rozszerzone pojęcie
„tła", które stąd wynika, a które zdaje się
trzeba przyjąć, aby dostosować się do faktycznego
stanu rzeczy, tj. świadomości (czyli) jedności oso-
bowości, będącej nie punktalną jaźnią jako
sobie wyobrażają czysto werbalnie idealiści;
tylko będącej jednością organizmu, w
tej jedności (t. zn.) czującego się od środka, a
objektywnie jako organizacja organów i
komórek istniejącego, nawet gdy nie jest
od środka przeżywanym w pełnej świadomości;
a jedynie w postaci wyżej wprowadzonego
tła w rozszerzonem znaczeniu. Pojęcie to
stanowi pomost naturalny między pojęciami
(AT) i (AB) w znaczeniu objektywnego orga-
nizmu; Mam wrażenie, że analizy

psychologiczne są prowadzone zwykle 110 / 115 / 32B
albo zbyt fenomenologicznie lub aktywistyczno-psycho-
logistycznie i błędy w ujmowaniu psychiki
polegają na nie uwzględnianiu
związku między ciałami organizmem i z
jednością osobowości; między ciałem a
zestawem przeżyć, tych, które zhypostazowane jako przeżyciem
stanowią t.zw. „ducha", istności jako tako ist-
niejącej, a będącej tylko wymysłem idea-
listów na tle pojęciowości pogl. (Z) i wyrosłej na
pewnych złudzeniach (dialektycznych, nie faktów
jak złudzenie dowolnego ruchu materjalistów)
introspekcji, podobnie jak przyjęcie aktu, który
rozkłada się na zespół zorganizowanych jakości
cielesnych. Nieuwzględnianie ciała jako
przeżycia i jako organizmu jest przyczyną
wielu źródłem błędów dzisiejszej filozofji.
System ontologji ostatecznej może

1/X 1937

być zbudowany jedynie po usunięciu podsta-
wowych błędów w kwestji skonstatowania co
jest nierozpraszalnym i substratem onto-
logicznym badań, rzeczywistym, a nie
sfałszowanym kręgiem naszego doświad-
czenia, na którem powinna wyrosnąć
„doświadczalna metafizyka", w znaczeniu
przekroczenia niepośredniego pogl. (F) i
wyznaczenia mu odpowiedniego, nie-do-
zakwestjonowania już, miejsca w systemie
ogólnym.

2/X 1937

W związku z kwestją powstawania (BDsN) i
jako rozpatrywanych „od środka", t.j. powstawania
(AT) i jako organizmów pozostaje problem tworze-
nia się (JsN) w wyższe jedności: Według

mnie zasadę łączenia się (JON) prymitywniejszych w wyższe jednostki (bardziej skomplikowane przy tej samej co u MM części, lub wyższej) (w związku ze zróżnicowaniem) i łączenie się w organizacje (po pierwsze dowolnie wysokich JON) musimy wprowadzić jako jedną z zasad naczelnych, dla której była ona zupełnie niezrozumiała: ewolucji; bez danej mutacji działanie środowiska nic tu nie pomoże — nie wypełni pewnej luki, dla której wydzieleni musieli w końcu przyjąć jakąś „siłę" wyższą. Musimy też przyjąć tę zasadę, o ile nie chcemy stanąć na stanowisku ciągłego „cudu", z punktu widzenia nauki, w objaśnianiu metabolizmu: przemiany (MM) na (MŻJ) w odżywianiu i w przemianie materii wewnątrz organizmu. Przed tym opisałem w zarysie w części pierwszej [illegible] Jeśli staniemy na stanowisku fizykalizmu, że nic nie ma w Przestrzeni prócz jakichś istności fizykalnych (elektronów, pól itp.) to, pomijając już powstanie organizmu, obdarzonego czuciami, które w koncepcji fizykalistycznej jest absolutną tajemnicą z jej własnych założeń wypływającą, sam fakt metabolji urasta też do rozmiarów prawdziwego cudu, zwłaszcza we własnem

ujęciu niewytłomaczalnego: czemu 117/
bowiem w pewnych niezmiennych miejscach
przestrzeni powstają (utrzymują się w formie ciała) stosowalne niestałe 34B
drobiny połączeń krótkotrwałych jest zupełnie 112
w związku z teorią powstania wszystkiego
z kupy rozproszonego ziemnego gazu w
w związku ze „strukturą przestrzeni"(?) zu-
pełnie niepojęte. Ale jak wytłomaczyć two-
rzenie się stałych „konfiguracji" z takich
drobin, a do tego konfiguracji mających
cucia, których „odmyśleć precz" żadnym
trick'iem się nie da — i co doprowadziło do
kartezjańskiego dualizmu i Boga, jako
twórcy tej „harmonii"!! Co innego w
koncepcji cielesno-monadystycznej. Tu
(M.N) jest złudą na tle statystyki, złudą
które elementy, realno-fenomenalne
ale jako takie niebędące (BDSiN), realne
tak jak stoły, kamienie i systemy gwiezdne,
mogą wchodzić w specyficzne związki
w organizmach, nie będąc ich jedynemi
składnikami, i składając się same z
olbrzymich ilości monad bardzo drobnych
w stosunku do danego (IP) rozpatrywanego
jako organizm. Metabolizm jest jedynie
racjonalnie wytłomaczalny, jeśli założy-
my, że w regjonach pod-komórkowych
następują w stosunku do powolności

procesów „makro-bijologicznych", 118/
niezmiernie szybkie szybkie procesy 35 B
„mikro-bijologiczne", polegające na 113
życzeniu się (JPN) w organizacje (JPN), lub
(JPN) samodzielne, ale odgrywające też pewne
określone rolę w organizmie (jak np.
bakteryje, albo choć to bardziej w związku z
całością, leukocyty) i to organizacje, które
mogłyby włgczać się w (JPCN) (w ich kompleksy
lub też organizacje) całego organizmu i następnie
wyłączać się, czyli (JPN), które mogłyby
stawać się niesamodzielnemi, a następnie
odzyskiwać samodzielność na nowo. To
szczególniej jest konieczne do założenia
jeśli weźmiemy pod uwagę odżywianie
się organizmu i budowanie się jego
z (MM). Proces ten do pewnego punktu
może być wytłomaczalny czysto bijochemicznie, ale tłomaczenie to nie wyczerpuje
do końca; chyba, że staniemy na absolutnie
szczykolistycznym punkcie widzenia, lub
weźmiemy na pomoc „siły życiowe" lub
entelechyje; ale wtedy jesteśmy w sferze najgorszej ratunkowej metafizyki. Do wszelkich
wydzielań gruczołów i funkcyj organów
wogóle może być stosowany bijochemiczny
w dalekosiężnych rozmiarach, mimo
że i tu musi on utknąć na pewnej

granicy nieprzekraczalnej dla tłumaczenia 119/
czysto fizykalnego. Oczywiście, że elementy ⌊36B
fizykalne (czyli zorganizowane (zewnętrznie) na mocy sta- 114
tystyki chmary monad) mogą być użyte
w ogóle stawanie się, dzianie się wewnątrz
organizmu i dla bjologa, badającego jedno-
cześnie materję „żywą" martwą, może powstać
złudzenie, że w granicy wszystkie procesy
pozornie „żywe", będą mogły znaleźć
swoje wytłumaczenie bez reszty w termi-
nach „martwicy" (świetny termin Garbowskiego)
– ale jest to tylko złudzenie, które utrzymy-
wać się może na tem tle, że nigdy nie
przekroczymy nie tylko w bjologji, ale i
w fizyce pewnego stopnia małości bada-
nych elementów i ostatecznie całkowite
połączenie według Pojęć (F) świata żywego
z martwym i wyrażenie pierwotnego prze-
[illegible], powstanie (na szczęście dla fizy-
ków) w sferze obietnic; na szczęście, bo gdyby
dobranie się do tych rejonów małości, dla
nas absolutnie niedostępnych (w których to połączenie zaszłoby mogło) było techni-
cznie możliwem, to fizycy z przerażeniem prze-
konaliby się o pierwotności (MZJ) i jej
absolutnej niesprowadzalności do ich terminów i

wyrzekliby raczej (naodwrót) konieczności wyrażenia 120/37B
(MM) w terminach (MŻY), jak to my w MS
przewidywaniu tej niemożności poprzednio
wolimy odrazu zrobić, nie mając trzeciego
„stuffu” do którego możnaby obie te istności
sprowadzić i unikając jakichś neutralnych
„mind-stuffów”, powstałych ze zlepów w
kupę zhypostazowanych substancji: ordy-
nardkej (MM) popł. (Ż) i tzw. „ducha”, który
jest tylko skrótem na samoistnie się (MŻY) (czyli na (RDS) wielości),
co musimy uznać za fakt pierwotny,
niesprowadzalny, przy pomocy którego
dopiero możemy pokusić się o wyjaśnie-
nie (MM). *) Wracając do poprzedniego musi-
my przyjąć 3 fakty, które narzuca nam stan
rzeczy: 1) dzielenie się komórek, tj. (POW) w sto-
sunku do nas względnie prostych, a jakże
skomplikowanych (porównać wspaniały, sięga-
jący wyżyn artyzmu krytykę Dembowskiego o
wymoczku pantofelku) i to samodzielnych i
niesamodzielnych na równi. Zupełnie dobrze
można pomyśleć, że tak jak wskutek tężenia
się przestrzennego powstaje jedno (AT) na mocy

---

popsuł swoim dynamizmem Leibniz pierwszy raz w tak śmiały sposób [illegible]strofji wprowadzoną wielość

Ten sam zarzut będzie dotyczył wszelkich koncepcji dynamicznych

*) Przy założeniu takich hypostaz dwoistych jak mind-stuff Eddingtona, nie może zdać sprawy z wielości bytów. Wielość trzeba przyjąć jak fakt pierwotny niesprowadzalny (nawet matematycy uznają pojęcie to za pierwotne) lub inaczej trzeba przyjąć jakiś rodzaj emanacjonizmu wielości z tego jednolitego stuffu.

jedności połączenia, tak samo może ono za- /121/
nikać na korzyść dwóch (ATN) nowych, 116
które z niego powstają, lub w razie pęczko- 38B
wania pierwsze może pozostawać, a drugie
na tle jego dalszego istnienia odrębnego powsta-
wać; chociaż zaś w ostatnim wypadku będzie-
my mieli do czynienia z organizacjami
twórcami nowe organizacje. O ile stanie-
my na stanowisku pierwotności faktu samo-
czucia się żywych organizmów, a nie świado-
mości przyporządkowanych w dusze czy duchy
naiwnego poglądu, płynącego z pogl. (?),
to unikniemy wszystkich zbytecznych proble-
mów rozdwajania się „psychicznych jedno-
stek", osobowości, które jako takie są niepodziel-
ne i mogą wytwarzać inne, lub dzielić się
w związku ze swoim własnym końcem.
Tylko przy przyjęciu jaźni punktualnej ja-
nie przestrzennej, rozłożonej w różnych na-
tkankach w ciele, (przy ostatniem założeniu zawsze będziemy
mieli wielości (JJCN) związane z jednem (AT))
rzeczy te przedstawiają się niezrozumiale, bo
wtedy mamy ducha niezależnego od ciała,
absolutnie jednolitego, którego początek, koniec
i podział | inaczej [redacted] wtedy traktowany)
jest dla nas zupełnie niepojęty. Następnie: 2)
mamy łączenie się dwóch komórek w jedną w
postaci łączenia się plemnika z jajem. Musi-
my założyć, że albo (AT) plemnika zanika
i pozostaje tylko (AT) jaja, lub odwrotnie, albo

83, 85-91

S. I. Witkiewicz

Dodatek IV (Appendix B)

[illegible]

Różnica między roślinami a zwierzętami

Powstawanie indywiduów

Zasada Tyrmana (ZPN).

IX 1937

Rękopis (od 2 X 1937 / 21 I 1937) s. 83-91 (= s. 1B - 8B) ; s. 98-121 (B15 - B38 (brak 2 kart)

Maszynopis z popr. I pełny B. 1-22 (83)

II maszyn. B. 1-11, 18-20, 22.

[brak. B 13-15]

obojętna "czysta jaźń punktalna", tylko jako osobowość cielesna taka, a nie inna, której to wewnętrzną stroną jej jest t.zw."duchowość"/ na przyjęciu tego faktu, wraz z przyjęciem wielości takich /IPN/, jako czegoś pierwotnego, bez czego jedno /IP/ jest nie-do-pomyślenia, jak również przyjęciu zawartego w pogl./Ż/, a dalej w jego rozwinięciu w bijologji, pojęcia objektywnej egzystencji /IP/ jako /AR/, składającego się z /IPN/ zorganizowanych w całość, czyli pojęcia organizmu, polegać musi wyjście poza ów zaklęty krąg przeżyć" ew.kompleksów jakości, bez czego nie możemy podać adekwatnego opisu całości Istnienia. **) Nie możemy poprzestać na psychologistycznej sprowadzalności wszystkiego, nawet poglądu fizykalnego, a nietylko bijologicznego /pogl./F/ i /B/ do terminów /XN/, nie zrobiwszy zasadniczego kroku w celu wyjścia poza ten krąg, będziemy musieli poprzestać na opisie przykładowej jaźni /jedności osobowości/ jak Cornelius i utknąć w hypostazie prawa następstwa /XN/ w /AT/ jako w bycie "objektywnym", nie mówiąc o wielości /ATN/ = /BDSN/, (co jest faktem pierwotnym, podstawowym) lub stworzyć z niczego intersubjektywny świat korelatów intencjonalnych, jak to uczynił sztucznie Husserl. x/ Musimy uznać to, że jest wielość przestrzennych /IPN/ i że na podstawie tego faktu mogą te /IPN/ być jedne dla drugich zjawiskami jako rozciągłości i że mogą być oglądane, badane przestrzennie od środka, co jest faktem niezaprzeczalnym i co stanowi podstawę dla bijologji, a w monadystyczno-cielesnej koncepcji i dla fizyki na mocy statystyki. To jest fakt, którego nie potrzebujemy wyprowadzać dopiero, jako konieczność przy założeniu jednej przykładowej świadomości /jedności osobowości/ psychologistycznej lub czystej jaźni fenomenologicznej, jako ich konieczne konsekwencje bo to z góry bez trick'u jest niemożliwe z powodu logicznej niezaprzeczalności solipsyzmu; ten krok musi być zrobiony w imię poprostu pogl./Ż/, w którym żyjemy i który nam swój stan rzeczy z nieodpartą siłą narzuca. We wszystkich pozornych przezwyciężeniach wspomnianego wyżej zaklętego kręgu na innej drodze krok ten będzie zrobiony w ten czy inny sposób, różnie tylko zamaskowany. Lepiej zrobić to otwarcie - to jest z punktu być realistą, niż założywszy idealizm /psychologistyczny czy fenomenologiczny

---

x/ Analogja koniecznych warunków świadomości Corneliusa z ukonstytuowaniem świata w czystej jaźni rzuca się tu w oczy; idealizm Corneliusa jest tylko zamaskowany brakiem rozważań na temat wielości jaźni.

**) Na tem przedewszystkiem polega, zgodne z pogl.(Ż) realistyczne nastawienie.

Dodatek II

1 (Przerwy w świadomości.
Różnica między roślinami a zwierzętami.
Powstawanie indywiduów.
Zasada łączenia się./IPN/.)

Przystąpię teraz do najtrudniejszego problemu w obrębie pojęcia Bytu sam... bie i dla siebie, a mianowicie do kwestji przerw świadomości i innych z nią... Twierdzę, że musimy rozszerzyć krąg naszego t.zw. "doświadczenia" i wyjść pr... z psychologistycznego (wzgl. fenomenologicznego) poglądu przy uwzględnieniu pojęć tego ostatniego skrótowatości i ich sprowadzalności, jako też przy modyfikacji pojęcia czyst... i zupełnej zmiany stosunku do "kompleksu cielesnego" przeżyć względnie jakości". Z kręgu bowiem czy... stych jakości /nie traktowanych już jako cały świat, ze sztucznym niby rozdziałem ich na poszczególne osobowości, jak w koncepcji Macha, ani jako treści przykładowej jednej świadomości Corneliusa, czy również takiejże czystej świadomości Husserla, co razem pachnie jedynym transcendentalnym podmiotem Kanta/ x/ i nieuwzględnieniem wielości /IPN/, które jako takie wprowadził pierwszy Bruno, a umocnił /niestety połowicznie co do realizmu i idealizmu/ Leibniz, nie może być wyjścia, bez przebicia leżącego u podstawy takiego poglądu zamaskowanego solipsyzmu. Niema żadnego "aktu poznawczego" w obrębie czystej jaźni, któryby mógł nas wyprowadzić poza ten zaczarowany krąg "przeżyć", ew. przeżyć, rozkładalnych na kompleksy /XN/. Możemy tylko wyciągnąć konsekwencje z solipsyzmu i idealizmu i wykazać ich niemożliwość, co starałem się dokonać szkicowo w dodatku do pracy o krytyce Whiteheada przez Metallmanna. Ponieważ ostatecznie wszystko /y compris świat zewnętrzny/ możemy wyrazić w terminach przeżyć ew. jakości /=/XN/, więc wyjście z tego kręgu, z chwilą gdy raz staniemy na stanowisku /AT/ jako trwania samego dla siebie, jest niemożliwe, bo każdy "akt poznawczy" /w gruncie rzeczy tkwiący w pogl./Ż/, który jest rozwinięciem tych wrodzonych, cielesnych z początku tylko, własności, z którymi na świat przychodzimy - nie rodzimy się jako

---

x/ "Wyjście" Husserla z jego zaklętego kręgu czystej jaźni do świata intersubjektywnego i stworzenie wielości monad uważam ontologicznie, jak wszystko, co się dzieje w obrębie Ontologicznego Idealizmu, za "tanie" w tem znaczeniu, że implikuje jakąś harmonję przedustawną i jej Twórcę i przekreśla mnóstwo realnych problemów, stwarzając na ich miejsce sztuczne, niewynikające z samego stanu rzeczy, tylko już z pewnego jego ujęcia.

./.

/wyższość tego ostatniego polega na explicitnem uznawaniu wielości czystych jaźni - przynajmniej! - jeśli już nie osobowości cielesnych/ starać się go w pewien sposób przezwyciężać przez pojęciowe konstrukcje /stworzenie intersubjektywnego świata u Husserla/ lub przez zamaskowane wprowadzenie pojęć implikujących "bifurkację" świata na /BDSN/ i byty fenomenalne w obrębie pozornego, machowskiego solipsyzmu /pojęcia: związku elementów, dwóch ich rodzajów: A B C .... K L M ..... a nawet z $\alpha \beta \gamma$ .... trzech. Mamy więc do wyboru: albo wyjść otwarcie z pogl./Ż/, odrzucając to, co jest w nim koniecznym x/ fałszem, albo przyjąć potem w innej formie pewne jego założenia /wielość cielesnych osobowości np./, stwarzając zamiast unikniętych tajemnic naturalnych faktycznych, koniecznych /np.tajemnicy aktualnej nieskończoności, czystej powstawania /AT/ na tle organizacji cielesnych np.komórek u nas/ tajemnice sztuczne, jak np.punktalnej jaźni, ujmującej w "aktach" przestrzenne przedmioty transcendentalne, będące tylko korelatami intencjonalnemi, i "przedmioty idealne", jako czyste korelaty, nie posiadające żadnych cech hyletycznych świata intersubjektywnego, będącego tylko skoordynowaną jakimś tajemniczym sposobem sumą "intencjonalnych korelatów czystych jaźni" - wszystko niby dlatego, że czysta jaźń nie mogłaby bez tego istnieć, - tymczasem według samych idealistów jeśli założymy moment samorefleksji czystej jaźni, jak to robią Husserl i Ingarden, to jaźń ta /czy ich wielość/ mogłaby trwać wiecznie? - jak nie ma tego, a nie innego ciała, stanowiącego z daną tą, a nie inną jaźnią jedności absolutnej - (dwie strony tej samej istności) - to można założyć zupełnie beztrosko "wieczny żywot" czystej jaźni jedynie kontemplując samą siebie upływającą w czasie jako jedyną swoją "treść". Oczywiście z mojego punktu widzenia jest to niemożliwe, bo jedność osobowości dla mnie jest tylko momentem niesamodzielnym całego zjawiska /AT/, stanowiącego ową jedność i jej "przeżycia", na kompleksy /XN/ rozkładalne. Tak więc dopiero rozważając cielesną osobowość, czyli ciało jako objektywny organizm /poza jego istnieniem w /AT/ jako zorganizowany kompleks /XN/ "obojga dotyków"**)/, możemy dać pełny obraz Istnienia i zdać sprawę z pewnych właściwości /AT/, z których przy założeniu czystej punktalnej jaźni opisaćbyśmy nie mogli: chodzi mi specjalnie o przerwy /AT/ w czasie snu, lub omdlenia, które dla idealisty muszą być czemś zabójczem. W obrębie /AT/ jako takiego /t.j.psy-

---

x/ 1/ naiwny realizm, 2/ pomięszanie pogl./P/ i /F/ w kauzalnej teorji percepcji i rzeczy i 3/ jednoczesny karterjański dualizm materji i ducha na tle tego, że nie wszystkie /XN/ są zlokalizowane w ciele i w rzeczach t.zn.niemi nie są poprostu.

**) wewnętrznego = czucia cielesne i zewnętrznego = czucia rzeczy pośredniczących ciało, jednocześnie odczuwalnych.

chologizmu lub przetłomaczonej nań fenomenologji/ zdaje sprawę z przerw jedynie moja teorja "skal natężeń świadomości": to co dla ameby jest pełną świadomością, w mojej skali /skale musimy przyjąć jako ograniczone/ jest już utratą świadomości, na tle tego, że nie możemy sobie wyobrazić, jak i w sferze jakości, nieskończonej skali natężeń, aż do nieskończenie silnych i nieskończenie słabych, tylko zawsze operujemy niemi "stąd-dotąd", w zamkniętym zakresie. Ale odpowiednikiem wszystkich zdarzeń w /AT/ musi być serja zdarzeń w objektywnym organiźmie; zatracie świadomości odpowiada rozluźnienie chwilowe związków między organami, a dalej komórkami - w śmierci - zupełna stała utrata tych związków. Musimy założyć, że jedność osobowości nie są wieczne, tylko stwarzają się przy dostatecznem zbiciu się w jedną organizację i zróżnicowaniu części danego układu symbiozy zacządkowej, w związku ze stworzeniem się organizacji /IPN/, a dalej jednego organizmu, co zachodzi już zaraz po złączeniu się np.plemnika z jajem. Przy dzieleniu się komórek dzieli się jądro, przyczem stwarzają się dwie odrębne osobowości cielesne. Trzeba pojąć, że niema oddzielnej "substancji" osobowej, złączonej jakimś cudem z objektywnym organizmem, będącym substancją życiową materjalną, czy kupą atomów, tylko istnieje jedność zupełna organizmu z jego /AT/, polegająca z punktu widzenia ciała na szczelnem przyleganiu i funkcjonalnej zależności części organizacji, a dalej organizmu, w ich wzajemnych stosunkach. Fakta Faktem pierwotnym, dalej nieobjaśnialnym, jest samoczujący się od środka i w swej powierzchni cielesny żywy stwór, będący objektywnie organizmem, t.zn.pewną jednością w wielości: i od środka jako zorganizowane przeżycia i z boku, jako żywy organizm swych części. Jedność w wielości jest tem pojęciem pierwotnem ogólnem, od którego pochodzą wszystkie pojęcia równie jak i ono, bez koniecznego kółka niedefinjowalne, jak: konstrukcja, struktura, organizm, organizacja, kompozycja, całość integralna /w odróżnieniu od sumy części/ architektonika i t.p. o ile są we wszystkich tych pojęciach "siedzi" jako ich definicja pojęcie jedności w wielości /pojęcie niby sprzeczne jak je nazwałem, wraz z parą pochodnych od niego takichże pojęć: stałości w zmienności i ciągłości w przerywaności/ absolutnie niedefinjowalne, bez którego opis Istnienia, w którem ciągle spotykamy jego różne przykłady, jest zupełnie niemożliwy, chyba że ukradkiem wprowadzamy to ogólne pojęcie pod jego różnemi postaciami przykładowemi, myśląc żeśmy go zdołali uniknąć.

Założywszy istnienie /IP/ jako organizmu /na podstawie konieczności przyjęcia czasowo-przestrzenności wszystkiego, co istnieje, a więc przestrzenności /IP/ od

środka i z boku /przestrzenna jaźń nierównomiernie "rozlana" w ciele/ i w związku z pojęciem jedności w wielości - [czyli że rozciągłość /IP/ musi być organizmem, a na tle tego, że w Istnieniu są tylko /IPN/ organizacją /IPN/] możemy dopiero opisać Istnienie w całości, nie robiąc w niem żadnych "kupjur" sztucznych, jak to jest we wszystkich poglądach, nie uwzględniających powyższego stanu rzeczy, t.j. faktu, że /IP/ może i musi być rozpatrywane zarówno "z boku", jak "od środka", co ani w poglądzie /P/, ani /B/, ani /F/ uwzględnione z zasady być nie może, jedynie teoretyczna i opisowa bijologja (bez dogmatycznego założenia sprowadzalności pogl./B/ do pogl./F/) razem z psychologją a la Cornelius dałyby opis wszechstronny /BDS/, ale znowu jako takie nie zdałyby sprawy ze stosunku fizyki do nich i jej możliwości, co rozwiązane może być tylko w [redacted] koncepcji cielesnego monadyzmu, w związku ze statystycznym charakterem fizyki t.j. możnością konstrukcji (pojęcia M.M.) z pojęcia względnych dowolnych rzędów małości monad na tle statystyki właśnie.

Tu można zostawić opis /BDS/ bijologji opisowej i teoretycznej. Pozostaje tylko problem składania się /IP/ z /IPN/ jako organizmu. Jestem zdania, że tu dotykamy tajemnicy istnienia, związanej - jak wszystkie tajemnice - z problemem Aktualnej Nieskończoności, tajemnicy ostatecznej i nigdy niewyjaśnialnej ani w znaczeniu naukowem, ani "metafizycznem", czyli w ramach ontologji. Jedynie idealizm ontologiczny lub psychologistyczny idealizm Corneliusa dają na tę kwestję odpowiedź, stwierdzając, że podzielność do nieskończoności czasowa i przestrzenna są tylko myślowe" i przekreślając realność ciał i rzeczy: nieskończoność zostaje przezwyciężona za cenę zdegradowania świata do rangi majaku, przyczem implikowana jest pewna ilość wynikających stąd tajemnic sztucznych, za cenę tamtej, rzeczywistej. /Istnienie treści przestrzennych w punktalnej jaźni, jako też ujmowanie przez nią przedmiotów idealnych i rzeczywistych transcendentnych w aktach, związek tej jaźni z ciałem i t.p./ x/. Nie starając się w jakikolwiek sposób "rozwiązać" problemu nieskończoności aktualnej w związku z /IP/ traktowanem jako organizm t.j.składającem się z /IPN/ częściowych niesamodzielnych [w wymiarze psychologistycznym, przy /IP/ traktowanem od środka problem ten nie istnieje] ponieważ jakości bardziej przestrzenne są bezpośrednio ciągłe, a bardziej trwaniowe

---

x/ Patrz dodatek o idealiźmie i solipsyźmie do krytyki krytyki Whiteheada przez J. Metallmanna.

trwają zawsze w czasach skończonych - / nie ma czasów nieskończenie krótkich / i jakiegoś łączenia się trwań samych dla siebie składających go części, będących również / IPCN komórek, a może i organów, o ile takowe nie są tylko organizacjami / IPN / w rodzaju roślin, tylko niesamodzielnemi, (IPN) xx/ jako takiemi - poprostu nie podobna sobie wyobrazić w jakich terminach mogłoby nastąpić owo wyjaśnienie i musimy przyjąć i jedno i drugie jako fakt pierwotny, fakt samego bytu / IPN / wogóle dalej w żaden sposób niewytłómaczalny. Niewytłómaczalność ta polegać/też będzie natem, że my sami sobie najbliżej i najistotniej "dani", jak to tylko wyobrazić sobie danie czegoś możemy, jesteśmy temi właśnie istnościami ostatecznemi, ktoreby w jakiś niepojęty sposób wyjaśnić by należało. Żaden, najdokładniejszy w danym rzędzie wielkości jednostek składających opis / nawet jeśli założymy nonsens materjalistyczny sprowadzalności organizmu do stosunków jakichś / A c RN / / nie da nam przejścia do / IP / traktowanego od środka: dwa widoki tej samej istności, stanowiące w fakcie naszego bezpośredniego przeżywania absolutną jedność w tem znaczeniu, że my jesteśmy owym organizmem, który następnie z boku oglądany, nie mogą właśnie na nowo stopić się w jedność, w tym że samym bocznym oglądzie, w którym je rozdzieliliśmy. Dlatego nie możemy stwarzać przyczynowych szeregów, w których pomięszane będą na jednej linji układy komórek [interpretowalnych do pewnych granic w terminach / A c R N / dowolnego rzędu wielkości] i "przeżycia"; przeżycia wyrażalne w kompleksach / X N / muszą być w jednym szeregu - stosunki między komórkowe w drugim - o ile rzecz rozpatrujemy ontologicznie, a nie według przyczynowej praktycznie koniecznej koncepcji poglądu / Ż /- / dane zmiany w fizykalnych układach "wywołują" w nas jakości/, "zwykle jednak idzie za pogl. (Ż) nieprawnie" ustawiamy na jednej linji komórki siatkówki nerwu ocznego i centru wzrokowego [względnie podstawione za nie nieprawnie - o ile chodzi o interpretację ostateczną - układy dowolnych / A c R N / - rzeczywistościowych /atomy/ lub fantastycznych - nierzeczywistościowych / elektrony w dzisiejszej diracowskiej koncepcji, pola i t.p./ = / A c R rz N / i / A c Rnrz N] (przyczynowej z jakościami) (również)

Pozostaje jeszcze problem odróżnienia /BD SN / od organizacji takowych, za jakie musimy przyjąć rośliny. Przedewszystkiem cechą wyróżniającą będzie jedność osobowości wspólna dla wszystkich części danego organizmu, jedność, której nie musimy / i nawet nie możemy na tle znajomości mózgu / lokalizować w jednej jakiejś

---

xx/ Jednokomórkowce widzimy żyjące swobodnie jako typowe / IPN / samodzielne i też oczywiście złożone i to nie z atomów , tylko również z /IPN/.

komórce mózgowej, tylko w całej ich organizacji, jako w jej miejscu centralnem, a dalej w mniejszym stopniu we wszystkich częściach ciała, którym przypisujemy cechę " mojości", nie posiadanej przez kompleksy / XN / stanowiące świat zewnętrzny dla nas: ciało nasze w zetknięciu ze "światem" odróżnia się od niego ostro i wyraźnie, mimo, że gdy jest bez ruchu i dotyk w danem miejscu nie jest jako taki uświadamiany w "centrum uwagi", czyli po prostu nie jest jako taki w / AT /, a jedynie w "tle zmięszanem", może ono przedstawiać dla nas mniej lub więcej mgławą masę czuć mięśniowych i organicznych.

Musimy przyjąć, że jedność osobowości nie jest punktalną jaźnią idealistów, w stosunku do której ciało, na równi ze światem rzeczy jest ~~transcendentne~~ transcendentne [jakim cudem ono to ciało przestrzenne jak i inne również w mniejszym, lub większym stopniu przestrzenne jakości / barwy, dzwięki, zapachy /przeżywa, jest tajemnicą idealistów przez nikogo niedocieczoną], tylko stanowi jedność jako to ciało przedewszystkiem, w którem jest ona różnie co do natężenia rozprzestrzeniona; jest to to, co nazwałbym "zmaterjalizowaną / w znaczeniu /MŻI// entelechją".

Ten fakt istnienia samoczującej się materji żywej, materjalnie, cieleśnie przedewszystkiem, osobowej, musimy przyjąć jako fakt absolutnie pierwotny, dalej nieobjaśnialny, bo takim się on nam rzeczywiście przedstawia, o ile podchodzimy doń bez żadnej z góry powziętej ideji, głównie ideji dwóch substancji: "ducha" i materji w znaczeniu /MM/, tego najgorszego dziedzictwa pogl. / Ż /. W jaki bowiem sposób moglibyśmy objaśnić ów fakt powyższy, przyjmując, tak jak to musimy uczynić bez uprzedzeń na rzecz patrząc, jedność naszą z naszem ciałem? Objaśnienie może być tylko możliwe przy założeniu z góry owych dwóch, niewspółmiernych "substancji" i skonstatowaniu jakiegoś modelu ich wzajemnych stosunków, przyczem model ten, w przeciwieństwie do jakichś modeli fizykalnych, nie mógłby być jednolicie przestrzenny, tylko pół-duchowo-bezprzestrzenny a pół w przestrzeni wyobrażalny - wogóle niepojęty. I żaden idealista nie skonstruował dotąd takiego modelu ani dla ujmowania treści przez jaźń / w "aktach"/ ani dla istnienia intersubjektywnego świata międzyjaźniowego: nie potrafił tego nawet sam Husserl. Wszystko to będą sztuczne konstrukcje pojęć, nie opisujące faktycznego stanu rzeczy, tylko takowy, już przez idealistyczne założenie, zdeformowany.

Czy możnaby założyć jakieś "Urmonaden"/pierwomonady/ ograniczone co do wielkości x/

---

x/Byłaby to jakaś wielkość bezwzględna absolutnie, a nie względnie absolutna jak np. nasza wielkość dla nas samych będąca standardem innych w kierunku małości i wielkości.

a zupełnie przytem proste, jak to zaproponował w rozmowie ze mną Drewnowski /Franciszek/, lub takie, jakie opracował pod względem matematycznym zmarły dawno przed wojną matematyk Gosiewski x/, wydaje mi się wątpliwem. Byłoby to jeszcze bardziej tajemnicze w swej konkretności od przyznania, że Nieskończoność Aktualna jest pojęciem absolutnie dla nas w wymiarach istnieniowych niepojętem, mimo konieczności jej przyjęcia w granicy. Absolutnie prosta konkretna monada /jakaś żywa kulka cielesna, a nie mająca części/ jest czemś okropniejszem, niż majaczące w nieskończonej dali graniczne widmo monady nieskończenie małej. Dodać trzeba, że element fizykalny /t.zw.przezemnie ostatecznostka fizyki/ niepodzielna /posiadająca pewną wielkość/ xx/, prosta, bezkonstrukcyjna /a gdzieś taką przyjąć trzeba - nie można operować "materjalnemi punktami" nieskończenie małemi fizyki teoretycznej// jest jeszcze bardziej tajemnicza w swym bycie objektywnym, niż taka "pierwomonada" skończona. Problem ostatecznej nieskończonościowej podzielności Czasowo-przestrzennej formy Istnienia w związku z niemożnością pomyślenia realnych elementów istnienia nieskończenie małych /tak monadystycznych, jak i w obrębie pogl. /F// trzeba uznać za absolutnie nierozwiązalny i implikujący, jak wszystko związane z Niekończonością Aktualną, pojęcie Absolutnej Tajemnicy Istnienia, logicznie tkwiące już ogólnie w niemożności podania definicji wszystkich pojęć, implikowanych przez pojęcie Istnienia, /samo niedefinjowalne we wszystkich swoich poszczególnych rodzajach jak i jako ogólne niezróżnicowane/. Są to stany rzeczy nie tkwiące w niedoskonałości naszego t.zw."poznania", we właściwościach przypadkowych jakby naszego aparatu pojęciowego, tylko w samej strukturze Istnienia, której ten pojęciowy aparat jest częścią, jako konieczny i niemożliwy inny /w związku z logiką/ do pomyślenia, na tle przystosowania żywego stworu do otoczenia /bytu stadowego np./ przy założeniu operowania znakami porozumiewawczemi i utrwalającemi doświadczenia zdobyte.

Wszelkie opowiadania o "niedoskonałości" rzekomej tego aparatu jako takiego /pomijając niedoskonałość poszczególnych koncepcji i złe użycie słów/ są czemś wobec

---

x/ Przegl.Fil.

xx/ Jeśli byłaby to ostatecznostka naprawdę, to wielkość ta byłaby wielkością absolutną istnienia, podobnie jak to musieliśmy założyć dla ostatecznostki monadycznej.

./.

jego jedyności i jedyności jego narzędzia: logiki, czemś zupełnie zmyślonem: inny w zasadzie aparat ten jest niemożliwy, tak jak niemożliwe jest kwadratowe koło. /Uwagi co do ewentualnej ontologizacji logiki i załatwienia nie w jej obrębie /co mi się wydaje iluzorycznem/ wszelkich beznadziejnych dotąd problemów, których wyrazem jest stworzenie pseudo-odrębnej nauki "semantyki" zawarte są w osobnej pracy o nowej logice /Bzurko 1937 r./. Żądam tam /wprost "kategorycznie"/ zerwania z materjalną implikacją, ekstensjonalnością, matematyzacją logiki i logizacją matematyki, i jestem za sprowadzeniem teorji typów na teren zontologizowanej logiki i za samookreśleniem się semantyki jako "kiszki", wiążącej logikę z ontologją./

Oczywiście można zawsze powiedzieć: nie zajmujemy się temi problemami, bo nic zupełnie pewnego rozstrzygnąć tam w sposób naukowy /t.j.empirycznie sprawdzalny/ nie możemy; czekamy co nam o wszystkiem powie nauka i nie myślimy nic więcej. Żeby tak myślano zawsze, toby nie było i samej nauki - wogóle nie powstałoby nic, żaden ślad nawet kultury umysłowej. Tylko walcząc z pozornie nierozwiązalnemi problemami doszedł umysł ludzki do pewnych częściowych rozwiązań i jasnej choćby problematyki w dziedzinie filozofji, której metoda, na tle całościowych rzucań się na cały blok problemów stosunków poszczególnych nauk między sobą, musi być eliminacyjna: drogą eliminacji absolutnie niemożliwych do przyjęcia rozwiązań /dziś np. "choćby" czysto-psychologistycznego, idealistycznego i materjalistycznego/ x/ musimy dojść do jednego - jedynego możliwego, obejmującego w swych konsekwencjach całość Istnienia, taką, jaka się nam w pogl./Ż/ /bez jego praktycznych błędów/ przedstawia, a nietylko jakiś jego wyimek jak to jest w wyżej wymienionych i szanownych bardzo w swych częściowych dorobkach poglądach. Ja twierdzę, że pogląd taki, w związku z nastawieniem pogl. /Ż/ i nauki musi być realistyczny i że będzie to prawdopodobnie monadyzm cielesny, w którym wszystkie jadowite problemy innych poglądów znajdują najbardziej jednolite rozwiązanie.

Wracając do zagadnienia postawionego wyżej: można zawsze powiedzieć, że przedewszystkiem nie możemy być pewni, czy wszystkie stwory żywe, które jako /IPN/ samodzielne oglądamy posiadają coś w rodzaju osobowości, czy od pewnej granicy w dół nie będziemy

---

x/ O ile dziś jeszcze rozwiązania te dla niektórych są możliwe, jest to tylko wynikiem zbyt mało ostrej i pogłębionej krytyki, która może wydobyć ostateczne konsekwencje systemów tych, niemożliwe do przyjęcia, używając za odskocznię nie zdyskredytowany jeszcze monadyzm cielesny.

./.

mieli tylko i jedynie organizacji roślinnej, otwartej "dominowej", czegoś improwizacyjnego, przyczepkowego, a nie zamkniętych form, ściśle określonych, bez możności daleko idących przyczepek, powstających przy rośnięciu i rozmnażaniu się przez pączkowanie i dzielenie się, a nadewszystko łączenie się, czego obraz mamy jednak w naszym wymiarze w postaci np. łączenia się zarodków męskich z żeńskiemi. Zawsze możemy tak powiedzieć, o ile bylibyśmy stali na terenie nauki, która z założenia nie wymaga od siebie /przynajmniej dziś - zaczynając od pewnej epoki swego rozwoju: Mach, Kirchhof itp. koncepcje/ rozwiązań ostatecznych, dochodzenia do absolutnie ostatnich elementów i wyjaśnień maksymalnie pogłębionych: ona może zadowolnić się w wielu miejscach lokalnemi "ignorabimusami", hypotezami pracy, tymczasowemi rusztowaniami. Z założenia nie może być tego w filozofji podającej próby rozwiązań ostatecznych problemu stosunków poglądów częściowych nauk poszczególnych. My nie możemy o obrębie filozofji wątpić czy pies ma czucia i badać go dla, pożytecznego nawet w pewnym zakresie, sportu tak, jak gdyby ich nie miał; nie możemy badać, jak się wyraził kiedyś pewien psycholog /!/ owadów np. zupełnie jako pewnych mechanizmów i przyjmować tylko tam czucia /które najwyraźniej mają wszystkie żywe stworzenia, w przeciewieństwie do organizacji, gdzie czucia mają tylko elementy organizacji, będące /IPN/), "gdzie one są koniecznie potrzebne". Jaka jest miara tej konieczności i czy owad np. objaśniony jako zupełnie nic nie czująca /a mająca oczy np. żrąca i mnożąca się maszynka, złożona w koncepcji pogl./F/ tylko i jedynie z oddzielonych potwornemi odległościami elektronów/ nie jest czemś daleko bardziej niesamowitem i tajemniczem, niż gdy jest rozpatrywany jako twór żywy, podobny od środka do nas, na tle tylu zewnętrznych analogji /np. posiadania oczu i odpowiednich reakcji i nóg do biegania/. Przecież ujmując całokształt Bytu musimy brać pod uwagę fakt pierwszorzędny naszej własnej egzystencji jako takich właśnie stworów podobnych do innych i niemożności pomyślenia innego bytu samego dla siebie, jak taki byt osobowy, jak nasz własny, choćby pod względem stopnia natężenie tej osobowości zredukowany do jakiegoś niepojętego dla nas minimum - <u>ale nie do zera</u>. Inaczej musielibyśmy założyć, że od pewnego punktu w ewolucji /czem uwarunkowany byłby ten punkt nie wiadomo - byłaby to właśnie rewolucja wśród ewolucji/ zjawiają się momentalnie w sposób gwałtowny czucia i świadomość /osobowość/ na tle poprzednich stworzeń żywych automatycznych. To przekonanie może wyrosnąć jedynie na tle wiary w istnienie dwóch substancji: /MM/, rozbijalnej na /AcRN/ i wielkiego "ducha", zróżniczkowanego na wielość dusz, które on z

siebie emanuje na życie wieczne, lub chwilowe /emanacja i absorpcja/. Do tego zaś w ostatnich swych konsekwencjach prowadzi koncepcja idealistyczna w ontologji, a co dziwniejsze niby skrajny materjalizm fizykalny.

Tak więc według analogji /tego rozumowania nie należy lekceważyć dla jakichś fikcyjnych absolutystycznych objawień - jeśli chodzi o byt rzeczywisty to jest ono niezmiernie istotne - pozatem, że mamy wrodzone "pseudo-mechanizmy cielesne", które nas do tego zmuszają, przez analogję wychodzimy z solipsyzmu/ musimy przyjąć jakieś czucia u najprostszych nawet /IPN/, które w np.mojej monadologji nie musimy przyjmować jako prawie nieskończenie prymitywne niemal w granicy martwe - /wybrnięcie z nieprzekraczalnego przyjścia między /MM/, a /MŻI/ - tylko zawsze w granicach naszej wyobrażalności, lub nie wiele poniżej /wymoczki, bakterje/; również nie jest u mnie koniecznością przyjmowanie monas monadum /Boga/, bo przyparty do muru, jeśli chodzi o całość Istnienia, aby wytłumaczyć,-że wogóle coś się w nim jako całości dzieje, że nie jest on w granicy martwym i poruszanym niepojętemi "siłami", mogę przyjąć go właśnie jako organizację dominowo-przyczepkowo-roślinną.

Tak więc musimy założyć /ATN/ wypełnione przez /XN/ u wszystkich /IPN/. To jest kardynalne założenie monadyzmu, bez którego jest on tylko połowiczną koncepcją, kryjącą w sobie dualizm substancjolny niesprowadzalny: posiadający rudymentarną choćby jedność osobowości i czucia elementarne /dotyki: wewnętrzny i zewnętrzny/x/ twór żywy, składający się z podobnych doń tworów zróżnicowanych i funkcjonujących jako jego części organiczne - oto pojęcie pierwotne, bze którego nie możemy opisać Bytu względnie adekwatnie, względnie dlatego, że na mocy tego, że sami jesteśmy takimi ograniczonymi stworami w aktualnej nieskończoności czasowo-przestrzennej, ostatecznie, w związku z koniecznością przyjęcia pojęć pierwotnych, musi pozostać w opisie naszym pewna ilość Tajemnicy absolutnie niesprowadzalnej.

Drugą cechą odróżniającą /IP/ od organizacji takowych, będzie specyficzne zamknięcie, ograniczonoś, ale o wyraźnie zdeterminowanych kształtach, wynikająca z jednoznacznej, w istocie niezmiennej mimo drobnych różnic proporcji, konfiguracji funkcjonujących wewnątrz tej formy organów poszczególnych organizmu. Możnaby powiedzieć, że

---

x/ Jest to też w związku z nieprzezwyciężalnemi trudnościami badania /MŻI/ na żywo - do pewnego punktu jest to możliwe, poczem mamy do czynienia jedynie z byłą /MŻI/ mającą pozory jej zewnętrzne, w gruncie rzeczy z /MM/.

./.

zamknięte w znaczeniu ograniczoności są i rośliny, które przyjmujemy jako organizacje /IPN/, a nie /IPN/ jako takie. Zamknięcie rośliny i zwierzęcia będzie jednak zupełnie inne, przyczem nadmienić należy, że prawdziwe jednokomórkowce będziemy zawsze rozważali jako /IPN/, czy będą odżywiać się poprzez chłorofil, czy też pobierać pokarm wprost z otoczenia, chyba, żeby przy bliższem zbadaniu dane formy okazały się faktycznie organizacjami /IPN/ w rodzaju roślin, a nie /IPN/ w ścisłem znaczeniu tego słowa x/. Forma /IP/ jakkolwiek też zmienna do pewnego stopnia wśród indywiduów tego samego gatunku, będzie jednak tak zasadniczo podobna do form innych /IPN/, że formy te będą mogły być, przy rozpatrywaniu w pewnym rzędzie elementów /t.zn.prawdopddobnie w obrębie grup komórek, a nie komórek samych/ sobie w jednoznaczny sposób przyporządkowane, nawet w wypadkach indywiduów zdegenerowanych. Oczywiście mogą być pewne braki: natura nie jest nieomylna: wśród żywych stworów panuje niedokładna przyczynowość bijologiczna, a nie nibyabsolutna /w danym rzędzie wielkości elementów/fizykalna przyczynowość zupełna lub statystyczna - w obrębie atomów będziemy mieli /w pogl./F/- nie "w rzeczywistości"/ pierwszą,w obrębie elektronów drugą xx/; nie można z nie-absolutności danej zasady, z istnienia wyjątków, wyciągać wniosków co do jej zupełnej nieważności i nieistności; jesteśmy nie w fizyce,/gdzie już absolutna dokładność co do indywiduów jest nie osiągalna poza pewną granicą małości, na tle rzeczywistej ułomności: stosunków wielkościowych/ tylko w bijologji, w której rządzą zupełnie inne od fizykalnych prawa: prawa jedynie adekwatne, odnoszące się do rzeczywistości pierwszej, rzeczywistych elementów oddzielnych, a nie skupisk - wszystko jedno narazie czy monad, czy elektronów.

Tak więc mimo na pierwszy rzut oka, że liście i kwiaty roślin robią wrażenie indywiduów tak zamkniętych, jak indywidua świata zwierzęcego, nie są one samodzielne: wyrastają na całości rośliny, a przytem nie wykazują one tak dokładnej strukturalnej jedno-

---

x/ Wobec małości danych układów kwestje te pozostaną chyba na zawsze w tych wymiarach eksperymentalnie nierozstrzygalne.

xx/Nastąpi tu przesunięcie ~~zbmi~~ absolutności do grup, od "prawdy" /tj.położenia np.jednoznacznie wyznaczonego/ do prawdopodobieństwa, przyczem grupy lub prawdopodobieństwa będą miały graniczne wartości absolutne.

jakby w piersiach a nawet dalej w ciele. Już lokalizacja jej ścisła jest niemożliwa na tle stopni jej rozpuszczenia; cóż mówić o ostrożności tej jedności; przypomina ona raczej nie-określone czucia organiczne pod względem swojej mgławicowości. Wprowadzamy tu nowy sposób analizy zjawiska świadomości, a rozszerzone pojęcie "tła," które stąd wynika, a które zdaje się trzeba przyjąć, aby dostosować się do faktycznego stanu rzeczy, tj. świadomości, czyli jedności osobowości, będącej nie punktalną jaźnią jako sobie wyobrażają czysto werbalnie idealiści, tylko będącej jednością organizmu, w tej jedności, czującego się od środka, a objektywnie t,zn. jako organizacja organów i komórek istniejącego, nawet gdy nie jest od środka przeżywanym w pełnej świadomości, a jedynie w postaci wyżej wprowadzonego tła w rozszerzonem znaczeniu. Pojęcie to stanowi pomost naturalny między pojęciami /AT/ i /AR/ w znaczeniu objektywnego organizmu; Mam wrażenie, że analizy psychologiczne są prowadzone zwykle albo zbyt fenomenologicznie lub atomistyczno-psychologistycznie i błędy w ujmowaniu psychiki polegają na nie uwzględnianiu związku między czuciami organicznemi i z jednością osobowości, między ciałem, jako przeżyciem, a resztą przeżyć, tych, które zhypostazowane stanowią t.zw. "ducha", istność jako taka nieistniejącą, a będącą tylko wymysłem idealistów na tle pojęciowości pogl./Ż/, wyrosłej na pewnych złudzeniach /faktycznych, nie takich jak złudzenie dowolnego ruchu materjalistów/ introspekcji, podobnie jak pojęcie "aktu," które rozkłada się na zespół zorganizowanych jakości cielesnych. Nieuwzględnianie ciała jako przeżycia i jako organizmu jest przyczyną większości błędów dzisiejszej filozofji.

System ontologji ostatecznej może być zbudowany jedynie po usunięciu podstawowych błędów w kwestji skonstatowania co jest niezaprzeczalnym "substratem ontologicznym badań", rzeczywistym, a nie sfałszowanym kręgiem naszego doświadczenia, na którem powinna wyrosnąć "doświadczalna metafizyka", w znaczeniu przekroczenia niepowrotnego pogl./F/ i wyznaczenia mu odpowiedniego, nie-do-zakwestjonowania już, miejsca w systemie ogólnym.

W związku z kwestją powstawania /BDSN/ i jako rozpatrywanych "od środka", tj. powstawania /AT/ i jako organizmów, pozostaje problem łączenia się /IPN/ w wyższe jednostki. Według mnie zasadę łączenia się /IPN/ prymitywniejszych w wyższe (IPN) jedności, t.zn. więcej skomplikowane przy tej samej co u części, lub wyższej, w związku ze zróżniczkowaniem/ i łączenie się dowolnie wysokich /IPN/ w organizacje, musimy

./.

wprowadzić jako jedną z zasad naczelnych ewolucji, bez której byłaby ona zupełnie niezrozumiałą. Same mutacje i działanie środowiska nic tu nie pomogą - nie wypełnią pewnej luki, dla której będziemy musieli w końcu przyjąć jakąś "siłę wyższą". Musimy też przyjąć tę zasadę, o ile nie chcemy stanąć na stanowisku ciągłego "cudu", z punktu widzenia nauki, w objaśnieniu metabolizmu: przemiany /MM/ na /MŻI/ w oddychaniu, w odżywianiu i w przemianie materji wewnątrz organizmu. Rzecz tę opisałem w zarysie w części głównej. Jeśli staniemy na stanowisku fizykalizmu, że nic nie ma w Przestrzeni prócz jakichś istności fizykalnych /elektronów, cól i t.p./ to, pomijając już powstanie organizmu, obdarzonego czuciami, które w koncepcji fizykalistycznej jest absolutną tajemnicą z jej własnych założeń wypływającą, sam fakt metabolji urasta też do rozmiarów prawdziwego cudu, również we własnem jej ujęciu niewytłómaczalnego: czemu bowiem w pewnych zmiennych miejscach przestrzeni powstają i utrzymują się w formie ciała kolosalne nietrwałe drobiny połączeń n.p. białkowych jest zupełnie w związku z teorją powstania wszystkiego z kupy rozproszonego zimnego gazu, w związku ze "strukturą przestrzeni", zupełnie niepojęte. Ale jak wytłómaczyć tworzenie się stałych "konfiguracji" z takich drobin, a do tego konfiguracji mających czucia, których "odmyśleć precz" żadnym trick'iem się nie da i co doprowadza do korterjańskiego dualizmu i Boga, jako twórcy "harmonji" jego elementów. Co radykalnie innego jest w koncepcji cielesno - monadystycznej. Tu /MM/ jest złudą na tle statystyki, złudą której elementy, realno-fenomenalne, ale jako takie nie będące /BDSN/, realne tak jak stoły, kamienie i systemy gwiezdne, mogą wchodzić w specyficzne związki w organizmach, nie będących ich jedynemi składnikami i składając się same z olbrzymich ilości monad bardzo drobnych w stosunku do danego /IP/, rozpatrywanego jako organizmu. Metabolizm jest jedynie racjonalnie wytłómaczalny, jeśli założymy, że w regjonach komórkowych i pod-komórkowych następują w stosunku do powolności procesów "makro - bijologicznych", niezmiernie szybkie procesy "mikro - bijologiczne", polegające na łączeniu się /IPN/ w organizacje /IPN/, lub /IPN/ samodzielne, ale odgrywające też pewne określone role w organiźmie /jak n.p. bakterje, albo choć tu bardziej w związku z całością, leukocyty/ i to organizacje, które mogłyby włączać się w /IPN//w ich kompleksy lub też organizacje/ całego organizmu i następnie wyłączać się, czyli /IPN/, które mogłyby stawać się niesamodzielnemi, a następnie odzyskiwać samodzielność na nowo. To szczególniej jest konieczne do założenia jeśli weźmiemy pod uwagę odżywianie się organizmu i budowanie się jego z /MM/. Proces ten do pewnego punktu może być wytłómaczalny czysto bijo-

./.

chemicznie, ale tłómaczenie to nie wystarcza do końca; chyba, że staniemy na absolutnie fizykalistycznym punkcie widzenia, lub weźmiemy na pomoc "siły życiowe" lub "entelechje", ale wtedy jesteśmy w sferze najgorszej, ratunkowej metafizyki. Do wszelkich wydzielań gruczołów i funkcji organów wogóle może być stosowany bijochemizm w daleko szerszych rozmiarach, mimo, że i tu musi on utknąć na pewnej granicy nieprzekraczalnej dla tłómaczenia czysto fizykalnego. Oczywiście, że elementy fizykalne / czyli zorganizowane zewnętrznie na mocy statystyki chmary monad/ mogą być wciągane w ogólne "stawanie się, dzianie się" wewnątrz organizmu i dla bijologa, badającego /o ile chodzi o bodźce drobne wymiany/ jednak zawsze "materję żywą" z martwą, może powstać złudzenie, że w granicy wszystkie procesy pozornie "żywe", będą mogły znaleźć swoje wytłómaczenie bez reszty w terminach "martwicy" / termin prof. Garbowskiego / - ale jest to tylko złudzenie, które utrzymywać się może na tem tle, że nigdy nie przekroczymy nie tylko w bijologji, ale i w fizyce pewnego stopnia małości badanych elementów i ostateczne całkowite połączenie według pogl. /F/ świata żywego z martwym i wyrażenie pierwszego przez drugi, pozostanie / na szczęście dla fizyków / w sferze obietnic; na szczęście, bo gdyby dobranie się do tych rejonów małości, dla nas absolutnie niedostępnych, w których to połączenie zajśćby mogło było technicznie możliwem, to fizycy z przerażeniem przekonaliby się prawdopodobnie o pierwotności /MŻI/ i jej absolutnej niesprowadzalności do ich terminów, ujrzeliby raczej na odwrót: konieczność wyrażenia /MM/ w terminach /MŻI/, jak to my w przewidywaniu tej niemożności poprzedniej wolimy odrazu zrobić, nie mając trzeciego "stuffu" do którego możnaby obie te istności sprowadzić i unikając jakichś neutralnych " mind - stuffów", powstałych ze zbicia w kupę zhypostazowanych substancji: ordynarnej /MM/ pogl./F/ i t.zw. "ducha", który jest tylko skrótem na samoczucie się /MŻI/, czyli na /JDŚ/ cielesny, co musimy uznać za fakt pierwotny, niesprowadzalny, przy pomocy którego dopiero możemy pokusić się o wyjaśnienie /MM/.x/

Wracając do poprzedniego musimy przyjąć 3 fakty, które narzuca nam stan rzeczy:

1) dzielenie się komórek, tj. /IPN/ w stosunku do nas względnie prostych, a jakże skomplikowanych /porównać wspaniałą, sięgającą wyżyn artyzmu książkę Dembowskiego o wymoczku pantofelku/ i to samodzielnych i niesamodzielnych na równi. Zupełnie dobrze można pomyśleć, że tak jak wskutek łączenia się przestrzennego powstaje jedno /AT/ na mocy ścisłości

---

x/ Przy założeniu takich hypostaz dwoistych jak mind-stuff Eddingtona, nie można zdać sprawy z wielości bytów. Wielość trzeba przyjąć jak fakt pierwotny niesprowadzalny /nawet matematycy uznają pojęcie to za pierwotne/, bo inaczej trzeba przyjąć jakiś rodzaj emanacjonizmu wielości z tego jednolitego stuffu. Ten sam zarzut będzie dotyczył wszelkich koncepcji dynamicznych. Swoim dynamizmem popsuł Leibniz pierwszy raz w tak śmiały sposób w filozofji wprowadzoną wielość.

skiego. Ja wyobrażałem pierwsze, ale ostatnio zaczynam uczuwać pewne wahania w stronę drugiej alternatywy. Po trzecie 3/ mamy symbiozy i społeczeństwa, czyli współżycie mniej lub więcej ścisłe /IPN/ w obrębie większej całości, przyczem /IPN/ stanowiące jej elementy, nie zostały do tego stopnia pozbawione samodzielności abyśmy je za /IPCN/ w ścisłem znaczeniu uznać mogli, mimo pewnych zróżnicowań funkcjonalnych i postaciowych. Możemy sobie pomyśleć symbiozę postępującą w kierunku ujednolicenia całości,xpr przy stykaniu się /IPN/ tworzących się ją ze sobą, aż do stopnia organizacji /IPN/ jak w roślinie, a dalej jeszcze, przy jeszcze większem funkcjonalnem zróżnicowanie /IPCN/ wytworzenie się Klotycznego /IP/ z /IPN/ składowych, które staną się w tym wypadku prawdziwemi /IPCN/. W wypadku tym, na tle zbicia się w kupę /IPCN/ musi powstać, przy pewnem zróżnicowaniu wspólne dla nich trwanie /AT/, przyczem /ATN/ poszczególnych /IPCN/ mogą być do pewnego stopnia zachowane. Oczywiście jest w tem wszystkiem też pewne odkładanie rozwiązania do nieskończoności, ale to wynika z samej struktury istnienia, która inną być nie może - jest koniecznie taka, a nie inna. Jeśli nie przyjmiemy tej koncepcji, to musimy założyć dualizm .substancjalny materji i ducha, a w najlepszym razie w obrębie monadyzmu trzeba by przyjąć koncepcję ostatecznostek monadystycznych Drewnowskiego. Wszystkie pozorne dziwności monadyzmu są niczem wobec powstania życia z przypadkowych zderzeń atomów w koncepcji materjalistycznej wobec bezprzestrzennej entelechji witalistów rządzącej kombinacjami atomów w przestrzeni wobec kosmosu świata idealistów. Za cenę monadyzmu cielesnego unikamy wszystkich tych potworów i hybryd.-

II машинопись (2 экземпл.

В. 1-12, 18-20, 22